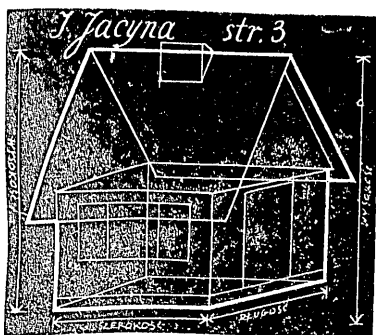




OD OBROTÓW
CZY OD ZASŁUG?

Z. Długosz

str. 2



SUROWCE
„Z NICZEGO”

str. 5



str. 8-9

ŻYCIE

NR 30 GOSPODARCZE

27 LIPCA 1980 R.

ROK XXXV

CENA 6 ZŁ

INNA POWÓDŹ

SŁAWOMIR LIPIŃSKI

KIEDY brniemy przez pole, gdzie jeszcze niedawno był jęczmień, a teraz zostało tylko błoto i kałuża, naczelnik gminy Bądkowo, Kazimierz Popławski rzuca trochę jakby sam do siebie: — *Ktoś może zapytać, gdzie ta powódź, skoro woda ledwie do kostek?* Naczelnik celowo upraszcza sprawę, bo 16 lipca wciąż jeszcze półtora tysiąca gminnych hektarów przypominało jezioro, a zaledwie przed dwoma dniami „plywał” nawet budynek jego urzędu, po prawej stronie którego wody było tyle, że nakrywały spory ciągł. Ale fakt jest faktem, że podczas tej powodzi nikt w panice nie wdrappywał się na dach czy drzewo i nie wołał o łódź, która uratuje mu życie. We Włocławskim wszyscy jednak twierdzą, że takiej klęski tu jeszcze nie było, że nigdy nie nahałowali się tyle, co teraz, w walce z tym żywiołem. — *Ta powódź, za-szła nas jakby od tyłu.*

No bo gdy woda idzie wiosną, to wszystko wiadomo. Wiadomo więc, że trzeba się zawnazę przygotować do niej i że przyjdzie dużymi rzekami. Wiadomo gdzie są słabe punkty obrony, gdzie mimo wszystko może wylać i wiadomo jak z tymi zalewaniami w miarę szybko uporać się. Jest stan gotowości, słucha się komunikatów o zbliżeniu się fali i jej stanie, ma się świadomość, że człowiek wszystko kontroluje i zwykle rzeczywistość udaje się kontrolować wszystko od początku do szczęśliwe-

go końca. Co nie znaczy, oczywiście, że brakuje trudnych sytuacji. Jeden z włocławskich dyrektorów wspomina, jak wiosną poprzedniego roku, po tych wielkich śniegach, siedzieli sobie na nocnym dyżurze, ktoś zadzwonił do kolegi, a zasnana żona tamtego powiedziała: „*Mąż przed chwilą wyjechał, bo wał przerwało*”. Kiedy wyskoczyli wtedy do samochodów, to przed oczami mieli na przemian tylko dwa obrazy. Wody rwącej tonami przez dziurę oraz obraz siebie za kratkami. Naturalnie okazało się, że „baba, jak to baba wszystko pokręciła”.

Teraz aż takich momentów nie ma, ale ogólnie biorąc „nerwowki” jest więcej.

JEST wtorek, 15 lipca, po raz pierwszy od tygodni nad Włocławkiem wisi słońce. Wszyscy mówią, że sytuacja jest w zasadzie opanowana, ale w Wojewódzkim Zarządzie Inwestycji Rolniczych, gdzie mieści się sztab komitetu przeciwpowodziowego nadal wielki ruch. Dyżurujący klną na telefony, które źle łączą, na ludzi, których złapać nie można, na czyjeś tam decyzje. Ciągłe nadchodzą nowe informacje. A to, że w Brześciu Kujawskim rzeczka wyrwała drzewo z całą kępą, ta kępa zablokowała przepust i woda leje się ulicami. Ze gdzieś tam zerwało szosę i strumień zagraża nasypowi lokalnej kolejki. Gdzieś indziej znowu pękł most, szybko zrobiono tyl-

ko kładkę dla pieszych, ale problem w tym, że po niej nie przejedzie 3,5 tys. litrów mleka. I tak w koło. Spokojniej robi się dopiero późnym popołudniem. Ludzie wracają z terenu z wiadomościami bardziej pomysłowymi. W Ciechocinku z dziewięciuś zalanych i podtopionych domów zostało takich tylko trzysta. — *Tam najbardziej boją się inwazji szczurów* — żartują. Dlaczego więc ta powódź jest inna, trudniejsza?

Józef Bocla, kierownik jednego z działów w WZIR powiada, że w maju wysłał do gmin telex, polecający zatrzymać na polach wodę, gdzie tylko można. Ziemia Włocławskiego należy do stepowijających, częściej doskwiera tu brak wody, niż jej nadmiar, bo te 470 mm średniorocznego opadu nie wystarcza. I czerwca nad Włocławkiem była ulewa i z tego powodu należało się raczej cieszyć. Ale potem deszcz padał całymi godzinami, dniami i tygodniami. Dyrektor Wydziału Rolnictwa Urzędu Wojewódzkiego, Ryszard Kołodziej-ski mówi, że o ile dotąd podczas deszczu miło mu się zasypało, to ostatnio doszło do tego, że byle bębienie kropel budzi go i do rana nie daje zasnąć. 23 czerwca do gmin poszedł telex o konieczności wprowadzenia podwyższonej gotowości przeciwpowodziowej, 3 lipca następny telex — nakazujący już wzmoczyć stan pogotowia. Na razie nic jednak nie zapowiadało specjalnych kłopotów. Woda trochę wsiąkała, trochę spływała, a gdzie tworzyły się bajora, ludzie robili rowki, przepychali wszelkie dziury, pomagając jej odejść. 7 lipca rozpoczęła się wielka ulewa — spadło 50,8 mm deszczu. Następnego dnia 37,5 mm, 9 lipca zaś 29,7 mm. Choć więc intensywność opadów malała, niższa była i w następnych dniach, to właśnie ósmego, dziewiątego lipca z wodą zaczęło się dziać coś dziwnego. Ziemia miała dość, nie chciała wchłaniać ani kropli więcej. Na Kujawach prze-ważały dobre, ciężkie, trzymają-jak gлина. Przepuściły jakby się pozapychały, rowy i rzeczki wypełniły i nie tylko nie zbierały, ale zaczęły

DOKOŃCZENIE NA STR. 4



W gminie Bądkowo woda przykryła 90 proc. pól, a na 4,5 tys. ha jej lustro było gładkie jak jezioro

Fot. CAF

RACHUNEK I EMOCJE

STANISŁAW CHEŁSTOWSKI

NA szlakach turystycznych spotkać można tablice informujące o czasie niezbędnym dla pokonania określonej trasy. Bywa, że proponują one różne drogi, prowadzące do tego samego celu: krótszą, ale trudniejszą, wymagającą większego wysiłku, czasem wspinalacki, albo mniej męczącą, którą jednak dojdziemy do celu później. Podobnie rzecz się ma z rozwojem gospodarczym. Polsce i Polakom bardzo się po wojnie spieszyło. Chęć sięgnięcia po nowoczesność, szybkiego zasypania przepaści, jaka przez długie lata dzieliła nas od bogatszych, przemawiała za wyborem drogi krótszej, ale trudniejszej. Czynniliśmy to w nadziei na wcześniejszą realizację celów. Droga ta rodziła wszelkie niebezpieczeństwa powstawania napięć i z taką ewentualnością trzeba się liczyć. I napięcia takie stawały się naszym udziałem. Napięcia wynikające z dysharmonii, których niełatwo uniknąć, a które różnie pojawiają się wówczas, gdy różne działy gospodarki, wzajemnie się uzupełniające, rozwijają się w różnym tempie. Okazywało się raz po raz, że socjalizm nie daje recepty na rozwój łatwy i bez konfliktów; tego zresztą nikt poważny nigdy nie obiecywał.

Napięcia i dysproporcje, jakie teraz boleśnie odczuwamy, dają się nam zatem we znaki nie od dzisiaj. Zwykliśmy uciekać przed nimi do przodu. Własne, całkiem niedawne

doświadczenia podpowiadały bowiem, że i wolniejszy postęp nie eliminuje groźby napięć i kłopotów. Ale napięcia podążały za nami krok w krok. Ich najbardziej zewnętrznym przejawem stała się sytuacja rynkowa, jako że kontakt z rynkiem stanowi dla milionów podstawowy, poza miejscem pracy, kontakt z gospodarką.

Jesteśmy skłonni nie doceniać nawet niewątpliwych sukcesów ekonomicznych, jeśli na półkach sklepowych brakuje tego, czego szukamy. Sklep zatem stał się miejscem kształtowania ocen sprawności kierowania gospodarką. Rynek sprzedawcy, kolejkę, ubieganie się o wzięcie ekspedienta, sytuację — zdaje kumoterstwo i korupcję — stały się jednym z najbardziej uciążliwych przejawów życia codziennego. Taki „zły rynek” kształtuje ocenę, a niezadowolone i rozdrażnione odbija się niejednokrotnie na politycznych postawach i praktycznej działalności ludzi, deprecjonuje satysfakcję z dokonanych rzeczywiście. Taka jest prawda.

Narzekaniom nas wszystkich na stan zaopatrzenia sklepów nie towarzyszy jednak również powszechne zrozumienie innej prawdy — takiej mianowicie, że nie wystarczy dodatkowy druk banknotów, aby się nam poprawiło, że pieniądź pełni dobrze swe funkcje tylko wówczas, gdy można go bez trudu wydać zgodnie z własnymi preferencjami.

Narzekania na zły rynek stały się żelaznym punktem rozmów towarzyskich. Spróbujmy tutaj, bez skrupulatnych analiz, odpowiedzieć sobie krótko na pytanie: dlaczego podaż rynkowa nie nadąża za popytem wyrażonym zawartością naszych portfeli? Pod wpływem doświadczeń ostatnich kilku lat skłonił jesteśmy źródła nierównowagi rynkowej upatrywać w niepomysłnych dla rolnictwa warunkach klimatycznych, w kłopotach z zaopatrzeniem naszego przemysłu w surowce i materiały, w niesprzyjającej nam sytuacji w gospodarce światowej, gdy podróżowało sporo importowanych przez nas towarów. Nie są to ani wydumane, ani blache przyczyny naszych bieżących kłopotów. Warto jednak sięgnąć głębiej.

Z RÓDŁA dysproporcji w gospodarce są rozmaite, ale dwa wydają się szczególnie ważne. Pierwsze z nich — to struktura.

Jeśli, zastanawiając się nad biegiem spraw w naszej gospodarce, zechcemy odejść od tego, co dzieje się na powierzchni zjawisk, zawsze dojdziemy do struktury gospodarki i sił, które ją tworzą. Struktura to nie tylko rozmieszczenie rzeczowych zasobów w różnych dziedzinach gospodarki, lecz nade wszystko ludzi, którzy się nimi posługują, którzy w ten sposób zaspokajają swoje potrzeby i aspiracje, tworzą biografie.

W toku powojennego rozwoju zebrałiśmy wiele doświadczeń, znamy z wcześniejszej epoki czas i cenę stagnacji rozwojowej, a więc i strukturalnej, znamy czas i cenę przyspieszonego tworzenia struktur. Powinniśmy też znaleźć czas, miejsce i sposoby, aby doświadczenia te przeanalizować.

W tym komentarzu nie możemy się posłużyć szerszą dokumentacją historyczną, ekonomiczną czy socjologiczną. Pozostawmy przy tym, co najważniejsze, przy prawdzie, która nam często umyka, tej mianowicie, że proces zmian struktury i rozwoju realizują ludzie w różnych punktach — wtedy, gdy ustalają makroproporcje ekonomiczne, kiedy programują i walczą o rozwój swoich gałęzi, zjednoczeń i przedsiębiorstw, wreszcie gdy realizują swoje jednostkowe cele.

Wynik tego ścierania nie jest bynajmniej przesądzony przez fakt, że gospodarka jest planowa. Często mówimy o sprzeczności interesów grupowych czy jednostkowych, ale nie uświadamiamy sobie, że to właśnie owa sprzeczność interesów, różne projektowanie przyszłości — składa się w sumie na powstawanie dysproporcji nieraz rażących. To zrozumiałe, że źródło postępu w gospodarce upatruje się w różnych dziedzinach i sposobach. Tym usilniej więc powinniśmy pracować nad tym, aby procesy gospodarcze ulmować pod względem merytorycznym w jedną

ANDRZEJ LUBOWSKI

całość, z siłą pozwalającą koordynować i kształtować aspiracje różnych ogniw gospodarki. Tymczasem szereg procesów, zapoczątkowanych zgodnie z interesem całej gospodarki, nabrało samostnego bytu. Poszczególne podmioty gospodarcze, co zrozumiałe, dążyły do uzyskania maksimum środków — inwestycyjnych, płacowych, dewizowych i innych. Centralny planista ulegał ich argumentom, szczególnie że obiecywane efekty miały zapewnić postęp i w innych dziedzinach. Przyspieszenie następowało więc przede wszystkim w tych branżach, które były najlepiej przygotowane i miały odpowiednie poparcie. Nie zawsze jednak były to dziedziny najważniejsze dla usuwania starych dysproporcji i realizacji celów społecznych.

S KONCENTRUJMY uwagę na najważniejszych zmianach strukturalnych, jakie zaszły w gospodarce w ciągu minionych 9 lat. W przemyśle nastąpiło wyprzedzanie tempa rozwoju grupy A (wytwarzanie środków produkcji) z tempem grupy B (wytwarzanie środków konsumpcji). Jest to niewątpliwie postęp, jeżeli porównamy to z latami sześćdziesiątymi, ale postęp niewystarczający, jeżeli porównamy to ze wzrostem dochodów ludności. Dwie niezwykle ważne — z punktu widzenia równowagi rynkowej — branże przemysłu, mianowicie przemysł lekki i spożywczy, osiągnęły tempo wzrostu produkcji

o ponad 20 punktów niższe niż produkcja przemysłowa ogółem. Trzeba przy tym pamiętać, że niedorozwój grupy B w latach sześćdziesiątych był powszechnie uznawany za podstawową słabość naszej gospodarki. Również wewnątrz produkcji środków produkcji niedostateczne — w stosunku do potrzeb — były przesunięcia na rzecz zaopatrzenia w te środki przemysłów konsumpcyjnych. Szybciej rosła produkcja maszyn dla produkowania dalszych maszyn niż produkcja maszyn służących rozwojowi najważniejszych gałęzi rynkowych.

Potrzeba przyspieszenia zmian strukturalnych była dostrzegana przez kierownictwo już na początku bieżącego pięciolecia. Wyrazem tego było określenie kierunków tzw. manewru gospodarczego na początku 1977 r. Realizacja tych zamierzeń miała zapewnić lepsze dostosowanie struktury produkcji do najważniejszych potrzeb społecznych. Priorytety otrzymała produkcja na potrzeby rynku, kompleksu żywnościowego, budownictwa mieszkaniowego i eksportu. Poszczególne gałęzi i branże przemysłowe nie zrealizowały jednak w pełni tych zamierzeń, o czym świadczą fakt, że przez trzy kolejne lata nie były wykonywane plany rozwoju produkcji rynkowej i eksportowej, natomiast przekraczane były zadania w dziedzinie produkcji dóbr inwestycyjnych.

Dokonywanie zmian strukturalnych w przemyśle okazało się zadaniem bardzo skomplikowanym ekonomicznie i społecznie. Ekonomiczne komplikacje polegały między innymi na trudności wyhamowania rozspędzonej działalności inwestycyjnej i przedstawieniu jej na inne tory

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

OD OBROTÓW CZY OD ZASŁUG?

ZOFIA DŁUGOSZ

PAN Marek Borowski, specjalista od zagadnień ekonomicznych w Domach Towarowych „Centrum” pokpiwa sobie z dziennikarskich prób oceny dużych jednostek handlowych, funkcjonujących na specjalnych finansowych zasadach, które mają je pobudzać do starań o lepsze zaopatrzenie i obsługę klientów. — Ten kierownik zakisł bezczekę ogórków, tamten wyrwał z cudzego magazynu trochę soków cytrynowych i — już obaj awansowali na bohaterów naszego handlu! A może chodzi o bohaterów jednego dnia? Dlaczego nikt nie pokusił się o pełniejszą ocenę ich wyników w konfrontacji z założeniami?

Pokpiwa jednak łagodnie, bo już się przyzwyczaili, że każdy chętnie handel ocenia, ale mało kto potrafi to robić rzetelnie. Kierownictwo DT „Centrum”, które ma własny system oceny podległych placówek, próbuje go uzupełnić opiniami społeczeństwa o ich pracę, a że organizacji konsumenckich nie mamy, zwraca się w tej kwestii do urzędów miejskich. Za pierwszym razem odpowiedzi przyszło zaledwie parę, za drugim — większość brzmiała stereotypowo: dobrze pracują, wykonują plany, zwiększają obroty. A zdaniem i Marka Borowskiego, i Henryka Figla, dyrektora ekonomicznego „Centrum”, to wystawianie cenzurek na podstawie wykonania zadań ilościowych kryje właśnie wiele niebezpieczeństw. Szczególnie wtedy, gdy postęp w tej dziedzinie próbuje się automatycznie wiązać z ekonomiczną motywacją pracowników.

Przywileje bez zasług

W trudnej sytuacji rynkowej ludzie przysiadają przecież zarówno do czystego, dobrze zorganizowanego sklepu z uprzejmą obsługą, jak i do brudnej nory, gdzie wszystko funkcjonuje jakby na przekór zdrowemu rozsądkowi i zasadom organizacji, a personel walczy na klientów. Były by towar i byle nie bili... W tej nore niepotrzebnie odstoją w kolejce parę godzin, ale będzie to ich strata, a nie sklepu, który i tak swój towar sprzeda. Co więcej — ponieważ dobra organizacja, czystość wiązała się na ogół z lepszym wyposażeniem i trochę jednak kosztują, może się zdarzyć, że gorszy sklep otrzyma jakby premię za swoje ogólne niechlujstwo.

Oczywiście, można powiedzieć, że wysokie obroty to dowód, że sklep postarał się o towar i za to należy mu się premia, bo ten jest przecież najważniejszy. Tylko — co to znaczy postarać się o towar? W gruncie rzeczy to kieszonke własnym przemysłem ogórczki, że artykuły wydębiały nie dzięki kontaktom z drobną wytwórczością i rzemiosłem, to — nawet w takiej organizacji, jak DT „Centrum”, znanej od lat z inicjatyw w tej dziedzinie — margines zaopat-

żenia, niewiele ważący na ogólnych obrotach. Nie należy go lekceważyć, ale utopia byłoby wierzyć, że towary zorganizowane tą drogą zdecydowały o generalnej poprawie sytuacji rynkowej. Handel musi przede wszystkim sprzedawać to, co wyprodukuje nasza przemysłowa kolesia, towary najbardziej przez klientów poszukiwane podlegają reglamentacji, a to, że jakaś organizacja handlowa, dom towarowy czy sklep mają ich więcej niż inne, jest na ogół rezultatem ustalonych z góry przywilejów, czasem — układow. Automatyczne wiązanie obrotów z zarobkami handlowców jest więc mnożeniem przywilejów bez zasług.

Zastawia też zresztą inne pułapki. Założymy teoretycznie, że wzrasta nagłe zdecydowanie podaż pralek automatycznych, nowoczesnych magnetofonów czy innych artykułów o wysokiej cenie. Lub że zwiększa się wyraźnie cena jakiegoś artykułu powszechnego użytku. Efekt dla handlu ten sam — zbieranie planów bez zasług. Niebezpieczeństw jest zresztą więcej i nieraz jeszcze będą one powracać w naszej rozmowie.

System w systemie

Tworzenie właściwych zachęt materialnych dla pracowników handlu jest w DT „Centrum” przedmiotem szczególnej żywej zainteresowania, jako że od 1.1.1979 r. organizacja ta wypróbowuje eksperymentalnie nowy system ekonomiczno-financeowy. Jeśli zda on praktyczny egzamin, ma być — według oficjalnych zapowiedzi — zastosowany w całym handlu. Za wcześniej jeszcze na szczegółowe przedstawienie zasad tego systemu, gdyż podlegają one różnym modyfikacjom i — ze względu na oszczędnościowe restrykcje, które objęły, wraz z całym handlem, również domy towarowe — nie wszystkie funkcjonują w pełni w myśl pierwotnych założeń. Warto natomiast poznać się bliżej z oryginalnym sposobem wykorzystania systemu do materialnej motywacji różnych grup pracowników.

Tak się złożyło, że kiedy zapadła decyzja o wypróbowaniu projektu nowych zasad ekonomicznych właśnie w „Centrum”, funkcjonował tu już inny system oceny personelu, nazwany umownie Do-Ro. Zaczęto nad nim myśleć jeszcze w latach, kiedy obowiązywał w handlu dawny system ekonomiczno-financeowy „Wogowski”; kiedy był z grubsza gotowy, wogowski zasady zostały właśnie zawnieszone. Mimo to kierownictwo postanowiło go wprowadzić po to, po prostu, żeby mieć prawidłowy obraz pracy podległych placówek. Zastosowano, że prawidłowo Do-Ro w 1978 roku, bez dodatkowych pieniędzy na place; wyróżniającym się musiał wystarczyć przyszłowi uścisk dłoni i zachęty o charakterze moralnym. I właściwie dobrze, że

tak się stało, bo prawidła te wymagały różnych korekt, które zawsze trudniej jest wprowadzać, gdy w grę wchodzi pieniądź. W 1979 roku postanowiono położyć jeden system z drugim.

Marek Borowski, który jest autorem oryginalnego systemu ocen pracowników, tak tłumaczy tę ideę:

— Podstawowym miernikiem naszej pracy, rzucającym między innymi na wielkość funduszu plac, jest obecnie dochód czysty. Oceniamy, że jako najbardziej ogólna kategoria ekonomiczna jest to w odniesieniu do handlu miernik prawidłowy. Zachęca do uzyskiwania jak najwyższych wpływów z marż, a zatem do maksymalnej aktywności oraz do oszczędzania środków materialnych. W tak ubogim handlu, jak nasz, nikt odpowiedzialny nie będzie oszczędzał przesadnie np. na wyposażeniu, pozostaje zatem przede wszystkim wojowanie z nieprawidłowymi zapasami, które najmocniej uciążliwie ujemnie na kosztach. Oznacza to starania o jak najlepsze dopasowanie struktury asortymentowej towarów do popytu, co leży w interesie społeczeństwa, i gospodarki.

Postawia jednak pytanie, jak ten główny miernik rozpisz na zadania dla poszczególnych ludzi — dyrektora, kierownika piętra, stoiska, wreszcie ekspedientki? W dawnym systemie WOG-owskim w niektórych zakładach próbowano przenosić go bezpośrednio — w wynikach zadań — do oddziałów i brygad z różnym, jak pamiętamy, skutkiem. I nie zdążyło: w naszym np. przypadku oznaczałoby to zainteresowanie każdego stoiska uzyskiwaniem maksymalnego wpływu z marż. Tymczasem pracownicy stoiska nie mają większego wpływu na to, czym handluje i dobrze, że tak jest; ładnie wyglądałby klient, gdyby ekspedientki rozpamiętywały, czy to, co chce kupić, „nabije” im marżę czy nie. Poza tym w takiej „fabryce” jak dom towarowy, podział pracy jest daleko posunięty i zaopatrzenie stoiska zależy od jego kierownika i pracowników tylko w takiej mierze, w jakiej starają się oni, by to co jest w magazynie, było też u nich na półkach. O tym, czym dysponuje magazyn, decydują już inni — służba zaopatrzenia i transport. Bezpośrednie uzależnienie wielkości materialnych dochodów od wpływów z marż oznaczałoby więc znów albo korzystanie z cudzych zasług, albo — płacenie za cudze winy. Wreszcie — w sytuacji, gdy to nie handel musi za siebie odpowiadać, ale nie handel, ale np. taka wartość, jak kultura obsługi nie daje się ualkulować w żaden parametr ekonomiczny. A to jest przecież jedna z głównych słabości naszego handlu i jeśli chcemy go zdźwigać, jeśli nie chcemy utrzymywać i pogłębiać złych przyzwyczajeń, czemu trudności rynkowe raczej

sprzyjają — musimy robić wszystko co możliwe, aby ją podnieść.

Główne zadania, jakie wyznaczamy naszym pracownikom, mają więc charakter jakościowy, zadania ilościowe mają znaczenie pomocnicze. Wielkość obrotów jest, owszem, uwzględniana, ale dopiero na piątym miejscu. Sądymy, że skonstruowaliśmy zadania tak, by jakość pracy dobrze rzutowała na wyniki ilościowe; odwrotną zależność staramy się natomiast wyeliminować.

Cóż ważniejszego niż praca z ludźmi?

Jakież więc są te zadania? Ano — dla każdego coś stosownego, zgodnie z zasadą egzekwowania wymagań zależnie od możliwości i kompetencji. Jeśli chodzi o kierownictwa terenowych oddziałów DT „Centrum”, wysoko notowane są między innymi zabiegi zmierzające do poprawy organizacji sprzedaży: tworzenie stoisk samoobsługowych, przechodzenie z odpowiedzialności materialnej na służbową (obwarowane jednakże inną wytyczną — pomniejszenia niedoborów), rozwój wymiany z zagranicą, zamawianie w przemyśle artykułów na podstawie własnych kolekcji (chodzi o to, by wyciągać od producentów coś więcej niż przeciętną „masówkę”), wreszcie — sam wykład domów towarowych, który powinien być jak najbardziej zbliżony do określonego, standardowego wzorca.

Kierownicy stoisk punktowani są najwyższymi za aktywność i inicjatywę — np. organizowanie kiermaszy, wychodzenie z towarem na zewnątrz, za właściwą organizację pracy personelu — np. dostosowanie liczby sprzedawców do ruchu kupujących. Zaopatrzeniowcy — przede wszystkim za stan zapasów, utrzymywanie się różnych artykułów w ściśle wyznaczonych terminach rotacji. Natomiast główna armia pracowników — sprzedawcy — największą ilość punktów otrzymują za kulturę obsługi, następnie za wybór asortymentu towarów w stoisku według kryterium: co w magazynie, to na półkach, za porządną prowadzoną dokumentację, za pomoc w pracy innym stoiskom w razie potrzeby, za udział w kiermaszach i innych akcjach handlowych, za wielkość obrotów.

Ocena wykonania tych zadań ma charakter uznaniowy; odpowiedni regulamin i punktacja starają się go jednak zobiektywizować. Najważniejsze jednak jest to, że ten wewnętrzny ustalony system oceny pracy weryfikuje efekty, wynikające z zastosowania zysku, jako generalnego miernika wyników: według tych kryteriów oddział terenowy, który osiągnął w danym okresie największy zysk, może się znaleźć np. dopiero na piątym miejscu we współzawodnictwie z innymi.

— Nie możemy się pochwalić — uczciwie wyznaje dyr. Figiel — że ten system wszedł już wszędzie w obieg, że jest powszechnie aprobowany. Niektórzy kierownicy wyrzekają: mamy już tyle roboty, a tu nam się jeszcze zwraca głowę jakąś punktacją! Odpowiadamy: a cóż dla kierownika ważniejszego niż praca z ludźmi, stała ocena podległych pracowników? Kiedy praca z ludźmi idzie dobrze, wam ubywa roboty, bez tej pracy żadne zasady ekonomiczno-financeowe nie zdadzą egzaminu, będą wywoływać tylko kłasy i frustracje. Ale trzeba pamiętać, że niektórzy kierownicy jak ognia unikają własne oceny podległych pracowników, starają się przesuwać ten obowiązek na wyższy szczebel. Sprawiedliwość wymaga akurat czegoś przeciwnego; nigdy jej nie zaprowadzimy bez stałej oceny, kto jak pracuje i co mu się za to należy. Po dwóch latach możemy jednak powiedzieć tylko tyle, że najlepsi kierownicy już to rozumieją i obserwujemy oznaki kształtowania się stylu pracy „pod system”.

Dużo zachodu

— mało pieniędzy

Żmudne zabiegi wokół wprowadzenia sprawiedliwej oceny pracy szybko nie niewątpliwie zdobywałyby uznanie, gdyby można było wyżej premiiować rzetelne zasługi. Niestety, nie pozwala na to ani udział funduszu plac w dochodzie czystym, ustalony na skromnym poziomie, zwłaszcza że ów dochód „pożębiony” jest jeszcze niedoborem wielu towarów poszukiwanych przez klientów, ani też sztywne zasady wynagrodzeń, na które samo kierownictwo „Centrum” nie ma właściwego wpływu. W zeszłym roku dzięki nowemu systemowi udało się zwiększyć premie średnio z 5 do 8 proc. płacy zasadniczej, w tym roku perspektywy są mniej pomyślne. Z ogólnego funduszu plac trzeba było podnieść zarobki zatrudnionym w domach towarowych rzemieślnikom, bo inaczej po prostu poszukiwaliby sobie pracę gdzie indziej, trzeba — wskutek podjętej odrębnie decyzji — wypłacić po 200 zł więcej najniższ zarabiającym, co z kolei wymaga pewnej rewidacji kolejnych niskich stawek wynagrodzenia, gdyż inaczej doszłoby do nadmiernego spłaszczenia zarobków, trzeba mieć na dodatki stażowe, na niezbędne przeszerzergowania... W rezultacie niewiele można wypłacić tym, którzy zdobywają dużo punktów w obecnym systemie Do-Ro: w Warszawie dwa domy towarowe dysponują na ten cel kwartalnie sumą 900 zł na pracowników, pozostałe — 500—600 złotych. Zdaniem Marka Borowskiego, suma 2 tys. zł byłaby tu właściwa, stwarzała by dostateczną zachętę, można byłoby bowiem zastosować wtedy premie w rozpiętości 1—3 tys. zł.

Próbowano powiększyć możliwości premiowania, proponując załogom domów warszawskich inny podział 10 proc. z przysługującej im prowizji od obrotu, ale zgodzili się na to tylko załogi dwu domów na sześć, a obowiązują w „Centrum” zasada, że bez aprobaty załóg podobnych zmian się nie wprowadza. Prowizje, mające charakter stałych dodatków do plac zasadniczych, straciły rolę materialnej zachęty do lepszej pracy, jednakże pracownicy boją się ryzykować, wychodząc z założeń: może zyskam, a może stracę?

Tymczasem niewystarczające środki na nagrody dla tych, którzy pracownie zdobywali punkty za wymienione wyżej zasługi, to w połowie rezultat istniejącego poziomu funduszu plac, w połowie — sztywnych zasad wynagradzania obowiązujących po staremu, mimo wprowadzenia eksperymentu z nowym systemem ekonomicznym. One też są największą kością niezgody między jego projektodawcami a kadrą kierowniczą „Centrum”, która chciałaby mieć decydujący głos w tym, za co, ile i jak komu płacić. Zwalazając, że dostrzega możliwości oszczędzania na różnych wydatkach, których z powodu zewnętrznych ograniczeń nie może wykorzystać, a które pozwoliłyby lepiej opłacać rzetelnie na to zasługujących. I że na tym samym handlowym podwórku świeci jej w oczy przykład tzw. dużych jednostek handlowych, również pracujących na nowych zasadach, których kierownicy mają zdecydowanie większą swobodę w dysponowaniu placami, premiami, dodatkami do wynagrodzeń i pieniędzmi na inne wydatki.

Ku czemu sterować?

Od siebie dodam, że sterując powoli a skutecznie, wśród licznych eksperymentów, ku właściwemu systemowi motywacji handlowców do takiego stylu pracy, który najlepiej służyłby społeczeństwu — warto się zastanowić, czy z kolei wprowadzonych w DT „Centrum” jakościowych wymagań i kryteriów oceny nie należałoby przeszerścić do innych organizacji obrotu. W mniejszych sklepach, gdzie jest mniej anonimowości, gdzie wszyscy się znają i oceniają, a kierownictwo stałe może obserwować, jak pracuje, nie wymagałoby to takich żmudnych zabiegów i punktacji, jak w domach towarowych.

Oczywiście, wymagałoby to, aby zwierzchnie instancje sformułowały też wobec kierownictwa tych placówek odpowiednie wymagania jakościowe, co przydałoby się bez wątpienia. Uwagi starych i bądź co bądź, nie najgorzej handlowych praktyków o niebezpieczeństwach wiązania zachęt materialnych z wykonywaniem zadań II tylko ilościowych — brzmią nader przekonująco.

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● **ŚWIĘTO ODRODZENIA** obchodzono uroczystość w całym kraju. Tradycyjnie — dla uczczenia rocznicy Polski Ludowej — przekazano liczne obiekty użyteczności publicznej. Zasiadali obywateli otrzymali odznaczenia i nagrody państwowe. Odbyły się specjalne sesje wojewódzkich rad narodowych i wojewódzkich komitetów FJN oraz sesje KSR. W Warszawie — jak zwykle — uroczysta odprawa wart przed Grobem Nieznanego Żołnierza.

● **GÓRNICZY KOPALNI „WUJEK”** w Katowicach jako pierwszy wykonali zadania planu pięcioletniego.

● **KONTYNUOWANA** będzie studencka akcja „Chelm-80”. Uczestniczącą w niej młodzież odwiedził Edward Gierek.

● **WIZYTY**. Przebywali w Polsce minister spraw zagranicznych Andonewicz Mochtar Kusumataadja, minister informacji i orientacji narodowej Etiopii Socialistycznej G. Yilma oraz minister kultury i informacji Francji Jean Philippe Legat.

● **ZJEDNOCZENIE PRZEMYSŁU OKRĘTOWEGO** przedstawiło Egzekutywie KW PZPR w Gdańsku informację na temat realizacji branżowego planu usprawnień organizacyjno-technicznych, opracowanego zgodnie z uchwałą VIII Zjazdu.

● „Założony program jest pomyślnie realizowany w przedsiębiorstwach produkujących wyposażenie okrętowe, a także w stoczniach, w dziedzinie obniżenia zużycia materiałów,

energii i paliw. Nie udaje się natomiast wcielić w życie zamierzeń dotyczących wzrostu wydajności pracy i obniżania pracochłonności. Głównym tego powodem są dyktowane względami eksportu zmiany asortymentowe produkcji stoczni (m.in. chodzi o skracanie serii i powiększanie ilości prototypów), a z czynników krajowych — dotkliwie opóźnienia dostaw materiałów oraz brak dostatecznie rozwiniętej tzw. małej mechanizacji. Niezłe należy ocenić — pisze „Głos Wybrzeża” (nr 187) — efekty takich przedsięwzięć, jak system planowania rzeczowego i modyfikacja systemu plac w stoczniach oraz posunięcia zmierzające do zmniejszenia fluktuacji kadr i ułatwienia adaptacji zawodowej młodym pracownikom.”

● **POLSKA ŻEGLUGA MORSKA** w I półroczu br. przewiozła swymi statkami 19 020 tys. ton ładunków, tj. o 19 proc. ponad plan półroczny.

● **MIESZKANIA. CRZZ I CZSMB** zamierzają ściślej współpracować w rozwiązywaniu problemów mieszkaniowych. Przedmiotem wspólnego — wzmożonego — zainteresowania mają być zarówno sprawy podniesienia efektywności pracy w budownictwie oraz branżach z nim współdziałających, kontrola rozdziału mieszkań, jak i warunki życia codziennego w osiedlach.

Przewiduje się także szerszą współpracę instancji związkowych i spółdzielni mieszkaniowych w rozwiązywaniu budownictwa wykonywanego przez zakłady pracy systemem gospodarczym. Oby tylko nie odbywało się to tak, jak opisuje „Kobieta i Życie” („Prywaciarze”, nr 29):

„Stale mamy kłopoty ze sprzętem, materiałami, nawet odpowiedniej dokumentacji nie dostajemy. Zrobiliśmy, na przykład, węzeł ciepły według projektu, który nam dostarczono. Gdy skończyliśmy, okazało się, że musimy go przerabiać, bo projekt został zmieniony, o czym nikt nas nie zawiadomił. (...)”

U nas z konieczności ludzi od tokarki bierze się do kielni, bo nie ma kto murować, a np. specjalista od kontroli jakości z „Warmetu” zajmuje się posadzkami. (...)”

O, Jezu, jaki to bogaty kraj — włącza się pan Moszumanski z „Warmetu”, ten od posadzek

właśnie — tniemy ten winigam jak umiemy, a że nie umiemy, więc zostają nam ogromne odpady. Lepiej byłoby dać w zakładzie dodatkową produkcję i zapłacić komus, kto to potrafi. (...)”

„Ale nas i tak tanio to kosztowało. Po 15 tysięcy od osoby. W tym domu obok podobno po 100 tysięcy dopłacali.”

● **WISŁA RZĘKA**. Znany reportażysta Wojciech Giełżyński przepłynął „berlinką” 963 km Wisły: „Na Śląsku i koło Krakowa bezpośrednio przekonałem się, jak jest zanieczyszczona. Do ujścia Dunajca woda ma kolor czarnej kawy, poplamionej okami tłuszczu. W upalny dzień, kiedy nagle spadł grad, uniosły się z rzeki gęste opary, które dosłownie wygrzały oczy — to gwałtownie starcie temperatur wywołało wydzielanie się z rzeki związków chemicznych powstałych z zanieczyszczeń wody.”

● **DODATKOWE EGZAMINY** na niektóre kierunki studiów wyższych odbędą się 11 września. Ma być przyjętych jeszcze 2,2 tys. osób.

● **AUTOSTOP** kieruje się w tym roku głównie nad jeziora mazurskie i augustowskie, a następnie w Bieszczady, Karkonosze i Tatry. Nad morze — nieliczni entuzjaści. Najwięcej na trasach młodzieży z wielkich miast, a wśród cudzoziemców — obywateli NRD. Komu zabraknie w drodze pieniędzy — ma możliwość zarobienia ich dorywcza pracą w hufcach, bo takie Społeczny Komitet Autostopu zawarł porozumienie z Komendą Główną OHP. 2-3 sierpnia odbędzie się w Żninie zlot i sejmik autostopowiczów i kierowców.

● **INFORMACJA TURYSTYCZNA**. Fragment artykułu „Słowa Powszechnego” (nr 187): „Znam kilka punktów informacji turystycznej, np. w Warszawie przy ul. Kruczej, w których wydruki prasowe stanowią cenne źródło wiedzy potrzebnej w codziennej pracy. Jest to o tyle dziwne, że przecież dziennikarze zdobywają informacje nie gdzie indziej, lecz w tych samych instytucjach, z którymi punkty IT powinny mieć bezpośredni stały kontakt. Tymczasem przepływ informacji między poszczególnymi placówkami i organizacjami wyciecznika a siecią IT praktycznie nie istnieje.”

za granicą

● **W Moskwie rozpoczęły się XXII Igrzyska Olimpijskie**. Biorą w nich udział sportowcy z 81 krajów.

● **Konwencja Partii Republikańskiej** niemal jednomyślnie wybrała 69-letniego Ronalda Reagana kandydatem na prezydenta Stanów Zjednoczonych. Na stanowisko wiceprezydenta wysunęto kandydaturę George’a Busha.

● **W Teheranie odbyło się ostatnie posiedzenie Irańskiej Rady Rewolucyjnej**, na którym postanowiono rozwiązać ten organ. Jego kompetencje legislacyjne przejął parlament, którego przewodniczącym został hojatoleslam Haszem Rafsanzadzi, jeden z przywódców Partii Republikańskiej.

● **Po raz pierwszy od grudnia 1978 roku, od kiedy ceny ropy z krajów OPEC stały rosły**, Iran poinformował oficjalnie o obniżeniu cen niektórych gatunków swej ropy o 0,1-1 dolar za baryłek.

● **Odrzutowe marokańskie ostrzały na Atlantyku** dwa kubańskie tankowce.

● **W Boliwii doszło do puczu wojskowych**. Aresztowano wielu postępowych działaczy; prezydent pani Lidia Gueller zmuszona została do przekazania władzy 3-osobowej Junce.

● **Indie awansowały do ekskluzywnego klubu kosmicznego**, umieszczając na orbicie okołoziemskiej sztuczne satelitę za pomocą własnej rakiety nośnej.

● **W Paryżu dokonano nieudanego zamachu na byłego premiera Iranu Szapura Bachtiara**. Radio francuskie podało, że sprawcami byli partyzanci palestyńscy.

● **Jak podało ministerstwo pracy USA**, w II kwartale br. produkt narodowy brutto (GNP) Stanów Zjednoczonych spadł w stosunku rocznym o 9,1 proc. Potwierdza to tezę, iż obecna recesja ma poważniejszy charakter niż spodziewała się administracja.

● **Komisarz EWG ds. przemysłowych**, Etienne Davignon, przedstawił „le wieści” na temat zachodnioeuropejskiego hutnictwa, zapowiadając dalsze zamknięcia fabryk i redukcje robotników. W roku bieżącym światowe zużycie stali wzrosło jedynie o pół procenta, a popyt w Europie zachodniej spadnie i, zdaniem Davignona, sytuacja będzie się jeszcze pogarszać.

● **Tegoroczny plan węgierskiej gospodarki narodowej** przewiduje wzrost poziomu cen detalicznych w granicach 3,7 proc. Wzrost w pierwszym półroczu br. wyniósł 1,6—1,8 proc.

● **W rozmowie z przedstawicielem dziennika „Magyar Nemzet”, dyrektora departamentu ekonomicznego ministerstwa handlu wewnętrznego F. Spilak stwierdza m.in.:** „Ważnym celem naszej polityki cen jest zapewnienie odpowiedniego asortymentu towarów tanich, tak aby np. obok podkoszulek za 120 forintów można było nabyć również podkoszulki po 60 forintów. Tylko w ten sposób można osiągnąć unowocześnienie struktury spożycia. Wszystko to musi znaleźć odpowiednie odbicie w cenach. Kto nie hołduje najnowszej modzie, niech ma możliwość nabycia ubrania po niższej cenie, natomiast klient wymagający niech odpowiednio płaci.”

● **Jakie są gwarancje, że takie działania nie doprowadzą do wyraźnego wzrostu cen?** — padło pytanie. Jest ich sporo — stwierdził Spilak. — Po pierwsze, stałe ceny artykułów podstawowych: niemal połowa wszystkich artykułów znajdujących się w sprzedaży (w przypadku artykułów spożywczych — 90 proc.) ma cenę stałą. Ceny wolne są pod ścisłą kontrolą zarówno w sensie ekonomicznym, jak i prawnym. Przedsiębiorstwa nie mogą samowolnie kalkulować cen według własnych upodobań — dokonują one skrupulatnych kalkulacji, które są ściśle kontrolowane przez aparat Urzędu Cen i inne organizacje.

● **Dziennik „Nepszabadsag” przypomina**, że w lipcu 1979 r. nastąpiły zmiany cen detalicznych, które znacznie wpłynęły na podniesienie się ich poziomu. Zmiany te zmierzały do ukształtowania nowego systemu cen. Natomiast w związku z regulacją cen zaopatrzeniowych w sty-

czniu br. doszło do nieznacznego wzrostu cen detalicznych niektórych wyrobów, a w pewnych przypadkach — do obniżki cen.

● **Dziennik podkreśla**, że zgodnie z zasadami nowego systemu cen potaniały te artykuły konsumpcyjne, co do których posunięcie to było uzasadnione cenami na rynku zagranicznym.

● **W Wietnamie weszło w życie zarządzenie władz** zakazujące wszystkim obywatelom SRW sprzedaży i kupna papierosów zagranicznych (choć przed wszystkim o papierosy amerykańskie) pod rygorem administracyjnym. Decyzja rządu ogranicza się import papierosów zagranicznych oraz wprowadza zakaz handlu tymi papierosami na całym terytorium Wietnamu.

● **Zarządzenie dotyczy również placówek zagranicznych**, którym przyznane zostaną ograniczone limity na bezcłowy wwóz tych papierosów do Wietnamu.

● **Spora część podaży papierosów zagranicznych** pochodziła dotąd z kontrabandy.

● **Saudyjski minister spraw zagranicznych**, Saud al-Faisal oświadczył, że kraj jego utrzyma wydobycie ropy na poziomie 9,5 mln baryłek dziennie do końca bieżącego roku. Naftowa produkcja Arabii Saudyjskiej weryfikowana jest co trzy miesiące. Zdaniem obserwatorów, na których powołuje się UPI, saudyjska decyzja powinna udaremnić podejmowane w ramach OPEC próby ponownego podniesienia cen ropy jesienią br. Cena baryłki ropy saudyjskiej utrzyma się prawdopodobnie nadal na poziomie 28 dolarów (ustalone na ostatniej sesji OPEC w Algierze maksimum wynosi 32 dolary). Ukazujący się w Nikozji „Middle East Economic Survey” stwierdza, że również Katar i Abu Zabi pójdą zapewne w ślady Arabii Saudyjskiej i utrzymają swą cenę na obecnym poziomie (około 30 dolarów za baryłek).

● **Minister do spraw naftowych Zjednoczonych Emiratów Arabskich, al-Oteiba**, poinformował, że OPEC zwiększył fundusz pomocy dla krajów rozwijających się z 4 do 20 mld dolarów na najbliższe 4 lata i będzie dążyć do wyasygnowania na ten cel łącznie 100 mld dolarów.

DOPÓKI nie zobaczą w „Życiu” Warszawy ogłoszeń w rodzaju: „Naczelnik gminy X oferuje do sprzedaży działki na terenie leśnym tu i tam...”, dopóty nie wierzę, że istnieje tendencja do uporządkowania tej sprawy i umożliwienia ludziom, którzy mają odpowiednią ilość, legalnej budowy domu — to była odpowiedź urbanistów, dobrego zjawiska zagadnienia na moje pytanie: co sądzi o nowych przepisach określających zasady budowy domów letniskowych.

Z dniem 1 sierpnia 1980 r. — wchodzi w życie zarządzenie ministra administracji, gospodarki terenowej i ochrony środowiska „w sprawie budowy domków letniskowych oraz wykorzystania na cele letniskowe budynków opuszczonych”. Zarządzenie mówi — gdzie można budować takie domy, a jednocześnie podkreśla słusność przeznaczania na te cele opuszczonych zagrod wiejskich, młynów i innych podobnych obiektów. Pod zabudowę letniskową należy wyznaczyć tereny sąsiadujące z wsiami czy miasteczkami, aby nie tworzyć nowych osiedli.

Zarządzenie określa wyraźnie, gdzie budować nie wolno, a więc na dobrych gruntach rolnych, w stumetrowym pasie wokół jezior i sztucznych zbiorników wodnych, których powierzchnia przekracza 10 ha oraz w tej samej odległości od brzegów spławnych rzek i kanałów. Pas nadbrzeżny innych wód powinien mieć szerokość, która pozwoli na swobodny przejazd. Podobne zastrzeżenia dotyczą linii kolejowych, dróg publicznych, obszarów szczególnie chronionych — parków narodowych i krajobrazowych, rezerwatów przyrody, wydm nadmorskich, parków wiejskich.

Działka — zgodnie z zarządzeniem — powinna mieć 600 do 800 m. kw., a w szczególnych wypadkach uzasadnionych warunkami lokalnymi (ukształtowanie terenu, drzewa, istniejąca zabudowa), powierzchnia ta może sięgać 1300 m. kw.

W wypadkach, kiedy wyznacza się teren pod zabudowę z dala od istniejących osiedli, zespoły letniskowe powinny liczyć 20–30 domków oraz posiadać teren przeznaczony do wspólnego użytkowania. Zarówno działki, co jest oczywiste, jak i teren wspólny, powinny być zagospodarowane ze środków własnych osób zainteresowanych.

Pozornie przepisy te stwarzają szansę uporządkowania balaganu, narosłego zwłaszcza w ciągu ostatnich pięciu lat. Budzą jednak pewne wątpliwości zarówno w sprawach, które ściśle określają, jak i w tych, które w ogóle pomijają.

Zacznijmy od wielkości domu. Zarządzenie zaleca (czy też nakazuje?), aby powierzchnia całkowita nie przekraczała 70 m. kw.

Rozszyfrujmy — co to znaczy? Jest to powierzchnia wszystkich kondygnacji, a więc zarówno części mieszkalnej, jak i piwnicy, jaka by nie była, a także poddasza, jeżeli wysokość wynosi co najmniej 1,90 m. loggi i galerii; powierzchnia ta jest mierzona w obrysie zewnętrznym ścian.

Ograniczenie wielkości domu podrywkowe było potrzebą oszczędzania materiałów. Czy jednak przyniesie ono pożądany skutek? Zużycie materiałów nie jest proporcjonalne do wielkości domu.

Wielkość podana w zarządzeniu pomysłowa była zapewne dla rodziny 2+2 to znaczy — rodzice i dwoje dzieci. Ale bywa i czworo dzieci (żeby nie powiedzieć — ośmiorgo; co prawda takiej rodziny na ogół na dach nie stać). Zdarza się — jakże pożądana — babcia, albo ciocia, a nawet rodzina wielopokoleniowa, która chce razem spędzić wakacje. Nie zapominajmy, że z takiego domu ludzie korzystają, i powinni korzystać nie tylko w sezonie letnim, nie tylko w czasie urlopu. Wolnego czasu (wolnych sobót) przybywa.

Nie w tym rzecz, czy domek będzie miał 50 czy 70 m. kw., rzecz w tym, aby nie było to luksusowe wille, z takich materiałów, z jakich buduje się domy mieszkalne — twierdzi prof. Adolf Ciborowski. — Dlaczego ktoś, kto nabywa kamienia polnego, nie może sobie zrobić piwniczki i trzymać w niej zsiadłe mleko? Czy musi mieć konieczne lodowce obciążające energetykę? Ale jeśli robi piwnicę — to kosztom powierzchni mieszkalnej. To samo dotyczy stryżnic, przystosowanych do celów mieszkalnych, a zajmowanych zwykle przez młodzież.

Nie bez znaczenia jest i inny rachunek — zwraca uwagę prof. Ciborowski — 50 tys. domków letniskowych — taka szacunkowa wielkość można przyjąć na rok 1980 — to 100 tys. izb i 200 tys. łóżek. O taką liczbę — o 200 tys. łóżek — zmniejszenie jest zapotrzebowanie na instalacje turystyczne, na domy wypoczynkowe. W ciągu całego sezonu trzeba to jest znacznie więcej.

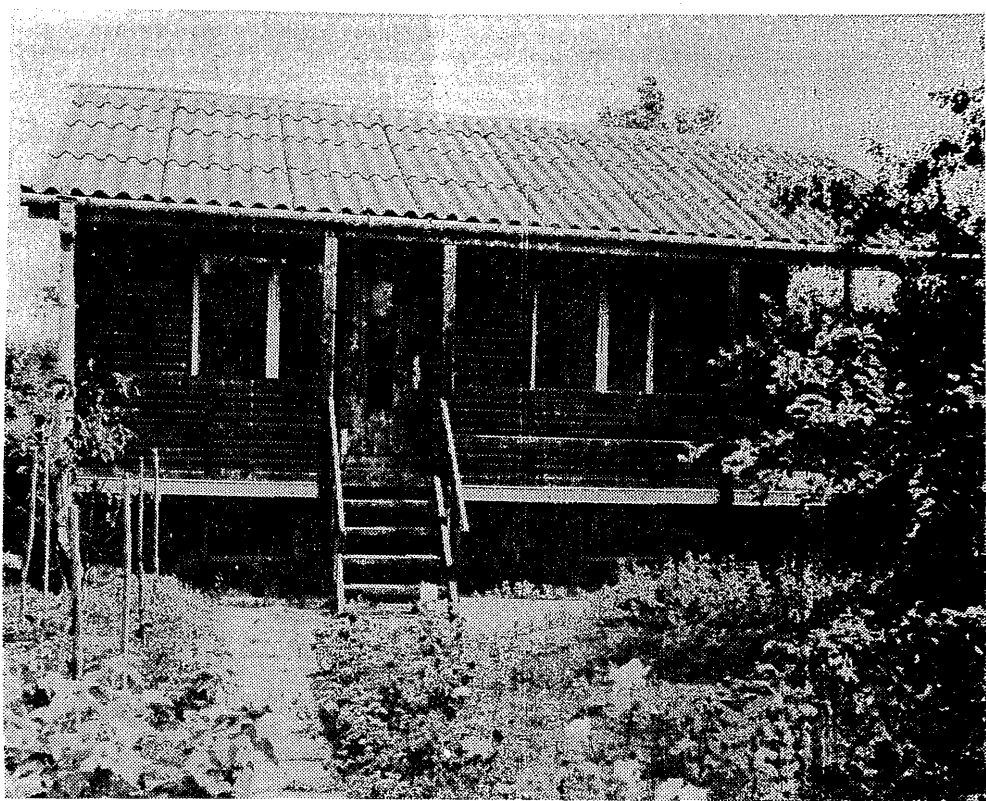
A prof. dr Juliusz Goryński proponuje spojrzeć na sprawę z jeszcze jednej strony: trwały, ogrzewany dom letniskowy stanowi realną rezerwę mieszkaniową. Tym kierowało się w Czechosłowacji zobowiązanie właścicieli do budowy właśnie domków trwałych, ogrzewanych.

Budzi wątpliwości nie tylko ograniczenie maksymalnej powierzchni, ale również brak ograniczenia powierzchni minimalnej.

Warto by się zastanowić, czy nie należy jej właśnie określić, aby uniknąć drugiej skrajności — różnych cudacznych bud i pseudoaltanek czy wycofanych z eksploatacji kioszków „Ruchu”, bo i to się zdarza. Jeżeli ktoś kupuje działkę pod domek letniskowy, to powinien postawić domek, a jeżeli stać go tylko na „kur-

„AGLOMERACJE TURYSTYCZNE”

IWONA JACYNA



Ludzie szukają wypoczynku poza miastem — trzeba im to umożliwić.

Fot. T. MÜLLER

nik” — niech nie zajmuje działki. Określone wymagania w tym względzie pozwolą ukłócić spekulację działkami, co robią czasem geodeci — sporządzając dokumentację wiedząc, gdzie są wolne działki. Są również amatorzy takiej „lokaty kapitału”, którzy domek budują tylko na jedną, a inne działki trzymają w rezerwie. Zarządzenie nie określa liczby działek dla jednej rodziny.

Pewne zastrzeżenia budzi wielkość działki, określona w zarządzeniu na 600–800 m. kw. Tego typu zabudowa powinna zajmować wyłącznie tereny nieskanalizowane, a wobec tego wielkość działki należałoby uzależnić od rodzaju gruntu, od stopnia jego przepuszczalności, od możliwości rozsączki wody ściekowej z domów chłonnych. Nie można zakładać, że będą szczelne szamba, bo nawet gdyby były — nie będzie miał kto i czym wywozić nieczystości.

Wszystkie pozwolenia i zakazy zawarte w zarządzeniu dotyczą nowych działek i nowych budynków. A te, które już istnieją czy które się właśnie budują? Przyjęta szacunkowa liczba 50 tys. nie jest duża, gdyby lokalizacja była prawidłowa, gdyby nie powstały patologiczne „aglomeracje turystyczne”. Do końca października 1980 r. zarządzenie powołuje na lustrację budownictwa letniskowego, która pozwoli poznać stan faktyczny. Trzeba go znać, aby wiedzieć — gdzie i w jakim stopniu można zło naprawić.

Nie powinno się istniejącego stanu akceptować i utrzymywać tam, gdzie jest to naruszenie i obowiązujących zasad, i zdrowego rozsądku. W związku z tym pewien niepokój budzi paragraf 9 p. 3 zarządzenia, który mówi:

„Wojewodowie i prezydenci miast stopnia wojewódzkiego ustala zasady i termin doprowadzenia terenów zabudowanych domami letniskowymi do stanu zgodnego z ustaleniami planów zagospodarowania przestrzennego, jeżeli tereny te nie były i nie mogą być przeznaczone pod budownictwo letniskowe”.

To znaczy, że domy, że całe „aglomeracje turystyczne” będą rozbierane? Czy też plany zagospodarowania przestrzennego będą dostosowywane do istniejących „aglomeracji”?

Bywają sytuacje bardzo skomplikowane również z prawnego punktu widzenia. Na przykład w Olsztynie nad jez. Sawicą w 1976 r. właściciel podzielił kawał swego gruntu na kilkadziesiąt (około 80) działek po 300 m. kw. Ludzie te karłowate działki kupili, placą za nie podatki, niektórzy się już pobudowali. A innym zabronić? Oczywiście i to jak najrybniej. A kto im zwróci pieniądze? Nad tym samym jeziorem inny właściciel wyciął kawał lasu, który osiągnął już wiek reński. Ale potem, zamiast teren zalesić — przeznaczył go na działki letniskowe. Ile ich będzie łącznie nad tym jeziorem — 150? Posiadacze działek zaczęli protestować przeciw dalszej parcelacji, bo nie chcą „aglomeracji” i słuszenie. Jednakże władze wojewódzkie, które w planie przeznaczyły ten teren pod budownictwo letniskowe, piszą w odpowiedzi na skargę:

„Chęć pozostawienia w Sawicy jak najmniejszej ilości wypoczynują-

cych znajduje uzasadnienie jedynie z punktu widzenia pojmowanego interesu jednostek posiadających już zabezpieczone warunki wypoczynku”.

A tworzenie „aglomeracji letniskowych” po 100 i więcej domków nad jednym niewielkim jeziorem jest działaniem słusznym? W tym szczególnym przypadku pozostaje jeszcze problem powierzchni letnej, którą ciągle zbyt lekko przeznacza się na inne cele.

Przykład ten pokazuje — jak daleko posunął się balagan w budownictwie letniskowym wskutek nieegzekwowania przepisów, które na takie działania, jak nad jez. Sawicą, nie pozwalają. Błędy w dziedzinie planowania przestrzennego wyjątkowo trudno naprawić.

Potrzebne są szczegółowe plany przestrzenne, określające podział terenu na działki. Do władz lokalnych powinien należeć obowiązek prawnego przeprowadzenia takiej parcelacji. A od lat się tego nie robi — twierdzi prof. Ciborowski.

Powracamy więc do tego — od czego zaczęliśmy — póki nie będzie ogłoszeń w „Życiu Warszawy” o sprzedaży działek, dopóty będzie się te działki kupowało półlegalnie, ćwierćlegalnie i nielegalnie i można sądzić, że ani zarządzenia, ani lustracje nie pomogą nic.

Wydać się, że konieczne jest jeszcze jedno działanie — uproszczenie formalności, aby ich gasek nie zmniejszało do działania legalnego i nie sprzyjał nadużyciom, a nawet łapownictwu, które ma ułatwić czy przyspieszyć krążenie papierków.

Zarządzenie o budownictwie letniskowym, preferuje zajmowanie na ten cel opuszczonych zabudowań wiejskich. Zarządzenie to obowiązuje od 1 sierpnia 1980 r. Przedtem obowiązywały „Zasady realizacji budownictwa letniskowego”, wydane przez to samo ministerstwo w grudniu 1978 r. „Zasady” te również zachęcały do zajmowania opuszczonych budynków.

Oto — dla przykładu — czynności związane z kupnem takiego opuszczonego obiektu w gminie Brańsk czy w woj. ostrołęckim. W danym przypadku był to stary drewniany wiejski dom blisko ruiny, z przeciekającą strzechą, we wsi określonej w planie przestrzennego zagospodarowania jako wieś letniskowa. Gospodarz przed laty zbudował sobie obok nową murowaną zagrodę: dom, obórę, chlew, komórkę, letnią kuchnię, stodołę; wszystko to ogrodził. Dawne siedlisko — właśnie ten stary dom i studnia z żurawiem — służyły dziadkom do ich śmierci.

Wartość budynku — ze względu na stopień zniszczenia — jest niewielka. Cały urok — to działka, licząca około 1200 m. ze starą lipą, kilkoma starymi brzoźmami, paroma jesionami, klonami, z kępami bzów i jaśminów. Działka przylega do nowej zagrody, do drogi polnej i do innej działki letniskowej.

Na walcący się domek i na pięknie zadzwonioną działkę znalazł się amator — dogadał się z gospodarzem i zaczął porządkować i legalnie załatwiać. Wymienił tylko czynności główne:

Zaczął się od pisma do Wojewódzkiego Biura Planowania Przes-

trznego — o umożliwienie nabycia działki; do tego należało dołączyć dwa egzemplarze „planu sytuacyjnego” za około 2 tys. złotych.

Okazało się, że wskazana działka razem z domem „po działkach” figuruje w planach jako teren zalesiony. Musiała więc wybrać się na wieś specjalna komisja, która stwierdziła, że nie jest to las, tylko „nieużyte piaszczysty”.

Po tej lustracji potrzebna była następna „mapa sytuacyjna” czy też „wrys” za następne 2 tys. zł.

Na tym bodaj etapie wystąpił naczelnik gminy do wojewody „o uznanie gruntu (znaczy — tej działki) za nierolniczy i nieleśny”.

Wydział Rolnictwa Urzędu Wojewódzkiego wydał decyzję, w której stwierdza się, że: „zezwała się część gruntów ornych kł. V z... przeznaczonych na cele nierolnicze pod budownictwo letniskowe”. Pismo to nakazuje jednocześnie przedstawić dokument stwierdzający, że został zrehabilitowany odpowiedni nieużytek (np. kawałek hałdy popiołów elektrowni Ostrołęka — to moja propozycja) lub że zostały wpłacone pieniądze za tę rehabilitację.

Przyszła pora na kolejną — trzecią „mapę ze szkicowym projektem podziału — na gruncie” — też za około 2 tys. zł. A po pewnym czasie — czwarta — pod tytułem „plan zagospodarowania działki — na gruncie” za około 1400 zł. Potrzebny był jeszcze jeden — „plan podziału działki za około 1700 zł.

Na wszystkich tych planach jest ciągle ten sam prostokąt działki z zaznaczonymi — chałupą i studnią. Nawet nie zaplanowano „stawojki” — nie wiem, czy w związku z tym nie będzie konieczna jeszcze jedna „mapa sytuacyjna”.

Do mapy nr 4 dołączony był już opis techniczny i poprzednie mapy. Powstała z tego pokaźna teczką papierów. Po zaakceptowaniu przez głównego architekta województwa i po dołączeniu dwóch zaświadczeń: że nieszczęsny amator na walcącą się chałupę nie ma innych nieruchomości w tej gminie (w innych może mieć) i że działka jest działką budowlaną, bo ta stuletnia chałupa stała tam już przed 1961 r. — sprawa jest na ukończeniu, a amator wiejskiej chaty — „na wykończeniu”.

Wszystkie te działania zajęły ok. 100 dni. Nie wymieniamy dziesiątków pism, piśmerek, zaświadczeń — ze znaczkami skarbowymi — nie liczę setek przejechanych kilometrów — do wsi, do gminy, do pobliskiego miasteczka, do województwa. Po akceptacji przez województwo sprawa znów wróciła do gminy, aby naczelnik sporządził dokument zatwierdzający „plan zagospodarowania”, który był podstawą do wykonania właśnie piątej mapy czy też „wrys” tej samej chałupy i studni. Był to dokument tych wystarczy dla notariusza do sporządzenia aktu kupna — sprzedaży. Być może, choć nie ma pewności.

Trzeba podkreślić, że lekkoomyślny amator chałupy spotyka się w zasadzie z życzliwością i dobrą wolą załatwiających tę sprawę urzędników, że jest obyty z działaniami administracyjno-prawnymi, że nie dawał

żadnych łapówek i że nie było takiej potrzeby.

Czy taki tryb załatwiania zaczęła do zajmowania opuszczonych budynków, co wiąże się i z oszczędnością materiałów, i z przedłużeniem żywota miejscowej zabudowy?

Oprócz tej obłędnej bieganiny między go rzyżko — nie ma przecież pewności, że sprawa będzie załatwiona, podjął je — rozpoczynając remont. Udzielił remontowe — to od rębna historia. Gdyby obawiał się ryzyka i remontu nie podjął, chałupa — która była na gminnej liście „do rozbioru” — tych biurokratycznych działań nie zdołałaby przeżyć, rozpadłaby się zapewne na finiszu. Można przypuszczać, że taki los spotyka teraz wiele opuszczonych budynków wiejskich.

Czy nie byłoby prościej pozwolić chałupie zaważyć się? A domek zbudować całkowicie nielegalnie, jak tyś się inni, po czym zapłacić potrójne opłaty — 12 tys. zł plus maksimum 5 tys. zł kary na kolegium — i spokój. Bez jeżdżenia, wyczekiwań i wożenia „wrysów”, „map sytuacyjnych” i „planów zagospodarowania”.

Ta procedura jest zapewne tak skomplikowana wskutek mnogości różnych przepisów. Nie wiem, czy zarządzenie obowiązujące od 1 sierpnia 1980 r. sprawę tę uprości wobec kolejni — tym razem rozporządzenia Rady Ministrów, zmieniającego „rozporządzenie w sprawie wykonania niektórych przepisów prawa budowlanego”, które określa wielkość powierzchni całkowitej domów prywatnych. Rozporządzenie to określa również wielkość domów letniskowych na 110 m. kw. powierzchni całkowitej. A te 70 m. kw. ma być zaleceniem czy sugestią, że jest to wielkość najlepsza. Ale dla kogo najlepsza?

Jedna sprawa jest istotna i bardzo korzystna w tych dokumentach: operowanie pojęciem powierzchni całkowitej, zamiast dotychczasowym — powierzchni użytkowej. Powierzchnia użytkowa nie określała wielkości domu, ona więc ponosi winę za te wyjątkowo brzydkie domy o bardzo podwyższonych piwnicach, które przekształcały się w substandardowe mieszkania. Określenie wielkości domu pozwoli uniknąć takich sposobów omijania normatywu.

Jednakże dwie omówione wielkości — to za mało. Mamy jeszcze jedną wielkość i jeszcze jedno pojęcie — „pracownice ogrody działkowe wypoczynkowe”, gdzie można będzie budować domki liczące 35 m. kw. powierzchni użytkowej (nie całkowitej).

Dotychczas działki w pracownicach ogrodach działkowych, wewnątrz miast, miały 200–300 m. kw. powierzchni. Wielkość altanek — podkreślił — altanek, bo tylko altanek (bez pieców i palenisk) wolno tam budować — nie powinna przekraczać 20 m. kw. W praktyce wielkość ta bywa dość często przekraczana, a nawet zaczyna się budować domki z piecami. Widać z tego, że instytucja, której zlecono nadzór, nie wywiązuje się z tego zadania. Konieczny jest nadzór architektoniczno-budowlany, dbający również o stronę estetyczną tych altanek, które mają często wygląd obrzanych bud. Właśnie wskutek tego ogrody działkowe pół roku cieszą oczy zielenią i kwiatami, a pół roku straszą brzydotą.

Wobec zainteresowania ogrodami działkowymi — formą wypoczynku łączącą przyjemne z pożytecznym — i niedostatku terenu na ogrody działkowe w miastach, powstała propozycja urzędowania większych nieco ogrodów działkowych 10–15 km poza miastem. Zarządzenie Ministerstwa Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska, wydane w 1980 r., przewiduje tworzenie ogrodów bezpośrednio za granicą administracyjną miasta: powierzchnia działek może sięgać 500 m. kw., a domków — właśnie 35 m. kw.

Ogrody działkowe, zakładane, zgodnie z założeniem, na nieużytkach poza miastami, dzięki mrówczej pracy ich właścicieli przekształca się w kwitnące ogrody. I to nie budzi wątpliwości. Tereny te nie mają być jednak przeznaczone pod zabudowę. A faktycznie będą zabudowywane. Ludzie będą tam okresami mieszkali, a więc będą kominy, kuchnie, będzie opał, będą ścieki i odpady. Będą to osiedla domków letniskowych, tyle że na mniejszych działkach, bardziej słończne, o niższym standardzie. Kto się podejmie obliczyć, o ile mniej materiałów budowlanych zużyje się na dom o powierzchni użytkowej 35 m. kw. niż na dom o powierzchni całkowitej 70 m. kw.?

Ludzie szukają spokoju i wypoczynku poza miastem, w ciszy, a często i w samotności. Trzeba im to umożliwić i ułatwić. Właśnie poprzez łatwość otrzymania działki na odpowiednim terenie można by kierować budownictwem letniskowym. Wprowadzić ład przestrzenny. Nie wystarczą rozrysowane plany zespołów domków, bo zdobyć działkę w takim zespole mogą tylko nieliczni. Potrzebne są ogłoszenia — gdzie można kupić działkę i postawić domek, gdzie są opuszczone zagrody wiejskie, które można zająć, zanim padną w ruinę. Miejsce takich w naszym kraju jest jeszcze sporo, bez szkody dla terenów rolnych i leśnych.

Fragment książki przygotowywanej w KAW.

listy

Nie rozgrzeszać indolencji

W związku z opublikowanym w numerze 26 artykułem Ewy Adamkiewicz pt. „Popiołem i piachem”, wyrażam podziękowanie Waszej Redakcji za podjęcie tematu nie zaliczanego do wielkich i efektywnych, jako że dotyczy artykułów powszechnego użytku. Chemiczna Spółdzielnia Pracy „Postęp” w Sopocie od wielu lat jest producentem środków do szorowania, których skład recepturowy oparty jest na krajowych mączkach kwarcowych i skaleniowych. Od roku 1978 zapotrzebowanie spółdzielni na te surowce nie jest realizowane, a bogata dokumentacja na ten temat wskazuje jednoznacznie, że zarówno dystrybutor, tj. Biuro Sprzedaży Materiałów Budowlanych „Besar”, jak i Zjednoczenie Przemysłu Kruszyw, Kamienia Budowlanego i Surowców Mineralnych oraz producent, tj. Strzeblowskie Zakłady Surowców Mineralnych w Sobótce nie zrobiły nic lub prawie nic, aby tej sytuacji zapobiec. Powyższe stwierdzenie opieram na malejących corocznie dostawach mączki kwarcowej dla naszej spółdzielni. Jest to znamienne, że właśnie od roku 1978 produkcja środków do szorowania została objęta dyrektywną listą towarową Nr 2, co zapewne wynikało z zapleczenia na tego rodzaju artykuły.

W podejmowanych działaniach interwencyjnych na rzecz pozyskania niezbędnych ilości mączki kwarcowej, argument, że środki do szorowania ujęte są w dyrektywnej liście towarowej okazał się bez znaczenia. Obecnie zapotrzebowanie spółdzielni na mączkę kwarcową zaspokojone jest w ok. 20 proc., co wyklucza możliwość wykonania wyznaczonej ilości środków do szorowania. Powoduje to braki środków do szorowania w sklepach, a jednocześnie uniemożliwia pełne wykorzystanie zdolności produkcyjnej zainstalowanych maszyn i urządzeń do tej produkcji. Pozostaje w przekonaniu, że zgodnie z sugestią zawartą w artykule, sprawy obecnej trudnej sytuacji powinni sami ją rozwiązać, jako że są za ten stan rzeczy odpowiedzialni. Szukanie rozwiązania problemu w drodze importu mączki kwarcowej stanowiłoby bowiem tylko kolejne rozgrzeszenie indolencji, bezczynności i braku odpowiedzialności, niezależnie od dodatkowych wydatków dewizowych.

mgr JERZY MELERSKI
prezes Zarządu
Chemicznej Spółdzielni
Pracy „Postęp”
w Sopocie

Ze szklankami nie najgorzej

Nawiązując do notatek na temat szklanek, zamieszczonych w „Życiu Gospodarczym” nr 16/1980 i 19/1980, informuję, że znacznie wcześniej zobowiązałem prezesa WSS „Spolem” do stałego nadzoru nad należytym zaopatrzeniem sklepów w szklanki.

Wyniki kontroli własnej i zewnętrznej potwierdzają respektowanie tego zalecenia. Według informacji Głównego Inspektora PIH z dnia 29 kwietnia br. na temat oceny zaopatrzenia rynku, na podstawie kontroli w 15 aglomeracjach miejskich: najlepiej sięć detalizacja była zaopatrzona m.in. w szklanki, które były w sprzedaży we wszystkich kontrolowanych sklepach. Kontrola ujawniła jednocześnie, że część zakładów szklarskich i ceramicznych zalega z dostawami towarów na rynek, m.in.: Zakłady „Tułowice” z wyrobami porcelanowymi, Zakłady „Włodawek” z wyrobami fajansowymi, Zakłady „Feniks” z butelkami do karmienia niemowląt.

mgr CZESŁAW BURCHARDT
wiceprezes zarządu
CZSS „Spolem”

Żółwie tempo

Chyba przed dwoma już laty na trasie Giżycko — Elk zdarzył się wypadek kolejowy. Od tamtego czasu do dnia dzisiejszego pociąg osobowy i pospieszny na tej trasie jadą równie wolno. Czas jazdy z Giżycka do Elku wydłużył się o pół godziny. Nie ma właściwie różnicy, czy się jedzie pociągami zwykłymi, czy pospieszonymi. Jest tylko różnica w opłatach za bilet.

Wyjeżdżając z Giżycka o godzinie 6.35 do Elku, gdzie pociąg jest o godzinie 8.13 (czas jazdy 98 min.), płaci się 16 zł za 2. klasę pociągu osobowego plus 24 zł dopłaty za pospieszny. Wracając do Giżycka pociągami osobowymi — wyjazd z Elku godz. 15.38, w Giżycko 17.23, czas jazdy 105 min. — płaci się tylko 16 zł. Z prostego rachunku wynika, że za 7 minut jazdy PKP pobiera 24 zł! Czy to jest zgodne ze zdrowym rozsądkiem? Dodam, że na pociąg pospieszny wyjeżdżający z Giżycka o godzinie 5.06 nie obowiązują dopłaty.

KRYSTYNA BAUZYK
Giżycko

RED.: Rzeczywiście osobliwe rozliczenia, dodajmy do tego, że z Giżycka do Elku jest zaledwie 47 km. Prędkość podróży pociągu pospiesznego na trasie Giżycko — Elk wynosi zatem aż 28 km/h. Imponujące!

z obrad Rady Ministrów

JAK informuje rzecznik prasowy rządu, 17 bm. odbyło się posiedzenie Rady Ministrów. Oceniono rezultaty pracy gospodarki w I półroczu br. Kierującą się ustaleniami Biura Politycznego KC PZPR określono główne kierunki działań w nadchodzących miesiącach 1980 r. Z przeprowadzonej przez rząd oceny wynika, że w I półroczu uświadczono w szeregu dziedzin działalności społeczno-gospodarczej pozytywne zjawiska. Zanotowano stosunkowo wysoką dynamikę produkcji przemysłowej i znaczny wzrost eksportu do II obszaru; została zahamowana tendencja rozpoczynania nowych inwestycji, lepiej pracował transport i energetyka.

Są jednak dziedziny, które wymagają dalszych energicznych działań i skupienia uwagi centralnej i terenowej organizacji państwowej i gospodarczej. Niezbędne jest zwiększenie wydajności pracy, dalsze usprawnienie jej organizacji, polepszenie gospodarki finansowej, bardziej wydajna poprawa struktury produkcji, konsekwentne wdrażanie w życie przyjętych programów oszczędnościowych, polepszenie relacji ekonomicznych, szczególnie między wzrostem produkcji i jej opłaceniem. W dziedzinach tych resorty, zjednoczenia i zakłady produkcyjne powinny podejmować konkretne przedsięwzięcia dające wymierne efekty.

Rada Ministrów uznała za konieczne nasilenie przez wszystkie jednostki gospodarcze, administracyjne i organizacje samorządowe wszechstronnych działań na rzecz poprawy efektywności gospodarowania. Chodzi przede wszystkim o obniżenie kosztów produkcji, głównie przez zmniejszenie zużycia materiałów, o lepsze wykorzystanie czasu roboczego, poprawę organizacji pracy, a także jakości wyrobów i usług. Sprawa pierwszoplanowa jest oszczędne wykorzystanie stojących do dyspozycji zasobów surowcowo-materiałowych, przede wszystkim z myślą o rozwoju produkcji artykułów najbardziej potrzebnych na rynku i w eksporcie. Przemysł — jak podkreślono — powinien w większym niż dotychczas stopniu rozwijać produkcję opartą na krajowych surowcach, jak również spożytkowywać surowce wtórne i odpady. Poważną rolę ma w tym względzie do odegrania przemysł drobnego, którego aktywny rozwój oraz zwiększenie roli w rozwiązywaniu bieżących potrzeb rynku wewnętrznego jest jednym z priorytetowych zadań społeczno-gospodarczych.

Producenci i organizacje handlowe, zgodnie z przyjętymi przez rząd ustaleniami, muszą z troską się przyczynić do zaopatrzenia rynku w artykuły podstawowe. Należy w tym celu uruchomić wszystkie istniejące rezerwy, w tym lokalne możliwości produkcyjne, zwłaszcza w przemyśle rolno-spożywczym.

Na posiedzeniu omówiono aktualną sytuację w rolnictwie, a szczególnie przedsięwzięcia, jakie należy podjąć dla złagodzenia skutków powodzi i zalania gruntów, co zostało spowodowane ogromnymi opadami atmosferycznymi. Rada Ministrów przyjęła w tej sprawie specjalną uchwałę, w której określono zadania i obowiązki zainteresowanych resortów, organizacji gospodarczych i spółdzielczych oraz urzędów wojewódzkich i gminnych. Uchwała przewiduje zapewnienie pomocy ludności dotkniętej powodzią, możliwie szybkie odprowadzenie wody z nól, a także stworzenie warunków do odnowy potencjału wytwórczego gospodarstw rolnych, które poniosły najcięższe straty.

Obecnie zadaniem najważniejszym w gospodarce rolnej jest przygotowanie się rolników i wszystkich współpracujących z nimi służb do przeprowadzenia tegorocznych zbiorów w warunkach wyjątkowych. Należy wziąć pod uwagę znaczne polepszenie prac i wynikające stąd dodatkowe obowiązki. Dobre przeprowadzenie zniw, a później jesieniny prac polowych, wymaga nie tylko od rolnictwa, ale od całej gospodarki zwiększonego wysiłku. Niezbędne jest zapewnienie rolnikom odpowiedniej ilości środków produkcji, części ziemiennych, nasion, nawozów i innych materiałów. Rząd zobowiązał wytwórców tych produktów do terminowego wywiązania się z uzgodnionych dostaw.

Rada Ministrów omówiła bieżące zadania resortów i branż w dziedzinie handlu zagranicznego. Podkreślono potrzebę zachowania właściwej rytmiki dostaw towarów przeznaczonych na eksport, zwłaszcza w miesiącach letnich. Nadal konieczne jest z jednej strony oszczędnie i racjonalnie gospodarowanie środkami przeznaczonymi na zakupy za granicą, a z drugiej — jak najefektywniejsze spożytkowanie zaimportowanych środków produkcji, surowców i materiałów.

DOKONCZENIE ZE STR. 1

wylewać. — Osmego rolnicy z Bądkowa poprosili o koparkę, żeby im zrobiła rów, bo zaczęło wyglądać groźnie — wspomina kierownik Becla. — Koparka jeszcze swobodnie weszła w pole, ale kiedy następnego dnia pojechałem tam zobaczyć co się dzieje, wszystko już pływalo. Henryk Szczepny, soltys Kwatkowa, tego dnia normalnie położył się spać. Już za parę godzin, obudził go szum. — Wyskoczyłem, patrzę, woda dochodzi do wysokości na kilkadziesiąt centymetrów podłogi. Złapałem pompę do gnojówki, oderwałem parę desek i zacząłem wypompowywać.

DZIEWIĄTEGO lipca wojewoda ogłosił stan alarmu w 11 gminach. Powódź zagarnęła już ponad 30 tys. ha. W gminie Bądkowa przykryła 90 proc. pól, a na 4,5 tys. ha lustra wody było gładkie jak jezioro. 11 lipca po naradzie w KW PZPR w teren ruszył cały wojewódzki aktyw. 12 lipca pod wodą było już 95 tys. ha i wojewoda ogłosił stan alarmu w dalszych siedmiu gminach. W tych i następnych dniach w całym województwie z wodą zmagalo się 20 tys. ludzi. Przy pompach, przy maszynach, a przede wszystkim przy łopatach. Woda była już niemal wszędzie, ciężki sprzęt był prawie nieprzystępny. Nie zawsze było wiadomo gdzie się spieczęć, skąd przybędzie, gdzie ją skierować, żeby nie pogorszyć sytuacji gdzie indziej. W tych pierwszych godzinach wymknęła się więc spod kontroli. Nawet nie zawsze wiadomo było, gdzie jest. Dane o powierzchni zalanej i podtopionej były tylko szacunkowe. — Najpierw podawaliśmy w meldunkach liczbę 2 tys. ha — powiada naczelnik gminy Wielgie, Marian Strychalski. — Ale któregoś dnia wysiadłem z samochodu koło pięknego na pozór żużla, dałem krok i wpadłem po kolana.

Dlatego właśnie, choć nie było pomiarów, walczyli z tą powodzią walczyć było trudno.

WODA płynęła nie tylko polami, nie tylko otaczała wiejskie chatki, z których kilkadziesiąt zaczęło pękać i „siadać”, ale zagroziła także wrocławskim „Azotom”. Przez zakład płynie Struga Kujawska, ujęta na jego terenie w kolektor. Dziesiątego w nocy woda nagle zaczęła piętrzyć się przy wejściu do niego. Istniała obawa, że zniszczy urządzenia energetyczne zakładu, przede wszystkim stację „trafo”, na której wiszą nie tylko „Azoty”, ale także wiele miast i wsi województwa. Kilka osób przed ponad półtorej doby spało wai, kopało rowy. — Gdyby woda poszła o pięć centymetrów wyżej, byłoby po „Azotach” — mówi ktoś w wojewódzkim Komitecie przeciwpowodziowym. Jednak udało się skierować wodę w las, „Azoty” nie

INNA POWÓDŹ

stały ani minuty. Za to jeszcze do dziś trwają spory. Jedni twierdzą, że kolektor jest za wąski. Inni, że gdzieś w kolektorze była tamująca spływ przeszkoda. Większość zaś powiada, że ani to, ani to, tylko po prostu zdarzyła się nadszpiezanie wielka woda. — Urządzenia projektowane są na najwyższą wodę, jaka — powiedzmy — zdarzyła się w ostatnim stuleciu — powiada jeden z dyrektorów WZIR, Zbigniew Arciszewski. — A to była woda dwustopięćdziesięcioletnia. Tak właśnie, w ślad za którąś z informacji prasowych, podających, że takich opadów nie notowano tu od co najmniej 250 lat, mówią o powodzi wszyscy we Wrocławsku. Od 1 czerwca do piętnastego lipca spadło 375 mm deszczu.

CODZIENNIE rano wszyscy śledzili nadchodzące informacje o sytuacji w województwie. 14 lipca wciąż 90 tys. ha było zalanych i podtopionych. Podtopionych było ponad 4,5 tys. domów. Zalanych — wprawdzie nie po dach, ale po podłogi — 524. Następnego dnia podano, że ewakuowano 126 rodzin, a 180 budynków zawalilo się. — To gładkie chatki, żeby popękały nie trzeba dużej wody, wystarczy tylko dużo wilgoci — tłumaczy ktoś. — Najgorsze właśnie, że ta powódź bije najbardziej potrzebnych — powiada naczelnik Popławski. Z naczelnikiem Bądkowa odwiedzamy ewakuowane rodziny. Dwie z nich ulokowane w Łowicku, w budynku straży pożarnej. Każda dostała po jednym pokoju. Jeszcze zanim zwiózł wszystkie meble, już na ścianach wieszają święte obrazki.

Do Łowkowie naczelnik jedzie z kolei na interwencję. Jeden z rolników chce jeszcze ratować ponad hektar pszenicy. Jego żona przekopala w nocy rowek, żeby woda spłynęła na pole sąsiada, gdzie już nie uratować się nie da. Sąsiadka jednak rano zrobiła tamę. — Ona mówi, jak mnie zgniół, to niech i tobie się zmarnuje — skarży się rolnik. — A przecież soltys mówił, żeby ratować co się da, spuszczać wodę na pola, na których nie już nie urosnie. — Prawo wodne nie pozwala ruszać

między — powiada naczelnik, choć wygląda na to, że rolnik ma rację. Naczelnik więc decyduje: — Złapcie się we dwóch z sąsiadem, soltys wam jeszcze przysła ludzi i przekopiecie aż do olszyny. W ten sposób uratujecie się pszenica, a woda spłynie z obu pól. — Mój tam kopać nie będzie, bo jest po weselu i w stanie nieważkości — mówi ta, co postawiła tamę. I rzeczywiście, jej mąż siedzi pod sklepem przy piwku. Powódź, powódź, a życie trzeba przecieć dalej. Sklepowa odciąga naczelnika na stronę: — Wszystko mi hurtem wykupują. Sprzedają już tylko po kilogramie, ale obracają po piętnaście razy.

SZESNASTEGO lipca dokonano wstępnego szacunku strat spowodowanych przez powódź we Wrocławsku. Ogółem straty w rolnictwie, gospodarce komunalnej i komunikacji (woda zerwała 60 ważniejszych mostów i przepustów) wyniosły ok. 2,2 mld złotych.

Czy suma ta mogła być mniejsza? Pewnie — powiada jeden. Gdyby wszystkie pola były zmeliorowane, gdyby dbano o każdy rowek i przepust, gdyby gospodarke wodną prowadzić z głową, a wszystkie urządzenia starannie konserwować... Dyrektor Arciszewski powiada na to, że woda stoi nie tylko tam gdzie nie zmeliorowane, ale i tam gdzie meliorowali całkiem niedawno. Nie ma na nią siły. Naczelnik Wielkiego, jak i wielu innych, mówi, że za małe są przekroje odprowadzalników. Ale dyrektor Arciszewski znowu przypomina, że urządzenia projektuje się wprawdzie na dużą wodę, ale nie na takie jak ten kataklizm. Fakt jednak fakt, że o stratach decyduje nie tylko wielkość zalewów, ale i czas, zanim woda z pól spłynie. Gdyby więc było zmeliorowane... Kierownik Becla mówi, że od chętnych na meliorację to w ostatnich latach drzwili się u nich nie zamykają. — A jeszcze 10 lat temu nie chcieli, nawet rzucali mi się pod spychacz — wspomina. Chętnych jest więc wielu, ale limity na melioracje maleją. W tamtym roku mieli 114 mln, w tym przyznano im 96.

Mogę więc robić 3 tys. ha rocznie, a w województwie melioracji wymaga jeszcze około 75 tys. ha. Dyrektor Arciszewski prędko znowu dodaje, że ma na myśli tylko meliorację odwadniającą. A tu przecież z reguły wody brakuje, należałoby więc robić jednocześnie urządzenia nawadniające. Oj, woda, woda — chciałoby się powiedzieć.

Jeśli zaś chodzi o konserwację wszelkich rowów, przepustów, to z tym było także niedobrze. Rolnicy widząc, że dziś woda nie chce nimi płynąć, mają pretensje do instytucji. — Placimy składki na spółkę wodną, a oni co? Spółka wodna na całe województwo ma ledwie pięć maszyn, w tym tylko dwa „Pelikany”, o których można powiedzieć, że do robót konserwacyjnych w pełni się nadają. Instytucje mają więc pretensje do rolników, którzy jak sucho, to rowy zaorują, albo spokośnie patrzą na rosnące w nich krzaki. Soltys Szczepny przyznaje, że ludzie sami powinni dbać o swe pola. — Naczelnik czy ktoś z urzędu odmulał nam przecież nie będzie.

Ta powódź powinna nas przestrzec przed lekceważeniem najmniejszego rowka — powiada im WZIR. No i powódź wyrzuciła im plany melioracji. Pokazała, gdzie jest ona potrzebna w pierwszej kolejności.

O 17 lipca cofnięto wodę z prawie 25 tys. ha. Sporządzono bilans potrzeb dla likwidacji skutków powodzi. Naczelnicy Bądkowa i Wielkiego powiadali, że zdają sobie sprawę, że zalało nie tylko ich gminy, ba, nie tylko ich województwo — z paszami, materiałami budowlanymi, z węglem i przed powodzią było ciężko. Specjalnie więc w swoją stronę ciągnąć nie będą. Ale zdarzali się i tacy naczelnicy, którzy pisali, że potrzeba im 2 tys. ton cementu, tak jakby 40 domów musieli wybudować od podstaw. W jednej z gmin, jeden z dyrektorów zagadnął naczelnika: — Teraz pewnie przysłał wam dużo cementu, to może i drogę wykończymy. Wiadomo — na klesce czasem można i zyskać.

Całe województwo zażyło sobie 12 tys. ton pasz, 22 tys. ton nawozów, 20 tys. ton węgla, 14 tys. ton cementu, 180 ciągników. Lista jest dużo dłuższa. Dyrektor Kołodziejki powiada, że to wszystko na ogół mieści się w granicach 5—10 proc. rocznego wojewódzkiego zużycia tych materiałów. Tylko ciągników zażądali aż połowę rocznego przydziału.

Także 17 lipca zwołano naradę u wojewody poświęconą m. in. właśnie likwidowaniu skutków powodzi. Reporter chciał co nieco podłuszczać, ale wojewoda nie wyraził zgody.

Ktoś powiedział: — To narada z biegu, nieprzygotowana, będzie więc trochę prania brudów, wytykania, kto czego nie zrobił, albo zrobił źle.

Jasne, że nie wszystko szło jak po maśle. — Byli dyrektory, którzy używani w nocy do zrobienia czegoś, mówili: dobrze, ale rano — narzekają w Komitecie przeciwpowodziowym. — Bo dla ludzi nieobeznanych z wodą, to był tylko deszczowy. Naczelnik Lipna zdenerwowany dzwonił do województwa: — gdzie są te pasze dla powodzi? — To my mamy wiedzieć, skoro już je wystawiliśmy? — dziwili się. Okazało się, że prezes miejscowego GS 17 ton paszy po prostu sprzedał „jak leci”.

TEGO też dnia w gazetach lokalnych ukazała się notatka zawierająca o rozpoczęciu szczytów przeciw durowi brzusznemu. Wiadomo, studnie zawsze głębokie na paręście kręgów, teraz są pełne. Płynęła do nich woda z obór, woda w której topiły się myszy. Rozdawano wprawdzie tabletki „Pentocid”, ale na pewno nie każdy wrzucał do każdego kubka wody. Dyrektor Wydziału Zdrowia, Jacek Matlak zapewnia, że jak dotąd nikt podczas powodzi na zdrowiu specjalnie nie ucierpiał. Nie licząc oczywiście reumatyków, których mocniej skęca, no i nieszczęśliwych wypadków. Jakis chłopiec więc biegł po wale, poślizgnął się i utopił. Dziecko znowu wpadło do studzienki, która wyglądała jak kałuża. — Ale utonąć można i podczas suszy — powiada. Niby racja.

KIEDY woda została już okiełznana, jedni zaczęli wnosić pretensje, że rów przekopano nie tak jak trzeba, że zatem wyrządzono im na polu szkody itd. Inni niecierpliwie wyglądali inspektorów PZU. — Przez radio mówili, że już chodzą, ale do nas dojsz jakoś nie mogą — skarży się.

Będzie teraz czas rozejrzeć się wśród ludzi potrzebujących pomocy. — Pieniądze na zasiłki mamy, ale do tej pory, dopóki ludzie stali w wodzie, one nie były najpotrzebniejsze — mówią w Wydziale Zdrowia.

Do województwa, do gmin zaczęła nadchodzić dostawa. Nawozy, 20 ton wyki, tyleż pielszki. Naczelnik Popławski przypomina więc ludziom, że jak tylko woda zejdzie, trzeba zaraz siać i orać. Żeby przed zimą zebrać jak najwięcej paszy. Naczelnik może już ludziom powiedzieć, że Bank Spółdzielczy nie będzie limitowany w udzielaniu kredytów na odbudowę zniszczonych zabudowań. Jest wreszcie więcej czasu, aby pomyśleć o zniwach. Naczelnik Strychalski mówi, że tam gdzie mocno nie zalało, zboża są tak ładne, że takich tu nie pamięta. Jest to jakieś pocieszenie.

SLAWOMIR LIPINSKI

RACHUNEK I EMOCJE

DOKONCZENIE ZE STR. 1

— na inwestycje modernizacyjne o krótkim okresie zwrotu itp.

Mówiąc o problemach strukturalnych i ich wpływie na sytuację rynkową, nie sposób pominąć rolnictwa. Decyduje ono wraz z przemysłem rolno-spożywczym o bardzo dużej części zaopatrzenia rynku. Dynamika dostaw — choć daleka od sprośności wzrostowi popytu, szczególnie na mięso, była dość wysoka. Znaną są przyczyny obiektywne, głównie te „pogodowe”, które nie ułatwiały wzrostu produkcji roślinnej. Niezależnie jednak od przyczyn — faktem jest, że w roku 1979 produkcja roślinna była wyższa tylko o 8,4 proc. w stosunku do roku 1970, natomiast produkcja zwierzęca wzrosła w tym okresie o 39,8 proc. Te wewnętrzne dysproporcje spowodowały niezwykle szybki wzrost importu zbóż i pasz — z około 2,9 mln ton w roku 1970 do około 8,5 mln ton w dwóch ostatnich latach. W roku 1971 import zbóż stanowił około 14,5 proc. produkcji krajowej, a w roku 1978 — 33,5 proc. Obecnie około 40 proc. zapotrzebowania na pasze treściwe pokrywane jest przy pomocy importu.

I znów trzeba podkreślić, że w roku 1974, na XV Plenum KC PZPR poprzedniej kadencji powzięto szereg decyzji mających zapewnić bardziej harmonijny wzrost produkcji rolnej. Niestety, decyzji dotyczących zaopatrzenia rolnictwa w środki produkcji nie udało się w pełni zrealizować. Można tu znaleźć rozmaite usprawiedliwienia nie zmienia to jednak faktu, że zbyt słaba dynamika, a w niektórych wypadkach zahamowanie wzrostu dostaw środków produkcji dla rolnictwa, nie ułatwiło przezwyciężenia negatywnego wpływu warunków klimatycznych.

Oczywiście, nie w pełni odpowiadającą potrzebom struktur produkcyjnych można zmieniać przez handel zagraniczny.

Dziś jednak możliwości tego typu działań są ograniczone. W ostatnich latach za sprawą aktywnej polityki kredytowej, kupowaliśmy za granicą wiele więcej niż sprzedawaliśmy. Aby spłacać zadłużenie, pilnie trzeba odwrócić proporcje między eks-

portem a importem, co jest równie ważne co trudne. Eksportowe owoce modernizacji naszego potencjału wytwórczego, dokonanej w latach siedemdziesiątych, są bowiem zbyt skromne w stosunku do potrzeb, niedawnych przymiarek i oczekiwań. Dotychczasowe próby trwałego zainteresowania przemysłu eksportem przyniosły efekty dalekie od spodziewanych i w sumie zdolność naszej gospodarki do opłacalnego eksportu jest wciąż niedostateczna, zwłaszcza w obliczu zaostrej konkurencji na rynkach światowych, wywołanej przez dekonstrukcję w wielu krajach zachodnich.

Z kredytów będziemy korzystać także w przyszłości. Żeby jednak zacząć ciągnąć nowe, i to na niekorzystnych warunkach, trzeba w terminie spłacać stare. Względny bilansu płatniczego zatem przesądziły o niedawnej korekcie przez Sejm planu handlu zagranicznego, o zwiększeniu planu eksportu, w stosunku do poprzednich założeń o 1,3 mld zł dew., przy równoczesnym zmniejszeniu importu o 2,7 mld zł dew. Ten niezbędny zabieg nie ułatwi, rzecz jasna, doposażania za pośrednictwem handlu zagranicznego struktury podaży do struktury popytu, zważywszy, że nie da się niekiedy uniknąć konkurencji między rynkiem wewnętrznym a eksportem.

D RUGIE główne źródło dysproporcji — to niedostateczny wzrost, a na niektórych odcinkach pogorszenie się efektywności gospodarowania. Probiemy efektywnościowe i strukturalne są zresztą ze sobą ściśle splecione. Najogólniej mówiąc, brak zaopatrzeniowy, kłopoty energetyczne czy transportowe utrudniają postęp w wykorzystaniu majątku trwałego, a także hamują wzrost wydajności pracy żywej. Z drugiej zaś strony wysoka materiałowa — czy energochłonność produkcji wielu wyrobów pogłębia deficyty i utrudnia proces harmonizacji gospodarki, zaś szybki wzrost dochodów niż wydajności pracy — zaostża sytuację na rynku.

Związek i współzależność tych procesów podkreślone zostały na

VIII Zjeździe PZPR. Legły one u podstaw programu na lata 1981—1985, zakładającego równoległe dążenie do harmonizacji gospodarki i poprawy efektywności. Początkiem tych procesów musi być uporządkowanie podstawowych dziedzin gospodarki, wprowadzanie w życie ostrych reform oszczędnościowych, dostosowanie zamierzeń do realnych możliwości.

PORZĄDKOWANIE gospodarki — to przede wszystkim stworzenie realnej, zgodnej z technicznymi i technologicznymi warunkami bazy normatywnej. A więc określenie, ile surowców, energii i godzin pracy wymaga wyprodukowanie określonych wyrobów. Bez takiej podstawy nie możliwe jest sporządzenie realnych bilansów materiałowych, określenie niezbędnych potrzeb importowych, prowadzenie racjonalnej polityki zatrudnienia.

Jest to niezbędny warunek postępu w metodach planowania i zarządzania, dostosowania ich do osiągniętego poziomu rozwoju gospodarki oraz do skomplikowanej sytuacji na rynkach światowych. Jest to — dodajmy — także warunek rozszerzenia samodzielności organizacji gospodarczych. Nie jest to tylko — choć tak się niekiedy wydaje — zabieg techniczny. Ma on swoją nie tylko istotną stronę społeczną. Uporządkowana baza normatywna umożliwia określenie, kto jak gospodaruje, zlokalizowanie, i to bardzo konkretne, obszarów marnotrawstwa, pokazanie nie tylko, kto produkuje dużo, ale także przy jakim zużyciu podstawowych środków produkcji. Realne normy pracochłonności, zgodne z warunkami technicznymi, mają wpływ na ocenę każdego kolektynu, pozwalają precyzyjnie mierzyć rzeczywisty wkład pracy.

Jest to, oczywiście, tylko początek procesów harmonizacji gospodarki i tworzenia warunków poprawy efektywności. Dalsze kroki — to odpowiednio zmiany w strukturze inwestycji i produkcji oraz opracowanie i wdrożenie zmian w planowaniu, zarządzaniu, systemie ekonomiczno-finansowym. Są to jednak posunięcia, których skutki mogą wystąpić dopiero po pewnym czasie. Co nie znaczy, że nie trzeba tych zmian dokonywać maksymalnie szybko i konsekwentnie.

Proces porządkowania objął także niektóre segmenty rynku wewnętrznego.

JEDNYM z najdotkliwszych społecznych przejawów dysharmonii w naszej gospodarce jest bowiem wspomniany wcześniej brak równowagi rynkowej. Chodzi nie tylko o uciążliwość dnia codziennego i ludzkie narzekania, o deformacje postaw, demoralizację aparatu handlu, ale i o to, że w warunkach rynku sprzedawcy słabną bodźce do podnoszenia jakości produkcji, ułatwiony jest zbyt bubi, a w konsekwencji także i z tego powodu pogarsza się ogólna efektywność gospodarowania.

Negatywnych — społecznych, politycznych i ekonomicznych — następstw braku równowagi nikt nie neguje. Pytanie, jak te równowagę przywracać? Nie wystarczy działać nie tylko na stronę popytu, jego ograniczanie drogą podwyżek cen. Samo podniesienie ceny palnika czy lodówki nie zwiększy ich podaży. Porządkowaniu struktury i relacji cen towarzyszyć muszą wzmożone wysiłki na rzecz zwiększenia produkcji deficytowych towarów i usług.

Podwyżkom cen, tam gdzie są one niezbędne, towarzyszyć powinna świadomość tego, kogo i w jakim stopniu działanie takie dotknie. Nie sposób w takiej chwili przecenić wagi troski o najmniej sytuowanych, o to, aby niezbędne wyrzeczenia nie uderzyły najmocniej w najsłabszych, aby nie kłóciły się z zasadami sprawiedliwości społecznej.

Mówi się, że nasze społeczeństwo jest wyjątkowo nieodporne na ruchy cen, zwłaszcza artykułów żywnościowych. I tak jest rzeczywiście. Ta szczególna wrażliwość ma jednak swoje głębsze przyczyny. Żywność wciąż jeszcze w budżetach rodzin waży najciężniej, zwłaszcza rodzin niższej sytuowanych. A nierównowagony rynek spożywczy nie stwarza możliwości substytucji artykułów droższych tańszymi, umożliwiający prowadzenie gospodarstwa domowego na nieco niższym poziomie, ale możliwym do przyjęcia, poziomie.

Dla nikogo nie ulega wątpliwości, że grupy społeczne gorzej sytuowane muszą przy tych koniecznych ruchach cen korzystać z socjalnej osłony. I takie poczynania zostały zapowiedziane. Istotne jest jednak, w jakich warunkach toczy się nad tymi trudnymi sprawami dyskusja. Wymaga ona przede wszystkim spokoju, głębokiej rozważli. Nie może toczyć się w warunkach napięcia.

Różnorodność były przyczyny przestojów w pracy niektórych fabryk i przedsiębiorstw, jakie miały ostatnio miejsce. Jedną z nich było rozszerzenie komercyjnej sprzedaży mięsa, gdy — jak pisze „Trybuna Ludu” — nie uszczęśliwiły błędów biurokratyzmu i indolencji organizacyjnej. Ale były i inne przyczyny, takie, jak nie zawsze uzasadnione różnice w placach poszczególnych gałęzi, branż lub nawet wydziałów tego samego zakładu, czy też kłopoty z zaopatrzeniem surowcowo-materiałowym, rzutujące na wysokość zarobków.

Nad wszystkimi przyczynami przestojów trzeba dyskutować. Tyle tylko, że należy to czynić ze świadomością ograniczeń, w jakich przychodzi nam dziś gospodarować. I dyskutować po to, aby sytuacja poprawiała, a nie pogarszała. Każde zakłócenie rytmu produkcji, każda stracona godzina pracy kosztuje dziś szczególnie wiele, więcej niż w przeszłości. I dlatego, że beczynność pracy maszyn znacznie droższa, nowoczesniejsze i wydajniejsze, i dlatego, że tak bardzo dotkliwie odczuwamy niedostatek towarów, które można przy ich pomocy wyprodukować.

Po to, aby proces porządkowania naszej gospodarki przebiegał zgodnie z naszymi wspólnymi interesami i społecznie niesprawiedliwie, potrzebny jest spokój, a nie chaos. Gdy zaś w ślad za dodatkowymi strumieniami pieniądza nie trafiają na rynek dodatkowe towary, nie zbliżamy się do porządku, lecz od niego oddalamy.

STANISŁAW CHEŁSTOWSKI
ANDRZEJ LUBOWSKI

...ALE NIE ZA DARMO

KRZYSZTOF KRAUSS

M NIEJ więcej w sześć tygodni od podjęcia przez rząd uchwały o intensyfikacji wykorzystania surowców wtórnych w latach 1980-1985 — dokładnie: 25 marca br. — I zastępca ministra leśnictwa i przemysłu drzewnego dr Józef Kardys wystosował specjalne pismo, w którym polecił:

● naczelnym dyrektorom zjednoczeń i lasów państwowych opracowanie wykazu odpadów podlegających zagospodarowaniu; zapewnienie warunków do optymalnego i racjonalnego wykorzystania odpadów w nadzorowanych jednostkach; nasilenie kasacji i złomowania przeznaczonych do złomowania, zużytych maszyn, urządzeń, konstrukcji, środków transportowych itp.

● naczelnemu dyrektorowi lasów państwowych opracowanie kompleksowego programu zagospodarowania drewnianych odpadów przemysłowych i odpadów powstających przy składowaniu drewna oraz karpiny w latach 1981-1985.

● naczelnym dyrektorom zjednoczeń opracowanie kompleksowego programu zagospodarowania drewnianych odpadów przemysłowych i odpadów powstających przy składowaniu drewna w latach 1980-1985.

● dyrektorowi departamentu produkcji, kooperacji i zbytu MLiPD opracowanie na lata 1981-1985 bilansu zużycia do poszczególnych celów drobnicy leśnej, drewnianych odpadów przemysłowych, kory i karpiny.

● naczelnemu dyrektorowi zjednoczenia przemysłu papirniczego opracowanie kompleksowego programu na lata 1981-1985 zwiększenia zużycia makulatury we wszelkie surowcowym przez rozwinięcie zdolności tego przemysłu w zakresie przygotowania makulatury do ponownego przerobu, tj. odbarwienia, oczyszczenia, rozdrobnienia makulatury.

Komentarz jednego z adresatów ministerialnego pisma:

— Pismo, które otrzymaliśmy, nie jest „zarządzeniem wykonawczym”, lecz doradczym poleceniem służbowym, nie rozwija wielu istotnych wątków zawartych w uchwale, takich jak np. system wyceny produkcji powstającej z surowców wtórnych, pomija milczeniem takie sprawy, jak to, co nasza resortowa zwierzchność uczyni, jeśli zagospodarujemy odpady przekroczonego limitu zatrudnienia i funduszu plac. Nie odpowiada na pytanie, czy otrzymamy dodatkowe limity inwestycyjne, jeśli zachęcenie uchwałą zdecydujemy się na podjęcie inwestycji, zwiększających technologiczne możliwości przerobu odpadów. Zostaliśmy jednak poinformowani, że rząd uchwałę podjął i co w tej uchwale jest „w środku”, a sporo kolegów z innych resortów nawet tego nie wie. Swoją drogą, tryb postępowania przy przekazywaniu „w dół” postanowień tego dokumentu jest sam w sobie dość interesującą i charakterystyczną ilustracją pewnych praktyk, jakie często jeszcze stosuje się w naszej gospodarce. Całość rządowej uchwały zmieściłaby się w paru spłatkach druku Monitora, tymczasem do naszych rąk dotarł pokątny pakiet powielonego maszynopisu plus sporych rozmiarów koptera. My z kolei powinniśmy zrobić z tego dokumentu nowe odbitki, opatrzyć w pismo przewodnie i rozesłać do przedsiębiorstw. Jeśli tak postąpią inne resorty i inne zjednoczenia — a prawdopodobnie to zrobią, bo uchwała nie została dotychczas opublikowana w Monitorze, zaś terminy wykonania poszczególnych postanowień uchwały nagle — korespondencja pochłonie papieru tyle, że wystarczyłoby go na wydanie średnich rozmiarów skryptu uniwersyteckiego.

To, co w zasięgu ręki

Ma z pewnością rację szef Urzędu Gospodarki Materiałowej minister Eugeniusz Szyr — twierdząc w kierownictwie resortu — powtarzając przy różnych okazjach, że gdyby odpady zalegały 100 metrów pod ziemią, nie byłoby potrzeby podjęcia specjalnej uchwały rządowej i organizowania wielkich kampanii na rzecz ich produkcyjnego spożytkowania. Nietrudno byłoby wykazać, że zawartość pełnowartościowych surowców w tych odpadach często znacznie przewyższa to, co znaleźć można w takim trudnym i takim nakładem środków wydobywanych kopalniach. Warto byłoby więc ryć się w ziemi, by po kilku latach dokopać się do tego, co tam jest, powstałoby naukowe ekspertyzy — prawdziwe! — dowodzące, iż jest to bogactwo, którego nie wolno zlekceważyć, byłoby środki, byłoby inwestorzy. Mamy tradycje górnicze i zamyślenie do ich kultury. Ale że odpady są na wierzchu, często dosłownie w zasięgu ręki, nie honor w nich się grzebać i nimi się zajmować.

Nas nie trzeba agitować do zajmowania się tzw. odpadami, my wiemy, ile ich jest, co są one warte i co można z nich zrobić — podkreśla m. in. Józef Kardys. — Słusznie porównaniem: za metr sześcienny tarczy, używanej do szalunków, której pełno się wala po placach

budowy, którą często — po zakończeniu prac — majster każe zasyścić spychaczem, bo szkoda mu czasu i ludzi do pozierania rozrzuconych desek, na rynku angielskim otrzymał można natychmiast 4-6 ton cementu.

— Metr sześcienny tarczy, po przerobieniu na meble, to ok. 2560 zł dew. — Za wyeksportowane meble (bez metalowych) — a w przeleżeniu na tarcie używaną do ich produkcji (wywóz wynosi ok. 200 tys. m sześć.) — otrzymaliśmy w roku 1979 ponad 561 mln zł dew., w przeważającej części na rynkach tzw. II obszaru płatniczego.

— Jesteśmy resortem specyficznym, „skazanym” na samozaprzeczenie. Zarabiamy na produkcji przemysłowej. Obszary leśne zajmują ponad czwartą część kraju, lecz tylko 18 proc. wpływów finansowych resortu (wartość produkcji sprzedanej) to bezpośrednio spieniężone produkty leśne, 82 proc. to wartość produkcji sprzedanej przedsiębiorstw przemysłowych, których w resorcie jest ok. 800: tartaki, fabryki mebli, płyt, celulozownie, papirnie itp. Dla tych przedsiębiorstw ok. 70 proc. zaopatrzenia surowcowego pochodzi z administracyjnych przez nas lasów, kilkanaście procent z importu, niespełna 20 proc. z innych branż: chemii, zakładów metalowych, energetyki.

— Zmianowość w przemyśle drzewnym, jak informuje GUS, spadła z 1,32 w roku 1975 do 1,27 w roku 1978 i należy do najniższych w kraju.

— Bo nie ma co przerabiać. Drewna mamy dużo, więcej niż w niejednym sąsiednim kraju. Zapasy w lasach sięgają ok. 1 mld m sześć. i wciąż ich przybywa. Jest to jednak drewno młode, przeciętny wiek lasów wynosi ok. 50 lat, a pod piły powinny trafić przede wszystkim drzewa 80-letnie, jeszcze lepiej — 100-letnie. Wyrób drzew starszych, wynoszących ok. 10 mln m sześć. rocznie, musimy więc — przynajmniej na razie — uzupełniać importem, głównie ze Związku Radzieckiego (ok. 2 mln m sześć). Więcej ciąć nie wolno, to byłaby dewastacja lasów, za którą drogo zapłaciłby następne pokolenie. Jedyną szansą poprawy zaopatrzenia jest więc — po pierwsze — odzyskanie dla produkcji maksimum z tego, co przy przerobie drewna starszego staje się odpadem, a odpadem (trocin, ścinki itp.) staje się ok. 40 proc. surowca wyjściowego. Po drugie — maksymalne zastępowanie tarczy, gdzie tylko jest to możliwe, sklejka, płytami pilśniowymi i różnymi produktami pozostałymi z przerobu, drzew w wieku 20 — 40 lat, których wycinamy ok. 12 mln m sześć. rocznie i wycinac musimy, to jest zabieg sanitarny, a z których do celów przemysłowych wykorzystuje się ledwie połowę. Z tej drobnicy robi się płyty (pilśniowe itp.) oraz masy włókniste, czyli celuloze. Zwiększenie przerobu, z którego żyjemy, na którym zarabiamy i który jest kwestią bycia albo nie bycia przemysłu, należącego do resortu, do końca można jedynie drogą oszczędności surowców pierwotnych, postępu w tej dziedzinie. Oszczędności polegających na doskonaleniu technologii przerobu drewna i produktów towarzyszących oraz odzyskiwania surowców z tzw. odpadów poużytkowych (makulatura, szmaty itp.)

Postęp — jaki jest, jaki być może

Postęp w tej dziedzinie jest, widać już dziś milionami zaoszczędzonych złotych, tysiącami odzyskanego „z niczego” drewna. W ro-

ku bieżącym, według zaktualizowanych wytycznych planu, obniża kosztów materiałowych w przemyśle podporządkowanym resortowi leśnictwa wyniesie ok. 1 proc., a po odliczeniu Zakładów Celulozowo-Papirniczych w Kwidzynie, ok. 1,4 proc. Główne kierunki działań objętych resortowym programem, to zmiany w konstrukcjach wyrobów i stosowanych technologiach, weryfikacja norm zużycia surowców i materiałów, wykorzystanie surowców zastępczych itp. Pozyskanie drewna średniowymiarowego do produkcji tarczy zwiększyć się powinno ze 150 tys. m sześć. w roku 1979 do ok. 221 tys. m sześć. w roku 1980, zużycie tego drewna na tarcie i zrabki — ze 139 do 226 tys. m sześć. Wykorzystanie drobnicy, zrabków i drzewianych odpadów przemysłowych ma wzrosnąć w zakładach przemysłu płyt, sklejek i zapalek z 1 500 tys. m sześć. w roku ubiegłym do ponad 1 920 tys. m sześć. w roku bieżącym, w zakładach pozostałych z ok. 440 do ok. 480 tys. m sześć. Zakłada się, że zużycie tarczy iglastej na 1 mln zł wartości wyprodukowanych mebli spadnie o 6,6 m sześć., podobnie tarczy liściastej, na 1 mln zł wartości opakowań mebli — o 1,3 m sześć. Dodatkowa powierzchnia papieru i tektury uzyskana dzięki obniżeniu gramatury powinna wynieść w roku 1980 ok. 460 mln m kw.

Opinia kierownictwa Urzędu Gospodarki Materiałowej: — To jednak tylko cząstka tego, co można i co powinno się osiągnąć. Liczne są przykłady zaradności przedsiębiorstw. Zakłady w Sokółce, Przemysku, Hajnowce osiągają np. doskonałe efekty, kładąc odpady drzewne i otrzymując z tych odpadów drewno konstrukcyjne.

— Ale nie ma klejów.

— Sprawa stosunkowo prosta do rozwiązania. Mogą to być te same kleje, które są stosowane w przemyśle płytowym, można ich nie importować, lecz wytwarzać w kraju. Szacujemy, że w Polsce nie zagospodarujemy się jeszcze ok. 7 mln m sześć. odpadów drzewnych! Celulozownie prawie nie odbierają odpadów. Produkujemy bardzo mało tzw. zrabków z drobnicy leśnej dla zasilania celulozowni, a celuloza można by robić nie tylko z tych zrabków, można by ją robić nawet z trocin. Trocin powstaje rocznie ok. 1,2 mln m sześć. Przemysł płyt wiórowych jedynie częściowo wykorzystuje drobnicę. Bazuje na papierówce, celulozownie bazują na papierówce, co więcej — zdarza się, że zużywają... drewno tartaczne!

— Drobnicy mamy bardzo dużo. — Moglibyśmy jej mieć znacznie więcej, z pożytkiem dla lasów, ale nie wykonuje się planu trzebiery. To „opad” z produkcji leśnej bardzo specyficzny. Trzeba co pewien czas przetrząsnąć lasy, by drzewa, które w nich pozostają, rosły lepiej, zdrowiej.

— Leśnicy powiadają, że nie mają ludzi. Stan zatrudnienia w leśnictwie zmniejszył się od roku 1970 o ok. 30 tys. osób.

— Rękab to fania inwestycja, a znakomicie ułatwia pracę, zastępuje ludzi. Są rękabki przewoźne, które można przemieszczać z miejsca na miejsce, ciąć drobnicę na małe zrabki i dostarczać zrabki do fabryk płyt wiórowych czy celulozowni. A poza tym lasy mogłyby mieć ludzi, trzeba było jednak o tym odpowiednio wcześniej pomyśleć. Przede wszystkim należało zadbać o mieszkanie dla tych, co mieliby pracować w lasach. Teraz to się robi, buduje się z drewna domy, np. w Bieszczadach, ale swego czasu próbowano oprzeć budownictwo dla leśnictwa na cegle, której nie ma, do której trzeba murarzy i co było

z góry imprezą skazaną na niepowodzenie.

— Mniej więcej trzecia część drobnicy leśnej zużywana jest na opał. To weale, jak twierdzą leśnicy, nie jest formą nieekonomiczną zagospodarowania odpadów, wartość opałowa leśnej drobnicy nie jest dużo mniejsza od węgla, lasy zaś są w pobliżu, kopalnie daleko. Tyle, że rolnicy sami — pod nadzorem leśniczy — powinni pozyskiwać drobnicę, bo bariera nie jest brak drobnicy, która powinna zostać z lasów usunięta, lecz brak kadr i sprzętu transportowego.

— Nie podjęto żadnych skutecznych wysiłków, by drewno opałowe — a jest odrębna kategoria drewna — sprzedawane było w sklepach GS. Wszystkie lasy na świecie przygotowały do sprzedaży drewno opałowe. Dlaczego wszystkim innym to się udaje, a nam nie? Zgoda: załóżmy, że jest jakaś głęboka przyczyna uniemożliwiająca nam robienie tego, co robia inni, że trzeba przyciągnąć do współpracy rolników, niech sami sobie to drewno pozyskują. O węgla na wsi jest trudno i na pewno znajdują się chętni. Trzeba jednak taki „eksperyment” podjąć, a nie mówić, że dobrze by było, inicjatywa musi wyjść od leśników. Nie ma takich inicjatyw, jak i wielu innych, m.in. z tego powodu, że formy organizacyjne zarządzania lasami zatrzymały się na etapie CK Monarchii Austro-Węgierskiej. U nas lasami się „administruje”, nie ma natomiast przedsiębiorstw gospodarki leśnej, kombinatów leśno-przemysłowych. Gdyby takie kombinaty istniały, zapewne inaczej wyglądałaby zarówno sprawa pozyskiwania surowców, jak i ich racjonalnego wykorzystania.

Pomoc, a przynajmniej nie przeszkadzać

Konkluzja rozmówców reportera w Urzędzie Gospodarki Materiałowej: nasze sondáže wykazują, że w każdym zakładzie są możliwości lepszego wykorzystania surowca drzewnego i to możliwości wykorzystania się, jeżeli tylko jest odpowiednia atmosfera, są warunki ekonomiczne, organizacyjne, jeśli im się w tym pomaga, a przynajmniej nie przeszkadza. Ten pogląd podzielał na ogół zarówno działacz na „szóstym szczeblu”, jak i na „szóstym szczeblu”, przedsiębiorstw. I wymieniali zażywcę, dwie przyczyny, hamujące innowacyjno-racjonalizatorskie działania. Pierwsza: ceny na wyroby, produkowane z surowców mniej kosztownych. Druga: system rozliczeń wyników produkcyjnych przy pomocy mierników brutto, zwłaszcza bankowej — i nie tylko bankowej — kontroli prawidłowości relacji ekonomicznych, stosunku przyrostu plac do przyrostu wydajności wycenianej za pomocą tzw. produkcji sprzedanej.

— Uchwała Rady Ministrów nr 9 przyszkodziła to usua. Ceny wyrobów z surowców wtórnych — jeśli standard wyrobów nie odbiega od wymagań ustalonych przez normy — mają być takie same, jak na wyroby wykonane z surowców tradycyjnych, zaś dodatkowy wysiłek osiągnięty dzięki oszczędnościom surowcowym uznaje się za prawidłowy, należy przedsiębiorstwom. Przekroczenie limitów zatrudnienia i funduszu plac uznaje się za uzasadnione, jeżeli spowodowane zostały większą racjonalnością produkcji, do której używa się odpadów...

— Musi upłynąć pewien czas, nim te udogodnienia, przewidziane uchwałą rządową zaczęły oddziaływać na postawę załóg i kierownictw przedsiębiorstw. Nie tylko dlatego, że głęboko osadzone są w pamięci — i to dość świeże — fakty stosowanych

sankcji ekonomicznych za próby zagospodarowania odpadów (przejmowanie na skarb państwa wraz z odpowiednimi opłatami karnymi zysków z tytułu różnic cen surowców wtórnych i pierwotnych, dodatkowych dochodów wynikających z odchyleń od kosztów normatywnych przy ustalaniu cen zbytu wyrobów gotowych wstrzymane premie kierownikom przedsiębiorstw za wyższą pracochłonność produkcji z odpadów itp.) Takie dlatego, że — jak na razie — brak zarządzeń wykonawczych do uchwały Rady Ministrów, a również dlatego, że o ile przy produkcji „tradycyjnej” sprawy są proste, rozliczenia rutynowe, o tyle przy produkcji „nie-tradycyjnej” każdorazowo trzeba udowodniać, iż „nie jest się wielbłądem”, występować o uznanie „przekroczeń” zatrudnienia, funduszu plac. Jest się — inaczej mówiąc — stałe w kręgu podejrzeń. A nie każdy lubi, gdy każe mu się wywracać kieszenie i udowodniać, że niczego sobie nie przyczynił, nikogo nie okpił, nie oszukał.

Czas te sprawy, powiadają w zjednoczeniach i przedsiębiorstwach, na pewno ureguluje w zgodzie z rozsądkiem i interesem społecznym, wiele obecnie skomplikowanych procedur uprosi. Choćby przez to, że np. większa racjonalność produkcji wykonywanej z surowców wtórnych będzie się uwzględniać w planach, nie mówiąc o tym, że trwające poszukiwania sprawniejszych instrumentów zarządzania pozwolą znaleźć bardziej wiarygodne mierniki efektów ekonomicznych niż mierniki brutto. Złożona jest kwestia inna: otóż — być może — prawdą jest, że surowce wtórne są surowcami „z niczego”, nie jest natomiast prawdą, że są to surowce otrzymywane „za darmo”. Pełniejsze wykorzystanie surowców wtórnych wymaga nie tylko bardzo często większych nakładów pracy, co uchwała Rady Ministrów stara się rozwiązać, sankcjonując przekroczenia limitów zatrudnienia i funduszu plac, ale zazwyczaj nowych inwestycji „w technikę”.

Środki inwestycyjne są i będą ograniczone. Nie narzekamy — twierdzą w kierownictwie resortu leśnictwa oraz podległych resortowi zjednoczeniach i przedsiębiorstwach — na brak służnych celów, na które środki te — wielką częścią, korzyścią społeczną i ekonomiczną — można by wydatkować. Natomiast kasa jest po prostu pusta i musi obowiązywać szczególnie staranna selekcja zamierzeń, na jakie można by przeznaczyć ograniczone środki. Ta selekcja musi się dokonywać także wewnątrz przedsiębiorstw, związanych z zagospodarowaniem odpadów, bo nie na wszystko pieniędzy starczy. I drzewiarze powołują się na przykład kory, której przy przerobie drewna powstaje ok. 500 tys. m sześć. i którą w połowie wykorzystuje się obecnie do celów rolniczych (kompost), w połowie na opał. Jest to, podkreślają drzewiarze, opłacalna forma zagospodarowania kory, bo np. w ogrodnictwie zastępuje z powodzeniem deficytowy torf, a spalana — wykorzystuje się kalorycznością zaledwie o połowę mniejszą od węgla, lecz są technologie pozwalające z kory uzyskiwać produkty znacznie szlachetniejsze. Furfural, garbniki, korobeton, przede wszystkim zaś płyty.

— Rachunek jednostkowy, poparty zapowiedzią w uchwale Rady Ministrów obniżyć stopy procentowej kredytów zaciąganych na zagospodarowanie odpadów — mówią drzewiarze — powinien natychmiast przekreślić stosowane dotychczas formy wykorzystania kory i uruchomić cały program inwestycyjny prowadzący do „szlachetniejszego” spożytkowania tego leśnego bogactwa. Nie wolno jednak tracić poczucia rzeczywistości. Jedna fabryka płyt wiórowych o wydajności 120 tys. m sześć. kosztuje 1,5 — 2 mld zł, nie mówiąc o inwestycjach w energetyce, w chemii (lepiszcza). Płyty z kory są bardzo dobre, ale są to płyty przede wszystkim izolacyjne, gdy płyty ze zrabków, trocin itp. są jednocześnie płytami konstrukcyjnymi. Jeśli mielibyśmy pieniądze, to zużylibyśmy je w pierwszej kolejności na rozbudowę tradycyjnych fabryk płyt.

— I dalej godzilibyście się na spalanie kory?

— Tak. Bo przemawia za tym rachunek globalny. Może jest to tylko częściowy odzysk odpadów, lecz jest to forma zagospodarowania kory bardziej przylegająca do naszych możliwości niż lansowanie programów technicznie bardziej finezyjnych, dla których brakuje pokrycia w środkach. I ten globalny, nie zaś jednostkowy rachunek ewentualnych korzyści i strat musi obowiązywać każdego odpowiedzialnego działacza gospodarczego. Bo chociaż mamy odpadów mnóstwo i trzeba dążyć do tego, by nie marnowały się one, lecz służyły gospodarce, nie wolno jednak dać się ponieść fantazji i w imię szlachetnego, mądrego celu zgubić granicę, oddzielającą postępowanie racjonalne od działań, które z racjonalnością ekonomiczną ma już niewiele wspólnego.

WARUNKI WZROSTU PRODUKCJI

Ograniczone możliwości zaopatrzenia surowcowo-materiałowego z importu wskazują na konieczność wydawnego wzmocnienia wysiłków przedsiębiorstw na rzecz poprawy gospodarki materiałowej. Chodzi zwłaszcza o następujące przedsięwzięcia:

- wykorzystanie posiadanych surowców i materiałów do produkcji najbardziej poszukiwanych wyrobów;
- rozwijanie użytecznej społecznej produkcji opartej na dostępnych surowcach, zwłaszcza pochodzenia lokalnego i surowcach wtórnych;
- zwiększenie zakresu regeneracji części zamiennych;
- zwiększenie wykorzystania surowców rolniczych;
- zaostrożenie wymagań dotyczących jakości wykonywanych prac i jakościowego odbioru robót w celu ograniczenia braków i wydłużenia okresu eksploatacji wytwarzanych produktów (Sb)

SKUTKI ZMIAN W NPSG

Uchwała Sejmu PRL o zadaniach dotyczących realizacji NPSG na 1980 r. i niektórych w nim zmian stała się podstawą szeregu korekt tego planu, które są obecnie wdrażane. Ogólnie biorąc, prowadzą one do ograniczenia tempa wzrostu produkcji przemysłowej, ze względu na trudności w pozyskaniu za granicą odpowiednich ilości dostaw oraz do zwiększenia eksportu, w celu poprawy sytuacji płatniczej w obrocie z krajami kapitalistycznymi.

Jak się wstępnie szacuje, zmiany NPSG znajdą wyraz w obniżeniu na rok bieżący tempa wzrostu wytworzonego dochodu narodowego z zakładanych pierwotnie 1,4-1,8 proc. do około 1 proc., przy równocześnie zwiększeniu tempa wzrostu eksportu (z 16 do ponad 25 proc.). Oznacza to obniżenie w bieżącym roku dochodu narodowego do podziału nieco poniżej jego poziomu z ubiegłego roku.

Oprócz konieczności ograniczenia planowanego wzrostu rozmiarów produkcji decyduje o tym spodziewane obniżenie planowanego tempa wzrostu produkcji globalnej rolnictwa.

Poprawa trudnej sytuacji gospodarczej jest uzależniona przede wszystkim od zdecydowanego wzmocnienia wysiłków całego społeczeństwa, niezbędnych dla istotnego pogłębienia oszczędności surowców i materiałów oraz dla poprawy jakości produkcji. (Sb)

POPRAWA EFEKTYWNOŚCI

W celu poprawy efektywności gospodarki Rada Ministrów zobowiązała kierownictwa resortów do doskonalenia i wdrażania nowych norm, normatywnych i mierników oraz do rozwinięcia przedsięwzięć organizacyjnych i naukowo-technicznych zapewniających osiągnięcie następujących zadań:

- zmniejszenie jednostkowego zużycia materiałów poprzez rozszerzenie normowania materiałów i zmniejszenie braków produkcyjnych;
- zapewnienie rytmicznego przebiegu procesów produkcyjnych poprzez bieżące sterowanie zaopatrzeniem materiałowym;
- wdrożenie programów zagospodarowania surowców wtórnych i stosowania substytutów materiałowych oraz zapewnienie kontroli ich realizacji;
- wdrażanie i aktualizowanie norm pracochłonności w podstawowych grupach wyrobów.

O poczynionych postępach ministrowie mają poinformować rząd w końcu października br. i w styczniu przyszłego roku. (Sb)

OBROTY ZAGRANICZNE

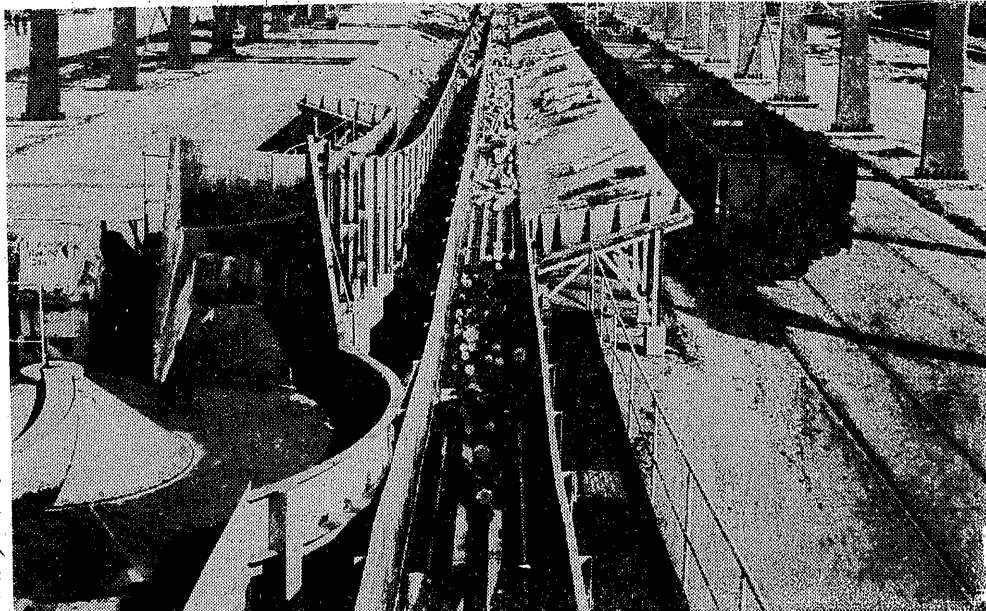
W celu usprawnienia realizacji zadań handlu zagranicznego Rada Ministrów zobowiązała kierownictwa zainteresowanych ministerstw do następujących przedsięwzięć:

- prowadzenia bieżącej koordynacji i realizacji obrotów z państwami zaliczanymi do pierwszego obszaru płatniczego;
- w obrotach z drugim obszarem płatniczym zainteresowani ministrowie mają natomiast zwiększyć podaż towarów na eksport, bieżąco sterować wydatkami dewizowymi w celu zaspokajania najpilniejszych potrzeb gospodarki, utrzymywać wydatki na import w granicach przyznanych środków, uzyskiwać korzystniejsze od planowanych ceny w obrotach zagranicznych. (Sb)

OBOWIE

Zmiany planu produkcji przemysłu lekkiego przewidują zmniejszenie planowanej na br. ilości obuwia o 1,2 mln par. Oznacza to jednak utrzymanie ogólnego poziomu produkcji w granicach około 145,4 mln par, tj. 3,8 proc. powyżej produkcji z 1979 r. Zmiana ta może nie mieć istotniejszego znaczenia dla zaopatrzenia rynku, jeśli nastąpią od dawna żądane przez rynek postępy w jakości i asortymencie produkcji.

Oczekiwane więc wypada, że przemysł obuwniczy w II półroczu przyspieszy znacznie więcej uwagi do dostosowaniu swojej produkcji do wymagań klientów. (Sb)



Wykorzystanie drzewnych odpadów przemysłowych ma wzrosnąć z 1,5 mln m sześć. w roku ubiegłym do ponad 1,9 mln m sześć. w roku bieżącym

Fot. CAF

w interesie konsumenta

PRAWO SILNIEJSZEGO

Od dyrektora Zdzisława Woźniacki ze Zrzeszenia Handlu ZSS „Spółem” otrzymaliśmy kopie pisma skierowanego do prezesów Wojewódzkich Spółdzielni Spożywców w związku z opublikowaną w „Życiu Gospodarczym” skargą klienta, któremu w jednym ze sklepów specjalistycznych w Warszawie odmówiono sprzedaży 20 kg wędzonego schabu. W sklepie tym klienci mogą kupić schab tylko w porcjach ok. 1 kg.

Pismo przypomina więc, że specjalistyczne sklepy mięsne powinny być przygotowane do pokrojenia wędlin na każde życzenie konsumenta oraz, że nie wolno także odmawiać sprzedaży małych porcji mięsa — np. ciętych na kuletki.

Warto zwrócić uwagę, że z publikowanego na str. 9 artykułu o rynku węgierskim, dowiadujemy się, iż w tym kraju producenci sami dokonują rozbioru mięsa, nawet kurczaków, osobno pakując szynki, nogi, skrzydła itp. Węgry nie są tu zresztą pionierami — nakłady na wzrost produkcji mięsa są tak ogromne, że we wszystkich krajach wyżej rozwiniętych nie szczędzi się starań, aby z tego co wyprodukowane nie zmarnowało się ani w obrocie, ani w gospodarstwach domowych. Rozbiór i pakowanie mięsa w zakładach są w tym oszczędzaniu bardzo pomocne.

Jak w tej kwestii zachowuje się nasz przemysł mięsny — mocno w latach siedemdziesiątych doinwestowany — świadczy anegdotyczny wręcz przykład, którego opowiedzenia nie mogę sobie przy okazji odmówić. Siedząc kiedyś w zakładzie fryzjerskim przy Al. Jerozolimskich usłyszałyśmy przeraźliwy łomot, od którego zadrażyła ścianą budynku. Przerazone klientki porwały się z miejsc, tylko personel zakładu pozostał spokojny, jemu bowiem odgłos ten był dobrze znany: po prostu do sąsiedniego sklepu mięsnego przywleził „towar” i mroźne półtusze spuszcza się po schodach do magazynu...

Ostatnio handel, nie rezygnując z upominania przemysłu, że powinien jednak wziąć się wreszcie za porcjowanie, w dużej mierze przejął jednak ten obowiązek na siebie. A jest przecież oczywiste, że zaistnienie w kilkunastu zakładach mięsnych byłoby znacznie tańsze, niż wyposażenie pod tym kątem tysięcy sklepów. Noż więc wygoda silniejszego bierz górę nad zdrowym rozsądkiem i kalkulacją. (zd)

BEZ LICENCJI ANI RUSZ?

Produkujemy statki, kombajny i skomplikowane obrabiarki i z powodzeniem sprzedajemy na światowych rynkach samoloty sportowe i lotnicze. Niestety, produkujemy też termosy i oto okazuje się, że prawidłowa konstrukcja i staranne wykonanie tego, zdawałoby się, nieskomplikowanego naczynia, jest sztuką największą.

Nasze termosy charakteryzują się tym, że chłupie w nich nawet wtedy, gdy są całkiem puste i najstaranniej wymyte. Nalewanie świeżego napoju do termosu, w którego tajemniczym wnętrzu chłupie kawa sprzed 10 dni, to szczególna przyjemność, zwłaszcza dla higieny. Na szczęście, w sklepach można od czasu do czasu kupić też termosy zagranicznej produkcji. Jak oni robią, że w nich nie chłupie? Trzeba by właściwie kupić licencję, albo co najmniej know-how. Może udajmy się o pomoc do Chińczyków? (zd)

TRZYMAMY ZA SŁOWO

Z prasy: Zakłady Sprzętu Gospodarstwa Domowego „Predom-Wrozamet” we Wrocławiu przygotowują się do produkcji kucharek gazowych dostosowanych do wymagań rynków Europy Zachodniej.

Podpisano ostatnio kontrakt na dostawę 40 tys. kucharek wartości 5,4 mln zł dew. będzie realizowany w ciągu 12 miesięcy, począwszy od końca trzeciego kwartału br. Trwają rozmowy na temat dalszych 25 tys. kucharek.

Ekspert nie wpłynie na zubożenie rynku wewnętrznego. Kierownictwo zakładu zapewnia, że podniesie się jakość wyrobów, ponieważ wiele usprawnień z kuchni produkowanych na eksport znajduje zastosowanie w przeznaczonych na rynek krajowy.

DOWCIP BARDZO STARY...

...ale zaserwujemy. Otóż: kupujemy pudełko zapalek, przeciętnie czterdzieści osiem (to też stare), przynosimy do domu, pudełko otwieramy i zapalamy papierosa (gaz, fajkę, albo pancerz w wazie z DT „Centrum”). I... proporcja jest przeciętnie 2:3. Co dwie się zapalają, a trzy w żaden sposób nie chcą. Co najwyżej zaskwierczą poniekąd, że nie każda, zaprzysiężony świadem zadymy. Podobno jest to PN 69/D 94061. Tak przynajmniej podaje producent — ZPZ Bystrzyca — który jakości co nieco uchybiając, wykazuje za to dbałość o popularność „Schronisk Ziemi Walbrzyskiej” i tu nam właśnie przedstawia „Andrzejówkę” w Rybnicy Leśnej. Więc nie wybrzdajmy. (t)

W tym roku miało 20 lat od śmierci Profesora Wincentego Styśa, teoretyka ekonomii rolnictwa, wielce zasłużonego w budowie szkolnictwa wyższego stolicy Dolnego Śląska — Wrocławia.

Wincenty Styś, używając terminologii Kotarbińskiego, był w środowisku akademickim Wrocławia prekursorem prakseologii, tj. nauki o skutecznym działaniu. Temu celowi służyły jego fundamentalne prace, na tym skupiała się jego pasja badacza i działacza. Był prakseologiem, bo za swoje powołanie, za zobowiązanie moralne wobec klasy chłopskiej, z której wyszedł i której pozostał wierny — uważał opracowanie zaleceń i przestroż sprawnych, tj. racjonalnego działania w rolnictwie. Był nowoczesnym ekonomistą, bo w teorii i praktyce przekładał ogólne reguły prakseologii na język ekonomii.

Główny zarys poglądów Wincentego Styśa w dziedzinie teorii ekonomii rolnictwa zawiera jego rozprawa habilitacyjna, ogłoszona we Wrocławiu w roku 1936 pt. „Wpływ przemysłowości na ustrój rolny”. Stanowiła ona wynik wieloletnich badań stosunków agrarnych w Polsce i w świecie, a także dorobek studiów zagranicznych Profesora. W roku 1947 niektóre jej aspekty teoretyczne zostały zweryfikowane we Wrocławiu w monografii „Drogi postępu gospodarczego wsi” oraz w dziele życia Profesora — „Współczesność rozwoju rolnictwa chłopskiego i jej gospodarstwa”, wydanym we Wrocławiu w roku 1959. Odrębne miejsce zajmuje tu praca „Nowy model interpretacyjny do obrazu ekonomicznego Franciszka Quesnaya”, ogłoszona w języku francuskim dopiero po śmierci autora, dzięki staraniom prof. F. Longschaps’a.

PUNKTEM wyjścia teorii rolnictwa Wincentego Styśa było prawo malejącego przychodu, stanowiące twórczą obsesję Autora. W Styś uważał, że prawo malejącego przychodu jest prawem przyrodniczym (obiektywnym) ciążącym fatalnie nad całą działalnością ludzką, czego, jak mawiał, może zawsze doświadczyć i przez doświadczenie. Istotą jego stanowił opór, jaki przyroda stawia dążeniom człowieka. Daje się to odczuć najsilniej, gdy człowiek stara się opanować przyrodę żywą, roślinną i zwierzęcą. Prawo malejącego przychodu jest prawem uniwersalnym. Daje się odczuć także w przemyśle (wzrastające w pewnych warunkach koszty krawcowe), choć prawidłowość ta występuje tu z siłą znacznie mniejszą niż w rolnictwie. Swoje poglądy w tej kwestii zsyntetyzował w 1957 r. w wykładach z teorii rolnictwa. Z wykładów tych sporządziłem szczegółowe notatki, które miały posłużyć do opracowania skryptu. Pierwsza wersja skryptu została autoryzowana nieformalnie przez Profesora w lipcu 1957 r. Podaje w skrócie najważniejsze tezy tych wykładów.

Mówiąc o prawie malejącego przychodu, Profesor korzystał szeroko z literatury przedmiotu, powołując się na Malthusa, Ricarda i wyjątkowo przez siebie cenionego badacza — praktyka von Thüna’a. Fizjokracie Turgo’owi przypisywał autorstwo w sformułowaniu prawa malejącego

WINCENTY STYŚ

TOMASZ AFELTOWICZ



Fot. CAF

przychodu, a Johnowi Stuartowi Millowi pierwszeństwo w jego klarownym opracowaniu i rozpowszechnieniu. Temu ostatniemu zarzucał jednak, że nie oparł się w swoich studiach na doświadczeniach, w następstwie czego zainicjował proces niedoceniania wpływu tego prawa na rozwój produkcji rolniej. Przypomnę, że dotyczy to znanej tezy, iż prawo malejącego przychodu działa przy niezmienionym stanie wiedzy i techniki rolniej, co znaczy, i była to myśl nowa J.S. Mill’a, że postęp wiedzy i techniki może spowodować przyrost plonów. W Styś nie kwestionował tej tezy. Podchodził do niej jednak z dużą rezerwą, ponieważ z badań Liebiga i jego własnych wynikało, że postęp techniczny, przynajmniej w ich czasach, upowszechniał się z wielkimi oporami, że biegł tak wolno, iż możliwości przyrostu znajdowały się z reguły na granicy możliwości.

I na tym polu jednak wnosil Profesor oryginalny wkład. Wychodząc z założenia, że istotą produkcji rolniej jest przetwarzanie materii nieorganicznej na organiczną — do wiodł istnienia dwóch szczególnych granic wzrostu i owocowania roślin: absolutnej, wyznaczanej dla każdego gatunku przez przyrodę, której poszczególne osobniki nie mogą przekroczyć nawet w najkorzystniejszych warunkach, oraz relatywnej, którą rośliny mogą osiągnąć w najbardziej sprzyjających warunkach wegetacji, przy danym poziomie wiedzy rolniczej, do której zaliczał też biologię roślin uprawianych przez rolników. Profesor zajmował się głównie produkcją roślinną, uważa-

jąc, że hodowla stanowi w swej istocie przetwarzanie jednej materii organicznej w drugą, i dlatego nazywał ją niekiedy produkcją uszlachetniającą, stanowiącą nadbudowę produkcji rolniej.

Postęp nauki może, dowodził W. Styś, przesunąć granicę relatywną w stronę absolutnej, lecz, jak uczy doświadczenie, postępy te są z reguły powolne i same podlegają prawu malejącego przychodu; w miarę zbliżania się do granicy absolutnej stają się coraz trudniejsze (okupowane odpowiednim większym nakładem) i mniejsze.

Ograniczony jest nie tylko wzrost i owocowanie, lecz także liczba roślin mogących się rozwijać na danej powierzchni, co oznacza, że również i zbiór na jednostkę powierzchni ma granicę, której nie można przekroczyć.

Operując umiejętnie prawem minimum Liebiga (największy zbiór uzyskuje rolnik wtedy, gdy wszystkie czynniki wegetacji były obecne w optymalnej dla danego rodzaju rośliny ilości), analizował przy tej okazji relacje wzrostowe oraz opracował swoją oryginalną koncepcję minimum racjonalnej efektywności, tj. takiego stopnia intensywności, przy którym stosunek ilościowy plonu na naturę do nakładu na naturę jest dla rolnika najkorzystniejszy. Profesor odrzucał założenie wyrażania wielkości nakładu i efektu „in natura”, wzbogacał tę koncepcję posługującymi się rozwiązaniami na temat wpływu ceny na optimum racjonalnej efektywności. Spadkowa tendencja cen wciągała rolnika w minimum racjonalnej efektywności i zniechęcała do jego opuszczenia, natomiast wzrost cen skłaniał go do wyjścia z tego minimum, stanowiąc rekompensatę dla pogarszającej się relacji między nakładami a efektami in natura.

Szczegółowe miejsce w tej części wykładów — podporządkowane bez reszty prawu malejącego przychodu — odgrywała analiza — krzywych krawcowego przychodu, ujmowana z punktu widzenia różnej jakości gleby. Tu znowu Profesor powracał krytycznie do Mill’a, który wypowiedział znany pogląd, że postęp techniczny może chwilowo zawiesić działanie prawa malejącego przychodu. Odwołując się do swej koncepcji granicy absolutnej i relatywnej wzrostu i owocowania uważał, że takie „zawieszenie” musiałoby pociągnąć za sobą zniknięcie obu wymienionych granic i utrzymanie się krawcowego przychodu bądź na tym samym poziomie, bądź nawet jego wzrostami bez końca. Uważał, że

wiele nieporozumień na ten temat wynikało z nieodróżniania krzywej krawcowego przychodu od krzywej plonu całkowitego. Tezę tę udowodnił przekonywająco przy pomocy licznych, a zawsze nader logicznie zbudowanych wykresów i przykładów liczbowych.

Bezkrzywym plowem rewolucji naukowo-technicznej wyjaśniał, że nawet w przemyśle od wynalazku do seryjnej produkcji upływa kilka do kilkunastu lat. Jednocześnie podkreślał, że w rolnictwie — gdzie mamy do czynienia z milionami ludzi rozproszonych na znacznej przestrzeni i nie podlegających w warunkach gospodarki chłopskiej żadnej dyscyplinie — przyjmowanie się nowych metod jest bez porównania powolniejsze. 100 lat trwało w Polsce przejście od trójpólówki do płodozmianu, ziemniaki zaczęto uprawiać masowo po 130 latach od wyprawy wiedeńskiej Sobieskiego. Według źródeł z XIII w. uzyskiwano 3 ziarna z 1 ziarna wysiewu, a na terenach świeżo wypalanych nawet 6. W wieku XIV uzyskiwano 4 do 5 ziaren, co utrzymało się z niewielkimi zmianami w Europie do — połowy XIX w. Era kapitalizmu doprowadziła w Polsce w ciągu 100 lat do 8-9 ziaren z 1 ziarna wysiewu.

W części drugiej wykładów, otwierającej, jak już wspominałem, pewne możliwości aplikacyjne teorii, Profesor omawiał następujące zagadnienia:

- 1) optymalną intensywność upraw, z uwzględnieniem efektywności inwestycji w rolnictwie oraz problematyki cen zbytu plodów rolnych;
- 2) wpływ zmian cen środków do produkcji rolniczej na intensywność upraw i rozmiary produkcji rolniej;
- 3) wpływ kosztów produkcji na optimum intensywności, z szeroko rozbudowaną problematyką optymalnej intensywności w zamkniętych gospodarstwach domowych, które nie utrzymują żadnych stosunków wymiennych (wyłącznie gospodarka naturalna) oraz optymalnej intensywności w gospodarstwach małorolnych;

- 4) stosunki między gospodarstwem rolnym a rynkiem;
- 5) optymalne rozmiary gospodarstw rolnych oraz hodowlanych, z uwzględnieniem możliwych następstw wzrastającej intensywności w stosowaniu pracy i kapitału oraz związku między kształtem gospodarstwa a jego optymalną wielkością.

W tym miejscu dochodzę w moich wspomnieniach o wykładach Profesora do kwestii najważniejszej, tj. do przypomnienia jego ważkiego wkładu w dorobek myśli ekonomicznej w ogóle, wzbogacenie teorii renty różniczkowej o nowe źródło jej powstania. Nie wchodząc w szczegóły przypomnę, że tzw. renta różniczkowa I i pochodzi z kilku źródeł. Odkrycie pierwszego źródła (różnicę w jakości gleby) zawdzięczamy Ricardowi, odkrycie drugiego (różnicę w odległości do rynku zbytu) — von Thünenowi, a trzeciego źródła — różnicę w stosunku do optymalnej wielkości gospodarstw rolnych — Wincentemu Styśowi.

Jest to trwały wkład Profesora w ogólną teorię produkcji rolniej, godny przypomnienia i rozpowszechnienia. Teza ta, tak oczywista dla niektórych spośród nas, nie jest niestety

powszechnie znana i uznana. Nieodmienne pomijania w podręcznikach ekonomii — ogranicza poznanie, umniejsza zasługi W. Styśa.

KRÓTKO wspomnę jeszcze o ostatnim zespole problemów wykładanych przez Wincentego Styśa w jego zarysie teorii rolnictwa. Nie jest to z punktu widzenia potrzeb współczesnego odbiorcy dział najważniejszy. Ma on jednak odpowiedni walor poznawczy: określa stosunek wykładawcy do kwestii ustrojowych rolnictwa oraz zawiera wiele interesującego materiału porównawczego dla Europy i świata. Rzecz oczywista, nie jest to materiał aktualny. Nie był też takim i w roku 1957. Profesor wykorzystywał tu wyniki badań własnych i literaturę przedmiotu z lat 1920—1932.

Wincenty Styś rozumiał pod pojęciem ustroju rolnego, cytuję, „zasady własności i posiadania ziemi, podział jej na gospodarstwa, wewnętrzne organizacje tychże oraz ich wzajemne między sobą stosunki”. W wykładach analizował szczegółowo cztery grupy problemów:

pierwszy (własność i posiadanie) — traktował dość pobieżnie, ograniczając się do lakonicznych stwierdzeń na temat: własność prywatna albo społeczna, własność jednostek, rodzin, organizacji społecznych i państwa, własność pełna lub uzależniona, jak mawiał (np. własność w feudalizmie), własność skupiona albo rozdzielona;

drugi (podział na gospodarstwa) — ilustrował szeregiem danych statystycznych z lat 1925—1932 dla 27 krajów, w tym wielu bardzo egzotycznych;

trzeci (wewnętrzna organizacja gospodarstwa) — ograniczał do omawiania stosunków ilościowych, jakie zachodzą pomiędzy produkcją całkowitą a towarową i pracą własną a najemną, poziom wyposażenia technicznego, stopnia intensywności oraz głównych kierunków produkcji;

czwarty (stosunki między poszczególnymi gospodarstwami) — analizował pod kątem samodzielnosci, wzajemnego uzupełniania się oraz ceny stanu współdziałania gospodarstw rolnych.

Cykl ten kończył wykład na temat procesu rozdrabniania gruntów, koncentrujący się głównie na problemie stosunku zagęszczenia ludności rolniczej do przeciętnych powierzchni gospodarstw, opatrzonego krótkim wykładem statystycznym natury i ilustrowany danymi statystycznymi z lat 1920—1930 zawartymi w pracach W. Styśa „Wpływ uprzemysłowienia...”

W socjalistycznej Polsce zwracał uwagę na nieefektywność PGR oraz małą wydajność społeczniego rolnictwa w formie spółdzielczej. W związku z wydarzeniami 1956 r. dawał wyraz przekonaniu, że nowa polityka rolna, która zaczęła się dopiero kształtować, może przyczynić się waleń do usunięcia postrzeganych przez niego błędów.

Jest to skróty referatu wygłoszonego w Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu 21 kwietnia 1980 r. — w dniu 20 rocznicy śmierci profesora Wincentego Styśa.

TOWAROWOŚĆ GOSPODARSTW INDYWIDUALNYCH

Od 1 kwietnia 1977 r. banki spółdzielcze prowadzą ewidencję wartości produktów rolnych sprzedawanych przez rolników jednostkom gospodarki społecznej, której celem jest określenie warunków realizacji ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym oraz innych świadczeniach dla rolników i ich rodzin.

Imienna ewidencja objęci są rolnicy będący właścicielami lub posiadaczami gospodarstw o powierzchni powyżej 0,5 ha gruntów rolnych, dla których urząd gminy wymierzył składkę emerytalną, a także rolnicy okresowo zwolnieni z jej płacenia. Podstawę zapisów na kartkach ewidencyjnych stanowią imienne dowody sprzedaży produktów rolnych wystawione przez jednostki gospodarki społecznej.

W 1979 r. banki spółdzielcze miały zarejestrowane ponad 2900 tys. kart ewidencyjnych. W porównaniu z 1977 r. ich liczba zmniejszyła się o ponad 200 tys., co było wynikiem zmniejszenia się w tym okresie liczby gospodarstw indywidualnych.

Wartość produktów rolnych sprzedanych w 1979 r. przez gospodarstwa indywidualne jednostkom gospodarki społecznej wynosiła według ewidencji banków spółdzielczych 237,1 mld zł.

Z ogólnej liczby 2916 tys. gospodarstw — 507 tys., tj. 17,4 proc. nie zbywało produkcji na rynek społeczny. W porównaniu do lat poprzednich nastąpił nieznaczny wzrost tej grupy gospodarstw zarówno w liczbach bezwzględnych, jak i w odsetku ogółu gospodarstw. Są to w większości gospodarstwa drobne: 68 proc. posiada powierzchnię niższą od 2 ha, 24 proc. mieści się w przedziale 2-5 ha, a ok. 8 proc. z nich ma obszar większy od 5 ha.

Wśród gospodarstw nie sprzedających na rynek społeczny znajdują się także gospodarstwa specjalistyczne. Na 138,4 tys. gospodarstw specjalistycznych objętych ewidencją banków spółdzielczych — 1,6 tys.

(1,1 proc.) nie sprzedawało produktów, co przede wszystkim związane było z kontynuowaniem inwestycji w tych gospodarstwach, a także zbywaniem produkcji na nazwiska członków rodzin, w mniejszym zakresie występowała sprzedaż na wolnym rynku lub niski poziom produkcji. Dotyczy to przede wszystkim gospodarstw wokół dużych aglomeracji miejskich (w województwach: krakowskim, warszawskim i katowickim stanowią 1/3 ogółu gospodarstw) oraz w rejonach o znacznym odsetku gospodarstw dwuzawodowych (województwa południowe).

Jeśli chodzi o zespoły chłopskie, dla których banki spółdzielcze prowadziły ewidencję, to w 1979 roku 504 zespoły (17,6 proc.) nie zbywały wspólnej produkcji na rynek społeczny. Blisko połowa tej grupy zespołów nie podlegała wspólnej działalności gospodarczej. Najwięcej, bo łącznie 227 zespołów nie sprzedających produkcji znajduje się w trzech województwach: zamojskim, chełmskim i białostockim, i w tych województwach najwyższy jest odsetek zespołów przewidzianych do likwidacji (70 proc.). Pozostałe zespoły, które w 1979 r. nie zbywały produkcji, to zespoły w trakcie inwestowania, rozpoczynające produkcję lub nowo założone.

Nie sprzedawały produkcji na rynek społeczny, głównie gospodarstwa:

- zużywające produkty na własne potrzeby (drobne, dwuzawodowe), lub sprzedające na wolnym rynku,
- podzielone formalnie na kilku członków rodziny (maż, żona, dzieci), prowadzące wspólnie produkcję i zbywające na nazwisko jednego z współgospodarujących, najczęściej na rodziców w wieku przedemerytalnym (gospodarstwa we wszystkich grupach obszarowych, w tym także specjalistyczne),
- nowo przyjęte, inwestujące, rozpoczynające produkcję (gospodars-

twa większe obszarowo, w tym również specjalistyczne),

- o niskim poziomie produkcji, prowadzone przez rolników w podeszłym wieku, zaniedbane lub gospodarujące na słabych gruntach, posiadające znaczny areał nieużytków i gruntów leśnych (są to często gospodarstwa większe obszarowo) oraz zadłużone, dokonujące sprzedaży produkcji na inne osoby w celu uniknięcia spłaty należności,

- przekazane na koszt Skarbu Państwa lub jednostkom gospodarki społecznej,
- będące własnością osób nieżyjących.

Brak sprzedaży produkcji w znacznym odsetku gospodarstw ma charakter formalny i wynika z niepełnego dostosowania wymiaru składki emerytalnej do faktycznego stanu użytkowania gruntów, a także niedokonywania podziału wartości produkcji sprzedanej wytworzonej w gospodarstwach wspólnie prowadzonych na poszczególne rolników będących płatnikami odrębnych składki emerytalnych.

Na podstawie uzyskanych wyników ewidencji wartości sprzedaży produktów rolnych w latach 1977-1979, stwierdzono że:

- systematycznie wzrastają (w liczbach bezwzględnych, a także w przeliczeniu na 1 gospodarstwo i 1 ha uż. roln.) przychody pieniężne indywidualnych gospodarstw rolnych z tytułu skupu społecznie-ego;
- maleje liczba gospodarstw sprzedających produkcję na 2 669,0 tys. w 1977 r. do 2 407,7 tys. w 1979 r.,
- zmniejsza się liczba gospodarstw sprzedających produkcję o wartości do 100 tys. zł rocznie;
- coraz więcej gospodarstw osiąga produkcję powyżej 100 tys. zł, w tym największy przyrost liczby gospodarstw ma miejsce w grupie o

sprzedaży od 100 do 290 tys. zł, natomiast najbardziej dynamicznie wzrasta liczba gospodarstw wysokotowarowych o produkcji powyżej 700 tys. zł;

- przeważająca liczba gospodarstw sprzedających produkcję koncentruje się w niższych przedziałach wartości sprzedaży;

- wysoką produkcję powyżej 290 tys. zł uzyskuje 6,3 proc. (152 tys.) gospodarstw sprzedających, gospodarujących na 14,6 proc. uż. rolnych;

- przeciętna wartość sprzedaży na 1 gospodarstwo jest ściśle skorelowana z wielkością gospodarstwa: wynosi w 1979 roku 98 tys. zł;

- najwyższy poziom produkcji w przeliczeniu na 1 ha użytków rolnych (32 tys. zł) ma miejsce w gospodarstwach do 2 ha (część z nich prowadzi produkcję intensywną) ogrodnictwo, sadownictwo, sad, fermę drobiu, piekarnictwo; w pozostałych grupach obszarowych gospodarstw nieznacznie tylko różni się od średniej (19 tys. zł);

- o rozmiarach sprzedaży na rynek społeczny decydują jednak gospodarstwa powyżej 5 ha, które w 1979 r. stanowiły 43,6 proc. ogółu gospodarstw sprzedających, produkcję użytkowały 74 proc. użytków rolnych i dostarczyły 70,5 proc. całości zaewidencjonowanej wartości sprzedaży;

- najwyższym poziomem produkcji sprzedaży, zarówno w przeliczeniu na 1 gospodarstwo, jak i na 1 ha użytków rolnych charakteryzują się zespoły rolników indywidualnych (2020 tys. zł na zespół i 113 tys. zł/ha) i gospodarstwa specjalistyczne (363 tys. na 1 gospodarstwo i 35 tys. zł/ha);

- gospodarstwa zespołowe i specjalistyczne dostarczyły 23 proc. wartości produkcji sprzedanej, użytkując 11,4 proc. użytków rolnych.

Wartość produkcji sprzedanej przez indywidualne gospodarstwa rolne jednostkom społecznym wykazuje w 1979 r. podobnie jak w latach poprzednich, ogromne zróżnicowanie regionalne zarówno w przeliczeniu na 1 gospodarstwo, jak i na 1 ha użytków rolnych. Średnia sprzedaż z 1 gospodarstwa w województwach: białskim i krakowskim wynosi 33 tys. zł, w nowosądeckim 38 tys. zł, podczas gdy w woj. poznańskim 246 tys. zł, łeszczyńskim 219 tys. zł, w toruńskim i szczecińskim 209 tys. zł.

J.d.

DWA CIĄGNIKI NA JEDEN PŁUG

LIMITOWANIE środków finansowych na zakupy maszyn i ciągników w gospodarstwach społecznych pozwoliło zwiększyć dostawy sprzętu rolniczego dla rynku. Dotyczy to zwłaszcza ciągników. Rolnicy będą mogli w tym roku kupić 12,5 tys. „Ursusów” C-330 (w ub. r. 11 878), 10,5 tys. ciągników C-360 (w ub. r. 7414) oraz 12 tys. importowanych radzieckich (w ub. r. 11 838). Do tego dochodzi około 10 tys. ciągników używanych, wycofanych z SKR i PGR, i zbitych przez pośrednictwo sklepów „Samopomocy Chłopskiej”. Liczbę rolników chętnych do nabycia ciągników szacuje się jednak na poziomie dwuletnich dostaw.

Od ciągnika zaczyna się mechanizacja rolnictwa, ale na ciągniku się ona nie kończy. Sytuację w zaopatrzeniu w maszyny towarzyszące najlepiej charakteryzuje fakt, że aby kupić zwykły, dwukółkowy pług ciągnikowy trzeba się wypisać w GS na specjalną listę i czekać około roku na dostawę. W „Pewexie” pół roku). Całkowite dostawy najpopularniejszych pługów dwukółkowych wyniosą 18—20 tys. szt. (w ub. r. 18 636), trójkołkowych, cieszących się znacznie mniejszym wzięciem — 5 tys. szt. ale 3 tys. szt. jest w zapasie. Bron rolnicy będą mogli kupić 25 tys. szt. siewników zbożowych 10 tys. szt., tył przyczep. Zaopatrzenie w niektóre maszyny najbardziej poszukiwane przez nabywców krajowych i eksporterów ulegnie nawet pewnemu pogorszeniu. Np. globogryzarkę otrzymał rynek w ub. r. 2,5 tys. szt., w bieżącym dostawy nie przekroczą 1000 szt. (w pierwszej wersji planu mówilo się nawet o 300 szt.). Roztrząsaczy do obornika produkowanych w Dobrym Mieście znajdą się na rynku 3450 szt. (w ub. r. 3974 szt.), roztrząsaczy z Białego Stoku — 5 tys. szt. (w ub. r. 5100 szt.).

Wprawdzie ogólna wartość sprzedaży maszyn i ciągników jest w br. wyższa niż w ubiegłym (za I kwartał o 7 proc.), to jednak charakteryzuje się ona narastającymi dysproporcjami między poszczególnymi rodzajami sprzętu oraz powiększeniem dystansu dzielącego popyt od podaży. (pk)

ZIMA często stęga kaloryfery i musimy polować na ciepłą wodę do kąpieli, prania i zmywania naczyń. A znów od czasu do czasu z kranów leci buchający parą wrzątek i w mieszkaniach robi się gorąco jak w Afryce równikowej.

Przyjście wiosny wcale nie oznacza końca kłopotów. Po kilku kolejnych ciepłych dniach zamyka się centralne ogrzewanie. Powracające chłody nakazywałyby jego natychmiastowe ponowne włączenie. Praktyka dowodzi, że trudno na to liczyć. Przezorni wyciągają ze schowków elektryczne grzejniki. Niektórzy zapalają kucharki gazowe. Pozostali marzną w oczekiwaniu na zmikowanie aury. Pecznięją kolejką do przychodni lekarskich.

Latem odpadają problemy z centralnym ogrzewaniem, ale zimą lokatorów są sezonowe przeglądy sieci i związane z nimi przerwy w dostawach ciepłej wody.

Każdy przeciętny śmiertelnik zadaje sobie więc pytania:

— Dlaczego nie można regulować ogrzewania mieszkań; a może wystarczyłoby zwykły, nie ciekący zawór do kaloryfera?

— Jakże są przyczyny ustawicznych kłopotów z ciepłą wodą?

— Co stoi na przeszkodzie szybkiemu, uzależnionemu od wahań pogody, włączaniu lub wyłączaniu centralnego ogrzewania?

Spróbujmy — wspierając się opiniami kilku fachowców — znaleźć na nie odpowiedź.

Blacha z dziurą w środku

Mówi Jerzy Wójcicki, główny inspektor gospodarki energetycznej:

— Brakuje nam trzech milionów porządných zaworów do grzejników. Krakowska Fabryka Armatury robi ich naprawdę wystarczającą ilość, ale ruszenie pokreślone natychmiast powoduje wyciekanie wody. Chcielibyśmy, żeby w wypadku przegrzania lokator nie musiał otwierać okna, tylko przykręcać zawór.

Dużo skuteczniejszym instrumentem stabilizacji ogrzewania mieszkań są jednak zawory termostatische, automatycznie zmieniające przepływ wody grzewczej w zależności od temperatury pomieszczenia. Ale wątpliwe wydaje się rozwiązanie w najbliższym czasie ich wielkoseryjnej produkcji, ponieważ konieczny byłby do tego zakup zagranicznych licencji. Oczywiście, zaistniałoby sprzeczne funkcjonowanie termostaticznych zaworów przygrzejnikowych nie rozwiązałoby wszystkich problemów regulacji. Cóż bowiem da manipulowanie zaworami, gdy do budynku dopływa za mało ciepła?

— Ilość wody z sieci grzewczej trafiającej do każdego z kilkumiesięcznych warszawskich budynków — wyjaśnia Marek Bednarkiewicz, zastępca dyrektora do spraw naukowo-badawczych Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Ciepłownictwa — jest ograniczana przez tzw. kryję dławiacza, czyli zwykłą blachę z dziurą w środku. Regulacja dopływu ciepła odbywa się drogą kolejnych przybliżeń. Każda zmiana otworu w kryję powoduje bowiem zmianę rozkładu ciśnienia w całej sieci. Oczywiście, taką metodą bardzo trudno doprowadzić do równomiernego podziału ciepła między budynki.

Z dalszego wywodu Marka Bednarkiewicza, podobnie jak i ze słów Jerzego Wójcickiego, wynika jasno, że najważniejszą przeszkodą w racjonalnym odbiorze ciepła jest niedostateczna automatyzacja pracy węzłów cieplnych. Co ją hamuje?

— Krajowa produkcja urządzeń regulacyjnych dla ciepłownictwa — odpowiada Zdzisław Winter, dyrektor departamentu inwestycji energetycznych i ciepłownictwa Głównego Inspektoratu Gospodarki Energetycznej — jest wciąż mniejsza od zapotrzebowania. Opcyjnie to automatyzację węzłów cieplnych w domach zbudowanych wcześniej. Natomiast w prawie wszystkich nowych budynkach montuje się nowoczesne urządzenia. Na pełną poprawę sytuacji wypłynął import automatyki energetycznej firmy Merlik. Mimo to przeprowadzane przez GIGE kontrole wykazują, że zainstalowane urządzenia automatyczne często nie są czynne lub działają nieprawidłowo. Trudno jednak obarczać całą winą przedsiębiorstwa zajmujące się eksploatacją sieci cieplnej. Trzeba sobie zdawać sprawę z mnogości usterkowców.

Nadal ponad połowa warszawskich węzłów centralnego ogrzewania jest wyposażona w hydroelewatory, czyli dość prymitywne urządzenia służące do mieszania sieciowej wody grzewczej z wodą plynącą w wewnętrznej instalacji cieplnej budynku. Jedną z głównych wad układu hydroelewatorowego jest jego wrażliwość na zmiany ciśnienia wody sieciowej. W tych warunkach nie ma oczywiście mowy o stosowaniu jakiegokolwiek samoczynnej regulacji. Automatyzowanie węzłów centralnego ogrzewania musi więc być poprzedzone zastąpieniem hydroelewatorów przez wymienniki ciepła.

Wszystko przemawia za upowszechnieniem wymienników w domowych instalacjach centralnego ogrzewania. Dlaczego idzie to tak opornie?

Zanim ponownie oddamy głos specjalistom, musimy przypomnieć, że większość warszawskich węzłów cieplnych mieści się, oprócz instalacji centralnego ogrzewania także instalacja ciepłej wody. Te ostatnie trudno sobie wyobrazić bez sprawnie funkcjonujących wymienników ciepła. I to z kilku powodów. Po pierwsze — nie powinno się dopuszczać, by twarda i dość aktywna korozyjna woda wodociągowa dostawała się do zmieszanej i odpowiadającej wody z systemu ciepłowniczego. Po drugie — nie można tolerować przenikania zupełnie nie nadającej się

JAK GRZAĆ?

JAN REWKIEWICZ



Właśnie pojawiła się ciepła woda

Fot. S. ZUBCZEWSKI

do konsumpcji wody sieciowej do ogrzewanej przez nią wody użytkowej. Po trzecim wreszcie — nie sposób pogodzić się z ogromnymi ubytkami kosztownej wody grzewczej (w ubiegłym roku Stołeczne Przedsiębiorstwo Energetyki Cieplnej musiało za nie zapłacić elektrociepłowniom 220 mln złotych. Wobec takich argumentów, każda część wymienników montuje się więc przy instalacjach ciepłej wody użytkowej. Dla lepszej orientacji w złożoności zagadnienia nie zawadzi

dy w Mikołowie na Śląsku oraz warszawski Kombinat Instalacji Sanitarnych Budownictwa. Pewne nadzieje na podjęcie seryjnego wytwarzania tego urządzenia daje też Fabryka Aparatury Mieczarskiej.

Głównym zmartwieniem są więc zbyt małe możliwości produkcji „Jadów”. W bieżącym roku wytworzy się ich 12 tysięcy, a sama stolica mogłaby wchłonąć w ciągu trzech najbliższych lat około 26 tysięcy sztuk.

Poważną niedogodnością są nadmierne wahania temperatury ciepłej wody użytkowej. W Warszawie około 60 proc. instalacji ciepłej wody jest już zautomatyzowanych. Oznacza to, że zainstalowane w nich samoczynne regulatory powinny dopuszczać do wymienników tyle wody grzewczej z sieci cieplnej, by ciepła woda użytkowa miała 55 stopni. W praktyce zdarza się to dość rzadko, głównie na skutek złego funkcjonowania termostatów. Lecz są także inne powody.

— Ogrzewanie wody użytkowej do 55 stopni — mówi Jan Nowicki, zastępca dyrektora do spraw naukowo-badawczych Centralnego Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Techniki Instalacyjnej „Instal” — wymaga utrzymywania temperatury wody w sieci cieplnej na poziomie co najmniej 70 stopni. Jednakże ta sama woda sieciowa służy też do ogrzewania mieszkań. Na wiosnę, w miarę jak na dworze ociepla się, taka temperatura wody sieciowej jest zwykłe za wysoka dla potrzeb centralnego ogrzewania. W praktyce zmniejsza się ją więc poniżej przepisowego minimum.

Ciepłownicy starają się tak manipulować temperaturą wody sieciowej, by zapewnić wymaganą ciepłotę wody użytkowej przynajmniej w godzinach jej największego poboru. Jest to jednak z góry skazane na niepowodzenie, bo wyłącznie za pomocą centralnych zmian temperatury wody sieciowej nie sposób precyzyjnie zaspokajać zmiennych potrzeb wszystkich odbiorców. Dlatego też Włocławski, że woda sieciowa płynie z elektrociepłowni do najdalej położonego budynku około dziewięciu godzin. W dodatku zbyt częste wahania temperatury nie wychodzą na zdrowie instalacjom ciepłowniczym, znacznie przyspieszając ich korozję.

— Widzę wyjście z tej sytuacji — zabiera głos Marek Bednarkiewicz — oczywiście, pod warunkiem automatyzacji całego węzła cieplnego. Przy stałej temperaturze wody sieciowej, dajmy na to 75 stopniach, można uniknąć w okresach przejściowych przegrzewania mieszkań, zachowując wymaganą ciepłotę wody użytkowej. Możliwe jest to dzięki zastosowaniu systemu pożyczek ciepła z centralnego ogrzewania w szczytach odbioru ciepłej wody. Gdy temperatura na zewnątrz wynosi kilka stopni powyżej zera, wówczas nawet znaczne osłabienie ogrzewania w ciągu godziny lub dwóch nie ma przecież większego znaczenia. Ponieważ pobór ciepłej wody zmienia się w zależności od pory dnia, badania efektywności pracy węzła mają więc na celu maksymalne wykorzystanie tzw. bezwładności akumulacyjnej budynku.

Najdotkliwiej odczuwamy częste odcinanie dopływu ciepłej wody do naszych mieszkań. Przyczyn może być wiele. Dotyczą one sieci i instalacji ciepłowniczych oraz wodociągów. Jedne po drugich następują awarie, przeglądy i konserwacja, wymiana skorodowanych rur i urządzeń.

Aby dotrzeć do źródeł tego zjawiska, zastanówmy się nad zagadnieniem:

kto kogo demoralizuje?

— Stan warszawskiej sieci cieplnej — mówi Jan Nowicki — nie jest dobry. Świadczy o tym, na przykład, wielkie ubytki wody grzewczej. Ubytki te są nie tylko rezultatem korozji wymienników ciepłej wody, ale także — nieszczelności armatury oraz złej jakości pomp i dławic. Wodę sieciową trzeba więc wymieniać bardzo często, co intensyfikuje procesy korozji.

— SPEC zajmuje się głównie usuwaniem awarii — uzupełnia Marek Bednarkiewicz — i nie ma czasu na właściwą konserwację urządzeń. Ale mam nadzieję, że załatwienie sprawy wymienników pozwoli na rzeczywistą konserwację węzłów cieplnych. A właściwe uszczelnienie pomp cyrkulacyjnych oraz dławic w zaworach jest w istocie palącym problemem.

— Często przytaczamy różne zakłady — dodaje Edward Klimke — na kradzieżby wody grzewczej. Ostatnio, na przykład, skierowaliśmy do arbitrażu sprawę przeciwko właścicielom garaży na Ursynowie, którzy przyspawali kran do sieci cieplnej i korzystali z wody do mycia samochodów.

— SPEC tłumaczy się, że kradną mu wodę z sieci. Mogło się coś takiego zdarzyć — opowiada Zdzisław Winter — ale nie na większą skalę! Bardziej prawdopodobną przyczyną utraty wody grzewczej są zaniedbania w eksploatacji. Sytuacja jest taka, że praktycznie za każdym moneterem SPEC powinien chodzić nasz człowiek (tzn. z GIGE), dbający o jakość jego pracy.

— Rzeczywiście mamy kłopot z monterami instalacji wewnętrznych — odpowiada Edward Klimke — wynika to z kilku powodów; między innymi z niezbyt atrakcyjnych warunków pracy i płacy. Ale głównym zmartwieniem jest to, że monter ma bezpośredni kontakt z lokatorem, który go demoralizuje, namawia na fuchę. A zapotrzebowanie na różne pokątne usługi jest ogromne. Sprzyja temu, szczególnie w nowych osiedlach, partanina projektantów i wykonawców instalacji.

Pieśń przyszłości

Wszepczęta nauka znalazła sposób ochrony morale pracowników SPEC przed zakusami skorumpowanych lokatorów. Jest nim zastąpienie mieszkających się w każdym budynku węzłów cieplnych węzłami grupowymi, dla kilkumiesięcznych lub nawet kilkudziesięciu domów. Jeśli konserwator ma dbać o mnóstwo pojedynczych węzłów, to nie sposób go kontrolować. Zupełnie inaczej wygląda to w przypadku węzłów grupowych, gdzie wszystkie skupione są w jednym miejscu.

Okazuje się także, że węzły grupowe załatwilyby kolejny, postawiony na początku niniejszego artykułu problem — szybkiego włączania i wyłączania centralnego ogrzewania. Obecnie trwa to w Warszawie około trzech dni. Trzeba przecież dotrzeć do ponad 13 tysięcy pomieszczeń i odkręcić lub zakręcić mniej więcej 40 tysięcy zaworów. Dlatego ciepłowni po wyłączeniu centralnego ogrzewania nie wkapiają się do ponownego jego włączania, bo wolałoby to na poprawę pogody niż ryzykować ponoszenie strat związanych z ewentualnym przegrzaniem stołecznych mieszkań. Te kalkulacje nie biorą jednak pod uwagę nieuniknionych wielkich strat społecznych: niezadowolonych, chorób, absencji w pracy.

— Marzy mi się węzeł grupowy — powiada Edward Klimke. — Węzły osiedle Jelonki. W 80 budynkach jest tam 240 pomp cyrkulacyjnych, przy których — gdy się włącza lub wyłącza ogrzewanie — musi manipulować cała brygada robotników. A węzeł grupowy mógłby regulować i obsługiwać jeden pracownik. O ile łatwiej remontować kilka agregatów niż kilkadziesiąt. Większe pompy mają też dużo mniejsze jednostkowe zużycie energii.

— Idealnie byłoby — dyrektor Edward Klimke daje upust fantazji — zbudowanie, na przykład, na nowym osiedlu Jelonki takich węzłów, jakie widzieliśmy z granicy: w ZSR i w Szwecji. Tablice rozdzielcze tych węzłów pokazują, oprócz ciśnienia i temperatury wchodzącej oraz wychodzącej wody grzewczej, także ciśnienie wody wodociągowej, pobór i parametry energii elektrycznej, a także funkcjonowanie windy. Na każdej klatce schodowej zainstalowany jest telefon, by lokator mógł natychmiast zgłosić swe uwagi o działaniu wszystkich instalacji budynku.

Az dźw, że przy tylu zaletach węzłów grupowych znalazł się ktoś po drugiej stronie barykady.

— Po latach 1972—1978 — mówi Jan Nowicki — obserwuje się nawet do

konceptu węzłów indywidualnych. Po pierwsze — przy węzłach grupowych trzeba więcej przewodów i o większej średnicy; niższe są parametry wody plynącej bezpośrednio do budynku. Po drugie — węzły grupowe wymagają oddzielnych budynków, są duże i kosztowne. Trzeba je przecież należałoby wyeksponować, nadać im odpowiedni kształt i wystrój architektoniczny. Wtedy powstałby węzeł-palac, na jaki rzecz jasna nie stać nas. Natomiast węzły indywidualne mieszczą się w pionie...

Dla warszawskiego osiedla Białołęka koszt węzłów indywidualnych wyniosłby 30 milionów złotych, a koszt węzłów grupowych — około 85 milionów.

Tak duża różnica kosztów jest na pewno istotna. Ale wydaje się, że można by ją znacznie zmniejszyć. Zdaniem naukowców z Instytutu Elektroenergetyki i Automatyki Politechniki Gdańskiej, obniżenie parametrów wody plynącej w sieci osiedlowej — co występuje w wypadku zastosowania węzłów grupowych — umożliwia wykorzystanie w tej sieci bezkanałowych konstrukcji z tworzyw sztucznych. Wymaga to jednak przeprowadzenia dodatkowych prób eksploatacyjnych. Niezależnie od tego, jak one wypadną, nie można jednak tracić z oczu podstawowego celu — zaspokojenia potrzeb lokatorów.

Dlatego nie zapadły dotychczas ostateczne decyzje odnośnie węzłów grupowych? Przez cały czas ponosimy bardzo duże nakłady na unowocześnienie węzłów indywidualnych, zostawiając jak gdyby na deser sprawę węzłów grupowych.

Co ci wariaci wyprawiają?

— Właśnie ukierunkowanie prac badawczych oraz racjonalna koordynacja wytwarzania i wdrażania urządzeń automatyki ciepłowniczej — mówi Jerzy Wójcicki — nie są możliwe w istniejących ramach organizacyjnych. Osobiście widzę konieczność centralnego sterowania kierunkami rozwoju techniki ciepłowniczej. Obecnie trudno o wprowadzenie jednolitych systemów regulacji. Czasem grają tu rolę jakieś hobbybistyczne pobudki. Jedni uważają, na przykład, że do regulacji dostaw ciepła najlepsze są urządzenia z napędem hydraulicznym, a inni — że z elektromagnetycznym. Uniemożliwia to unifikację.

Rozproszenie wysiłków pogłębia więc lukę między poziomem produkcji urządzeń dla ciepłownictwa, a szybkim rozwojem tej dziedziny. Poza tym widoczny jest brak powiązań między dostawcami i odbiorcami ciepła. Dlatego też wysunęliśmy propozycję skupienia przedsiębiorstw eksploatacji w zrzeszenie lub zjednoczenie podległe, na przykład, Ministerstwu Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska oraz zgrupowania elektrociepłowni zawodowych w odrębne zjednoczenie, z prawem gestii do ciepłowni przemysłowych.

— Koordynacja wysiłków to dla ciepłownictwa rzeczywiście niezbędny element paląca sprawa — uzupełnia Marek Bednarkiewicz. — Elektroenergetyka dysponuje własnym ministerstwem i instytucjami naukowymi, a my mamy tylko jeden ośrodek badawczo-rozwojowy. To przecież o wiele za mało! Właściwie można powiedzieć, że ciepłownictwo rozrasta się trochę na dziko. Mogę podać konkretny przykład: o rozdziale automatycznych regulatorów decyduje resort przemysłu maszynowego. W rezultacie SPEC nie jest w stanie sensownie ich wykorzystywać — metodycznie automatyzując poszczególne magistrale.

Sugestywną ilustrację skutków niewłaściwego skoordynowania programu automatyzacji ciepłownictwa stanowi następujący przykład: kilka lat temu amerykańska firma Westinghouse zbudowała w Ostrołęce wielkie szklarnie o całkowicie zautomatyzowanym odbiorze ciepła. Ten sam kolektor zasilał szklarnie i dostarczał ciepło do miasta. Gdy zima chmur wychodziło słońce, automatyczne zawory w szklarniach hamowały dopływ wody z sieci. Miałoby to być bardzo dobre rozwiązanie, w mieszkaniach grało za wszystkie czasy. Ponieważ powracająca woda była gorąca, ciepłownia gwałtownie ograniczała temperaturę wody wysyłanej do sieci. Po pewnym czasie słońce chowało się za chmury i regulatory zwiększały pobór ciepła przez szklarnie. Woda docierająca do miasta była niemal całkowicie schłodzona i kaloryfery w mieszkaniach robiły się lodowate. „Co ci wariaci wyprawiają?” — myśleli zdezorientowani ostrołęczanie.

Do długiego szeregu warunków pomyślnego rezultatu wprowadzenia automatycznej regulacji stołecznej systemu ciepłowniczego musimy więc dopisać jeszcze jeden: kompleksowość.

Powołanie instytucji mającej na celu centralne kierowanie badaniami naukowymi oraz wytwarzaniem i wdrażaniem urządzeń automatycznych, czego wszyscy fachowcy domagają się zgodnym chórem, pozwoliłoby zapewne na rozwiązanie wielu ciepłowniczych dyalematów. Jednakże trzeba pamiętać, że sam fakt utworzenia jednostki administracyjnej nie usunie piętrzącej się góry trudności.

Warszawska centralna sieć cieplna liczy ponad tysiąc kilometrów. W ciągu godziny przepływa nią 45 tysięcy ton wody grzewczej. Trzy elektrociepłownie i jedna ciepłownia obsługują około 300 tysięcy mieszkań. Liczyby te imponują, ale warszawiakom trudno ulec ich urokowi.

orzecznictwo

WYMAGALNOŚĆ ROSZCZENIA WYKONAWCY O ZAPŁATĘ ZA WZNIESIONY BUDYNEK

Generalny wykonawca wystawił inwestorowi dnia 31 grudnia 1976 r. fakturę za wzniesiony budynek mieszkalny w wysokości 21 480 553 zł na podstawie protokołu odbioru tegoż budynku z tegoż dnia, tj. 31 grudnia 1976 r.

Należność powyższa uregulowana została przez inwestora trzema poleceniami przelewu: z 28 marca, z 18 września i 27.X.1977 r.

Generalny wykonawca uważając, że zapłata nastąpiła z opóźnieniem w stosunku do terminu płatności, wystąpił z wnioskiem arbitrażowym o zasądzenie na jego rzecz dodatkowego od inwestora odsetek za opóźnienie zapłaty w wysokości 829 907 zł.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa stwierdziwszy, że protokół odbioru z dnia 31 grudnia 1976 r. prawomocnym orzeczeniem tejże Komisji w innej sprawie został uznany za nieważny z mocy prawa, oddaliła wniosek generalnego wykonawcy. OKA uznała, że w tej sytuacji protokół odbioru z 31 grudnia 1976 r. nie stanowił podstawy do wystawienia faktury, a tym samym brak opóźnienia w uregulowaniu należności.

Od orzeczenia OKA odwołał się generalny wykonawca zarzucając, że skoro budynek mieszkalny został faktycznie zasiedlony dnia 31 lipca 1977 roku i drugi protokół odbioru nie został w ogóle sporządzony, to uznanie czynności odbioru w dniu 31 grudnia 1976 r. za nieważne nie zwolniło inwestora od obowiązku zapłaty wynagrodzenia w terminie.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpatrzywszy odwołanie dnia 3 kwietnia 1979 r. nr PR-1896/79, orzeczenie OKA częściowo zmieniła i zasądziła na rzecz powodowego generalnego wykonawcy odsetki w wysokości 69 862 zł, wypowiadając następujący pogląd prawny:

Wystawienie przez wykonawcę faktury następuje na podstawie protokołu odbioru.

W razie sporządzenia nieważnego protokołu odbioru budynku mieszkalnego i niesporządzenia kolejnego protokołu odbioru tegoż budynku po usunięciu wad, za datę oddania budynku należy przyjąć datę faktycznego przejęcia budynku przez użytkownika i od tej daty powstaje wymagalność roszczenia wykonawcy o zapłatę wynagrodzenia za ten budynek oraz od tej daty powinien być liczony termin płatności faktury wykonawcy.

W uzasadnieniu swego stanowiska GKA zaznaczyła m. in.:

„Stosownie do postarowienia § 44 ust. 2 ogólnych warunków umów o realizację inwestycji budowlanych oraz o wykonanie remontów budowlanych i instalacyjnych — o w. r. i. (M. autor Polski 1974 nr 14, po. 94) wystawienie przez wykonawcę faktury za wykonany przedmiot umowy następuje na podstawie protokołu odbioru.

Dokonany przez strony w dniu 31.XII.1976 r. odbiór przedmiotu budowy mieszkalnego został uznany prawomocnym orzeczeniem arbitrażowym za czynność nieważną z mocy art. 58 ust. 1 k.c., bowiem budynek ten w dacie odbioru znajdował się w stanie wykluczającym możliwość rozpoczęcia jego użytkowania.

Materiał dowodowy wskazuje, że budynek ten jeszcze w dacie 16.VI.1977 r. nie nadawał się do zasiedlenia skoro m. in. nie zakończono montażu osprzętu sanitarnego, nie wykonano pomieszczeń zsykowych, nie uruchomiono wind, nie wykonano i nie oddwosniono piwnic. Okręgowa Komisja Arbitrażowa trafnie zatem ustaliła, że dokonany 31.XII.1976 r. odbiór nie wywołuje skutków prawnych, a tym samym nie daje podstawy do rozliczenia wykonawcy za przedmiot umowy. W sytuacji, gdy nie zaistniała przesłanka określona w § 44 ust. 2 o.w.r.i. do wystawienia faktury, pozwany inwestor nie miał więc obowiązku uregulowania wystawionej przez powoda faktury z 31.XII.1976 r. w terminie przewidzianym w § 4 ust. 3 rozporządzenia ministra finansów z 26.V.1971 r. w sprawie form rozliczeń z tytułu umów sprzedaży, umów dostaw, zlecenia i innych umów pomiędzy jednostkami gospodarki społecznej (Dz. U. nr 14, poz. 137). Podstawę rozliczenia wykonawcy powinna w takim przypadku stanowić faktura wystawiona na podstawie protokołu odbioru sporządzonego po ponownym zgłoszeniu gotowości przedmiotu umowy do odbioru.

W sprawie niniejszej jest niesporne, że po zakończeniu budowy nie został sporządzony protokół odbioru zgodnie z § 28 ust. 1 albo § 29 ust. 3 o.w.r.i., a budynek mieszkalny w wyniku zasiedlenia pozwany inwestor przejął w użytkowanie z dniem 31.VII.1977 r.

Przyjmując dzień 31.VII.1977 r. za datę oddania budynku, należy uznać, iż w dacie tej powstaje wymagalność roszczenia wykonawcy o zapłatę wynagrodzenia za ten budynek i od tej daty powinien być liczony termin płatności faktury wykonawcy.

DOKONCZENIE NA STR. 8

POLSCY turyści, wyjeżdżający na parę dni do Budapesztu, doznają olśnienia. Długo potem opowiadają co widzieli: wystawy pełne atrakcyjnych wyrobów, artykułów spożywczych, szybka, uprzejma obsługa... Opowiadania te kończą się zazwyczaj ciepłymi uwagami o handlu w Gdansk, Grójcu, bądź Radomiu.

Ja też uległem — w czasie znacznie dłuższego pobytu — różnym fascynacjom. Pierwszy szok przeżyłem w podziemiach dużego domu handlowego „Florian” w Budapeszcie. W samo południe widzę samochód z piecywem, po 2,5 godzinach znów jestem koło wind towarowych i znów dowożą pieczywo. Przeciętnie sześć razy dziennie dostarcza się do „Floriana” świeże bułki, chleb i rogalce.

Symptomatyczna była reakcja na moje zdziwienie kierownika stoiska spożywczego. Dla niego było oczywiste, że skoro konsumenci zyczą sobie mieć stale świeże pieczywo, to musi ono być na stoisku, niezależnie od przeszkód organizacyjnych, czy też trudności w piekarni. Klient nie zrozumie ponoć tłumaczenia „nie dowiżeli”.

Doświadczyłem też jednak innych przykładów. Na własnej skórze przekonałem się o prawdziwości popularnego powiedzonka: „Węgry męczy swój żołądek do czterdziestki, po czterdziestce żołądek męczy Węgra”. Zjadając obiad w barze i kategorii tuż koło hotelu „Royal” i płacąc prawie 40 forintów za frytki z czymś tam i fasolą w zawieszonym sosie, porządnie pochorałem się na żołądek.

Na dodatek odstąpiłem w owym barze w kolejce ponad pół godziny, obrugali mnie kucharki, że potrawy wskazuję palcem, a po odejściu od kasy potrawy były już zimne.

Węgry większość dań obiadowych — zarówno w lokalach jak i w domu — przyrządzają bardzo tłusto. Używają przy tym taniego łoża, którego u nas już dawno się nie spotyka. W sklepikach przy bocznych uliczkach sprzedają się ten pożytki, nieapetycznie wyglądający łoż z olbrzymich odkrytych misek. Ale nasi bratankowie są oszczędni i do niektórych potraw używają właśnie takiego tłuszczu.

Skoro już mowa o gastronomii — kilka miesięcy temu podniosła ona ceny o równe sto procent. Konsumenci przestali odwiedzać lokale, te zaś, odnotowując coraz większy deficyt, twarde obstawały przy wysokich cenach. Skorzystali na tym agenci i lokale prywatne, które szybko zaczęły dawać „upusty” od cen maksymalnych. Potyczka wokół gastronomicznego talerza trwa nadal.

Ala w sklepach schludnie ubrane ekspedientki — nawet w halach targowych — gdy tylko zbliża się klient, wstają, podchodzą do lady, pytają czego klient poszukuje, doradzają. Siedemnastka razy markowałem chęć kupienia czegoś tam i tylko raz sprzedawczyni mnie zlekceważyła. Inne wstawały, uśmiechały się... Zupełnie jak u nas — prawda?

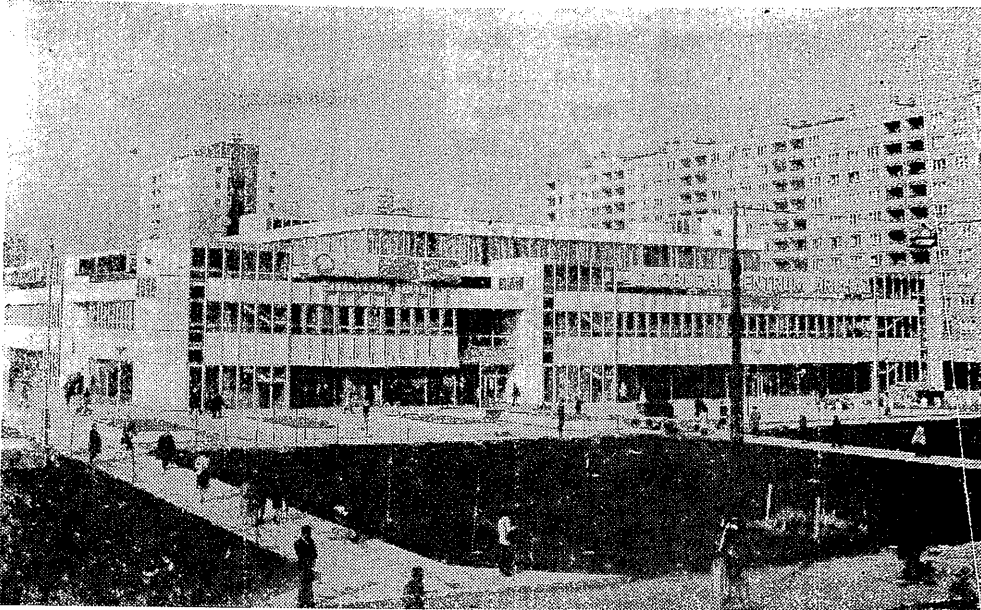
Podobieństwa

Razem z Andrzejem Mozołowskim mieszkaliśmy w dwuosobowym pokoju w hotelu „Royal” (doba 2200 forintów) przy Lenin Krt. Hotel przyzwyczajony, ale mieszkający się w średniej klasie. Lodówka-barek zaopatrzona była w napoje, ale ceny były wręcz astronomiczne. Trafiliśmy na upały — więc kupowaliśmy napój pomarańczowy i coca-cola (16 Ft) w sklepach. Na drugi dzień butelki przyjmowano wręcz niechętnie.

Okazało się, że wokół skupu butelek i kaucji za nie ciągle dyskutuje się publicznie. Kaucja za butelki po napojach gazowych wynosi 3-4 forinty, po szampanie — 5 Ft. Zaś butelek po piwie brakuje, bowiem kaucja wynosi 1 Ft. i ludziom nie chce się ich oddać. Jedni publicznie proponują więc podwyższenie ceny, inni

WĘGIERSKI RYNEK

ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI



W nowych osiedlach handel funkcjonuje od razu

są temu przeciwni — wszak w ten sposób podniesie się de facto cenę za piwo.

Innym tematem, komentowanym ostatnio w prasie — mówił nam o tym redaktor „Kirkot”, odpowiednika „Gazety Handlowej” — są łapówki, którymi trzeba się opłacać sprzedawcom przy kupnie towarów deficytowych, lepszych jakościowo i poszukiwanych. Zjawisko to stało się bardzo dokuczliwe i jest trudne do zwalczania. W dyskusji zabrał głos sam minister handlu i usług, dając dwie rady: po pierwsze — poszukiwanych wyrobów musi być więcej, po drugie — zanim to nastąpi, złożyć sprawę może system zapisów.

Wynika z tego, że również na rynku węgierskim brakuje konkretnych towarów. Udało mi się zdobyć listę wyrobów poszukiwanych — obejmowała setki pozycji. Pozwolił sobie na obszernie jej zacytowanie:

Poszukiwano producenta na: sitka kuchenne, pojemniki na chleb, blaszki do pieczenia ciast, wagi łazienkowe, otwieracze do konserw, noże kuchenne, sitka do cedzenia makaronu, tace, popielniczki na stołku, pojemniczki do przypraw, garnki aluminiowe, zwykłe wiadra na wodę, czajniki do herbaty, deseczki do krawania chleba. Tego typu drobiazgowi brakują od dłuższego już czasu.

Handel poszukuje też wyrobów większych: rur do piecyków, kuchenne i butli gazowych turystycznych, kuchenne elektryczne z piecykiem, pralek elektrycznych, zmywarek do naczyń, radiodiodniorników samochodowych, kaset magnetofonowych, dzwonków elektrycznych domowych, zapalniczek gazowych, rowerów dziecięcych, łyżew z butami, zabawek-samochodzików, żagliówek drewnianych, sprzętu wędkarskiego, itd. itd.

Jeden z szefów w Departamencie Rozwoju i Organizacji, inż. Tömösi Károcy tak nam całą tę sprawę tłumaczył: Coraz energiczniej odczuwa się na Węgrzech od dotowania pro-

dukcji, w tym również artykułów rynkowych. Duże fabryki przestają produkować wyroby nierentowne. Stąd coraz częściej powstają luki na rynku, zwłaszcza w grupie 1001 drobiazgów.

Krótko mówiąc, poważni producenci ustawiają się plecami do wyrobów, które nie przyniosą im zysków. Ale handel, odpowiedzialny wobec społeczeństwa za sytuację rynkową, lokuje produkcję deficytowych artykułów w średnich i małych firmach. Gdy jakieś wyroby są nierentowne nawet dla małych spółdzielni, to sięga wreszcie do firm prywatnych. Jednocześnie zapewnia rzemieślnikom dostaw surowców niezbędnych do wyprodukowania tychże wyrobów. Prywatnych wytwórców traktuje się tu poważnie — mają oni, poprzez wieloletnie umowy — zagwarantowany zbył na swoje wyroby.

Drugi, istotny tor zdobywania deficytowych wyrobów rynkowych stanowi szeroka wymiana z zagranicą. Węgierski „Konsumex” jest partnerem Przedsiębiorstwa Handlu Zagranicznego „Torimex”. Obie firmy załatwiają sprowadzanie z Polski motorów, obuwia z polcorfam, sprzętu oświetleniowego, mrożonych ryb morskich, itd.

— Nasze obroty — powiedział mi przedstawiciel „Torimexu” w Budapeszcie mgr Edward Lewandowski — rosną dynamicznie. W 1978 roku wyniosły niecałe 7 mln rubli, w ub. roku ok. 10 mln rubli, zaś w br. z pewnością przekroczy 15 mln rubli. Korzyści mają obie strony. Sprowadzamy do kraju karpie, kompoty, paprykę, wino i koniaki, meble (za 2,5 mln rubli), długopisy i mazaki, tkaniny wełniane, mydło, upominki. Ostatnio zamówiliśmy za ok. 1,5 mln rubli filtry olejowe i powietrza oraz świece zapłonowe.

Ala wróćmy do podobieństw. Spacerując po centrum Budapesztu wydaje się, że jest tam więcej sklepów niż w Warszawie, i sklepy te są większe, lepiej urządzone, itd. I jest to słuszne wrażenie. Jednakże znika ono, gdy pojedziemy na prowincję. Najlepiej porównać można

sieć handlową w obu krajach uciekając się do statystyki.

Na jeden sklep w WRL przypada 290 mieszkańców, zaś w Polsce — 292. Ale trzeba wnieść tu pewną poprawkę, bowiem na Węgrzech na 1 sklep przypada 123 m kw. powierzchni, zaś w Polsce tylko 91 m kw. — a więc w węgierskich sklepach jest przestrzennie. Na tysiąc mieszkańców na Węgrzech jest 391 m kw. powierzchni sklepów, w Polsce — 322 m. kw.

Męczyliśmy wiceministra Karoly Molnara, by opisał nam ostatnie reorganizacje w handlu węgierskim. Oświadczył, że takowych nie było, natomiast wprowadza się systematycznie ulepszenia organizacyjne, finansowe i ekonomiczne. Mają one za główny cel urozmaicenie struktury asortymentowej oraz bezwarunkowe zapewnienie ciągłości sprzedaży podstawowych artykułów.

Wszelkie zmiany, czy usprawnienia wprowadza się po wszechstronnej analizie, orientując się raczej na stabilizację. Osiągnęli Węgrzy dobre rezultaty w hodowli i handlu rybami słodkowodnymi między innymi dla tego, że gospodarz tej branży jest od dziesięciu lat ten sam.

Handlowcy węgierscy byli wielce strapieni, że plany inwestycyjne w handlu wykonane zostały w ub. roku zaledwie w 90 proc. Nawalili wykonawcy — resort budownictwa ma określone preferencje: najpierw budownictwo mieszkaniowe, potem przemysł i placówki socjalne (żłobki, szkoły, szpitale itd.). Handel choć ważny, mimo wszystko czeka w kolejce.

Dodajmy na marginesie, że udział inwestycji handlowych w nakładach ogółem wynosi na Węgrzech 3,3 proc., zaś w PRL — 2,1 proc.

Każdy robi swoje

Handel węgierski (resort ma też pieczę nad turystyką, hotelami, gastronomią i usługami) ma wiele

Korespondencja własna

skomplikowaną strukturę. Pełno jest wyodrębnionych przedsiębiorstw, pionów, spółek, zrzeszeń, itd. Dużo do powiedzenia w sprawach handlu mają terenowe rady narodowe, prowadzące własne przedsiębiorstwa. Z kolei hurt jest scentralizowany (np. spożywczy). I trudno to wszystko porównywać z organizacjami polskimi.

Ala każda, nawet najdrobniejsza komórka, wie precyzyjnie jakie ma zadania i sumiennie robi swoje. Przykładowo — na peryferiach Budapesztu funkcjonuje rodzielnia owoców, która sortuje i wysyła towar do sklepów państwowych, spółdzielczych, prywatnych. Co więcej, firma ta na miejscu ma własną gorzelnię i nie dopuszcza do zmarnowania się ani jednego owocu. Z kolei firma „Compact” zajmuje się wyłącznie pakowaniem towarów i przygotowaniem ich do sprzedaży detalicznej.

Producenci rolni — spółdzielnie i PGR — najczęściej parają się również częściowym przetwórstwem. Podam charakterystyczny przykład. Hodowcy drobiu przed wysłaniem do sklepów dokonują rozbiórki kurczaków: osobno szyski, wątróbki, serca, aż po podzielenie na trzy części (stopki, nóżki i udka) łapy kurczaka. Ma to głębokie uzasadnienie ekonomiczne — gospodyni na krupnik kupuje same łapki bądź szyski, a nie pcha do garnka całego kurczaka. Masarnie też dzielą każdy kawałek mięsa na elementy pierwsze — dzięki temu w sklepach mają Węgrzy kilkadziesiąt odmian salcesonów (wykorzystanie do maksimum „odpadów”) autentycznie różniących się od siebie.

W Budapeszcie, a także już i w innych miastach przestrzega się zasady, by gros dostaw odbywał się nocą (poza pieczywem, garmazerką, itp.). Ma to niewątpliwie wpływ na „luz” w sklepie w czasie jego pracy. Rozpowszechnione są też na szeroką skalę usługi handlowe — zwłaszcza sprzedaż na zamówienie. Węgrzy nie fatygują się do sklepów, by kupować mąkę, cukier, ziemniaki. Wszystkie te ciężkie artykuły dowożą im do domu małe samochody dostawcze. To też odczuć kolejki w sklepach...

Warto, by nasi handlowcy zgłębili zasady i zakres samodzielności handlowców węgierskich. Polecałbym szczególnie uprawnienia do stosowania cen niższych od maksymalnych oraz trybu załatwiania przecen — kierownik sklepu może — jeśli towar leży u niego dłużej niż pół roku — obniżyć cenę bez występowania do swoich zwierzchników „wysokich szczebli”.

Zapoznając się z organizacją rynku wewnętrznego na Węgrzech, pytałem też o status handlowca w ogóle, a sprzedawców w szczególności. Zajęcie to stoi chyba w hierarchii zawodów wyżej niż u nas. Sprzedawca jest fachowcem takim samym jak mechanik, spawacz, nauczyciel czy urzędnik. Cieszy się uznaniem w oczach społeczeństwa, czego dowodem jest zaskakująco niska płynność kadr. Prawdopodobnie „czynnikiem wspomagającym” jest też system plac — w sklepach z artykułami żywnościowymi prowizja stanowi nawet do 60 proc. płacy. A więc tu się nie „urzęduje” za ladą, lecz pracuje.

Mówili mi węgierscy dziennikarze, że wyższy zarobek — zdobyty większym wkładem pracy — nikomu się tu nie zazdrości. Odnosi się to też do agentów (szczególnie licznych w gastronomii) oraz handlowców i producentów prywatnych. Takie jest też stanowisko resortu handlu i usług.

Wiele interesujące są też źródła dostaw wyrobów rynkowych. Zaledwie 35 proc. towarów pochodzi z kombinatów i dużych fabryk. Aż 25 proc. z firm średnich, małych i rzemieślniczych. Natomiast około 40 proc. wyrobów rynkowych jest importowanych.

Wiele interesujące są też źródła dostaw wyrobów rynkowych. Zaledwie 35 proc. towarów pochodzi z kombinatów i dużych fabryk. Aż 25 proc. z firm średnich, małych i rzemieślniczych. Natomiast około 40 proc. wyrobów rynkowych jest importowanych.

Ta druga wielkość świadczy o szerokoim uczestnictwie w międzysektorowym podziale pracy. Aby móc importować, trzeba sporo eksportować. Węgrzy nauczyli się korzystać z dobrodziejstw kooperacji. Przykład — wyspecjalizowali się w produkcji kilkunastu rodzajów ważnych części do samochodów osobowych produkowanych w państwach RWPG. Dostawy te dają im tytuł do sprowadzania rocznie 100-120 tysięcy aut.

Bardziej jeszcze pouczająca jest proporcja między rynkową produkcją „klucza” i drobnej wytwórczości. Ta ostatnia — drobna, rozproszona, należąca do różnych pionów i sektorów — daje w sumie większe dostawy niż przemysł. Nie sposób jest skłonić administracyjnie tysięcy producentów — fabryczek państwowych, przedsiębiorstw i wytwórni spółdzielczych, gospodarstw rolnoprzemysłowych, rzemieślników, chałupników, prywatnych producentów, aż po 2 mln działkowców — do robienia tego, co jest na rynku potrzebne, a jednak w dużej mierze to się udaje.

Stępującą rolę odgrywa pospół instrumenty ekonomiczne i zdecydowana, a konsekwentna postawa handlu. Cała ta struktura produkcyjno-handlowa pozornie jest tylko luźna i swobodna. W gruncie rzeczy jest trwała — ważą na tym zbieżne interesy wszystkich uczestników rynku.

Na zakończenie wspomnę o miesięczniku „Nagyító”, którego tytuł można przetłumaczyć jako „Pod Lupą”. Jest to czasopismo konsumencie, parające się przede wszystkim testowaniem wyrobów. Znalazłem tu ocenę ośmiu wzorów torebek chłodniczych campingowych, serków topionych, butów, wózków dziecięcych, zabawek, konserw, wideł, narzędzi ogrodniczych. Miał swój test przyręcznie N126/B z Niewiadoma, „Wigry-2” i „Wigry-3” (ocena średnia, choć są bardzo poszukiwane) oraz magnetofon „MK-122” (ocena jakości — „jeszcze odpowiednia”).

A więc mają swój ogródek i pole do działania organizacje konsumenckie. Bardzo rozwinięte i rygorystyczne są służby odbioru i oceny jakości — doprowadzono do tego, że ponad 1/3 produkcji legitymuje się poziomem europejskim, a więc towary trafiające na rynek wewnętrzny mogą być w każdej chwili oferowane nawet najbardziej wybrednym odbiorcom zagranicznym. Pozwala to na elastyczne kształtowanie struktury dostaw, daje możliwość manipulowania towarami i zapasami.

Bardzo istotnym bodźcem pobudzającym rynek — zarówno od strony produkcji, jak i dystrybucji jest ostra prędkość pod nazwą „konkurencyjność”. Działają orzeźwiająco jak papryka. Ale jest to temat obszerny i poświęć mu odrębną artykule.

W TELEWIZJI I W ŻYCIU

KIEDY w codziennych konfrontacjach wyobrażeń z rzeczywistością spotykamy się z zatłoczonym spóźniającym się autobusem, kolejką do nieobecnego lekarza czy hydraulikiem, na którego czeka się jak na Godota, zdarza się, iż odczuwamy coś w rodzaju satysfakcji.

To przedziwne uczucie bierze się stąd, iż oto raz jeszcze potwierdziły się nasze przewidywania. Upowiedzenie z góry przez potoczne doświadczenie i wszystkie środki masowego przekazu doskonale wiemy, że autobusy się spóźniają, lekarze każą na siebie czekać, a hydraulicy przychodzą tylko wtedy, kiedy stracimy już wszelką nadzieję. Sytuacja zatem, nawet tragiczna, antycypowana jest z góry i nie jest w stanie wstrząsnąć przygotowanym na najgorsze człowiekiem.

Zupełnie inaczej przedstawia się nasz stan ducha, gdy spotykamy się ze zdarzeniami nieprzewidywanymi, niezgodnymi z wyobrażeniami.

Każdemu telewidzowi wiadomo na przykład już od dość dawna, że samochód Fiat 126p jest pojazdem całkowicie niezawodnym i absolutnie funkcjonalnym. Wbiło nam to w głowę wielokrotnie o okazji wielkiego narodowego jubileuszu, jakim stało się wyprodukowanie milionowego samochodu z Tych. Zebrani w telewizji dziennikarze ustalili ponad wszelką wątpliwość, że jedyną poważną usterką tego samochodu jest nie funkcjonujący korek wlew paliwa; jakiegokolwiek inne niedociągnięcia to

sporadyczne przypadki, o których z okazji święta nie warto wspominać. Kiedy więc wyedukowany przez telewizor posiadacz Fiata konstatuje pewnego ranka, że w nowym samochodzie nie działa mu prądnicą, a biegi albo w ogóle nie chcą wejść, albo natychmiast wyskakują, przez długi czas ma wątpliwości co do swoich zdolności manualnych i sprawności funkcjonowania zmysłów. Gdy po dłuższym czasie upewni się jednak, że jego diagnoza jest prawdziwa, wyobraża sobie, iż po przyjeździe na stację obsługi zostanie obsłużony w mgnięciu oka i potraktowany z ogromnym zainteresowaniem — nieczym człowiek chory na dziwną, nie spotykana a egzotyczną chorobę. Powszeczenie przecieży wiadomo, że Studia 2 zwłaszcza, że tak poważne awarie w nowych samochodach na gwarancji nie mogą się zdarzać.

Niestety, nigdzie dysonans między telewizją i życiem nie przejawia się chyba bardziej jaskrawo niż w trzech warszawskich stacjach „Polmozytu”, zajmujących się naprawami gwarancyjnymi. Zapchane do ostatnich granic parkingi przy stacjach, wywieszki, że danego dnia stacji samochodów w ogóle nie przyjmują, są na porządku dziennym, a mrując się udania się popsytnym sa-

mochoodem do „Systemu Pierścień” w Rawie Mazowieckiej, jest tak zwanym coup de grace.

Obraz, jaki ukazuje się oczom klienta „Polmozytu”, wyraża mu natychmiast i bez najmniejszych wątpliwości, przyczyny, dla których Fabryka Samochodów Malolitrażowych i inne zainteresowane instytucje brońmy się tak długo i tak konsekwentnie przed przyszanianiem na swój produkt jednorocznej gwarancji. Ta heroiczna walka nie została zresztą jeszcze przez firmę całkowicie przegrana. Mimo niezgodności takiej decyzji z Kodeksem Cywilnym, co wykazano bez ogródek w „Przeglądzie Technicznym”, gwarancja roczna dotyczy od pierwszego lipca jedynie samochodów z silnikami 652 cm sześć, co i tak było zgodne z wewnętrznymi zarządzeniami, natomiast samochody z silnikami o niższej pojemności nadal mają gwarancję jedynie półroczną, a więc krótszą niż np. każde żelazko sprzedawane na terenie kraju.

Kiedy po błaganiach i zakleciach ufajacemu w swe prawa konsumentowi uda się wepchnąć samochód do gwarancyjną reklamację do hali napraw, dowiaduje się, że nawet jeżeli będą wszystkie części, to zgodnie z przepisami gwarancyjnymi naprawa

może potrwać do dwu tygodni, a więc znaczny odsetek całego okresu trwania gwarancji. Propozycja rozwiązania się z ukończonym dorobkiem całego życia nawet średnio inteligentnego obywatela nakłoni do niezawracania głowy panom mechanikom z „Polmozytu” przy okazji innej awarii i każdą możliwą usterkę będzie on usuwał własnymi siłami, bądź też u pana Franca, co wprawdzie kosztuje znacznie więcej, ale zrobione jest na poczekaniu lub w ciągu jednego dnia.

Metoda dwutygodniowego terminu jest jednak, jak widać, zbyt mało skutecznym środkiem zmniejszania wskaźnika napraw gwarancyjnych, a co za tym idzie wykazywania wysokiej jakości samochodów. Poza tym jej skuteczność wymagałaby konsekwentnego stosowania, a więc nienaprawienia samochodów w ramach gwarancji w terminach krótszych — co nie zawsze jest przestrzegane. Zdarzają się podobno przypadki, że np. spryskiwacz szyb naprawiono komuś w ciągu jednego dnia, a przy okazji niczego innego nie popsuło, co pisać ze słowa usłyszał stojąc o piątę rano w ogniku do stacji, więc możliwe, że jeszcze śnił. Ponieważ jednak wszystkim nam leży na sercu, aby samochody z

FSM cieszyły się jak najlepszą opinią — co najłatwiej wykazać zmniejszeniem ilości napraw gwarancyjnych — potrzebny dla „Polmozytu” program działania można sformułować krótko. Należy zmniejszyć ilość stanowisk, które prowadzą naprawy gwarancyjne, rękami i nogami bronić się przed wprowadzeniem rocznej gwarancji na 600-tkę, a gdyby takie tragiczne nieporozumienie doszło do skutku — okres naprawy należy koniecznie wydłużyć do miesiąca, albo nawet — dlaczego nie — do 6 miesięcy. Idealnie byłoby oczywiście, gdyby okres gwarancji był krótszy, niż okres naprawy, ale tego chyba nie da się zrobić, mimo wszystkich priorytetów dla zaskutkowanego producenta.

Efekty nie dadzą długo na siebie czekać. Wskaźnik napraw gwarancyjnych spadnie do minimum, gdy do stacji w ogóle nie będzie można się dostać, a poza tym nikomu nie zechce się pożegnać ze świeżo kupionym samochodem na wiele miesięcy, i do brzo się zastanowi, zanim zacznie realizować swe teoretyczne uprawnienia. Istotą praw nie tylko konsumentów, stanowi bowiem nie ich litera, lecz możliwości i warunki korzystania. Nie zapomnijmy także, iż poprawiając wskaźniki jakościowe

przemysłu osiągniemy też drugi cel — zgodność telewizyjnego obrazu z rzeczywistością. Można sądzić, że po pewnym czasie nikomu nie będzie warto nawet wybierać się do „Polmozytu” i puste stacje będą czekać na klientów, stanowiąc najlepszy dowód, jak dobrym samochodem jest popularny maluch. Nie trzeba będzie wtedy urządzać specjalnych programów w Studio 2, ani realizować pretensjonalnych filmów z „dachowaniem” testowanych samochodów. Nikt zresztą nie będzie miał czasu na ich oglądanie, gdyż „po godzinach” będzie musiał na osiedlowym podwórku pomajsterkować przy samochodzie, zgodnie z założeniami akcji „Zrób to sam”, która — według ostatnich publikacji Alwina Tofflera — jest jedyną nadzieją naszej cywilizacji.

JUR

Wkładkę redaguje: „Stowarzyszenie Socjalistycznego Marketingu” i „Życie Gospodarcze”.

Zespół redagujący: STANISŁAW BRZYKA, ZOFIA DEUGOSZ, ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI, JAN NAPOLEON SAJKIEWICZ, WOJCIECH WRZOSSEK.

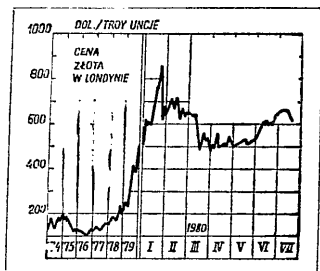
na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA
(w dolarach za troy uncję*)

Tabela 1

	11.VII.	14.VII.	15.VII.	18.VII.
Londyn	687,0	650,0	619,5	606,0
Zurych	668,5	645,5	618,5	606,5
Paryż	660,6	**	628,7	614,3

*) 1 troy uncja = 31,1 grama.
**) Gielda w Paryżu zamknięta

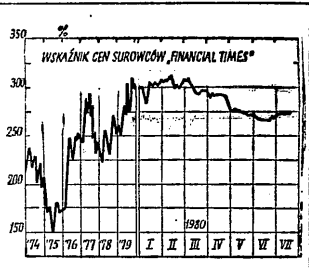


na rynkach towarowych

WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW („Financial Times”) (I.VI.1952 = 100)

Tabela 3

	Wskaźnik
10.VII.	270,1
14.VII.	276,3
17.VII.	274,6
Przed miesiącem	264,3
Przed rokiem	287,1



W minionym tygodniu wskaźnik cen surowców „Financial Times” wskazywał spore wahania, w sumie nieco wzrósł (por. tabela 3 i wykres).

Utrzymujące się w wielu regionach świata anomalie klimatyczne wpłynęły na wzrost cen zbóż. W porównaniu z sytuacją sprzed tygodnia podrożały zarówno pszenica, kukurydza i jęczmień, jak i nasiona roślin oleistych. Przewodniczący Federacji Farmerów EWG (Copa), Constantin von Heereman, ostrzegł, że tegoroczne zbiory w Europie Zachodniej mogą ulec zmniejszeniu w wyniku zimna i zbyt dużych opadów. Dotyczy to np. RFN i Belgii. Zdaniem władz brytyjskich, dotychczasowe kaprysy pogody nie powinny odbić się dotkliwie na wynikach, lecz dodatkowe deszcze obniżyłyby jakość ziarna. Opóźnienia w żniwach spowodowały zwiększony po-

oceny i wskaźniki

W EDŁUG sprawozdania wiedeńskiego Instytutu Międzynarodowych Porównań Gospodarczych, handel Wschód-Zachód — po pewnym ożywieniu w 1979 roku — wykazywać będzie prawdopodobnie słabszą dynamikę. Tylko częściowo wpłynie na to amerykański bojkot handlowy wobec ZSRR. Negatywny wpływ na handel między dwoma blokami wywiera przede wszystkim słaba koniunktura na Zachodzie i wysokie zadłużenie państw RWPG (ogółem 65 mld dolarów), które prowadzi do hamowania importu. Wyjątkiem powinien być jednak Związek Radziecki, ponieważ dzięki wzrostowi cen ropy naftowej będzie on zapewnione w stanie rozszerzyć import z Zachodu.

MINIONY tydzień przyniósł w ciągu siedmiu dni, od piątku 11 lipca do piątku 18 lipca na giełdach w Londynie i Zurychu ceną unci obniżyła się o przeszło 60 dolarów. Złożyło się na to kilka przyczyn. Główną stały się pogłoski o wznowieniu przez Stany Zjednoczone sprzedaży złota na aukcjach. „Oliwy do ognia” dolał amerykański minister skarbu William Miller, który wypowiadając się publicznie oświadczył, że USA mogą podjąć sprzedaż złota, jeśli ceny będą zachęcające, choćby po to, aby ograniczyć zaciąganie przez państwo pożyczek na rynku kapitałowym i poprawić amerykański bilans płatniczy.

Wśród innych przyczyn spadku cen złota wymieniana się nadwyżkę podaży nad popytem na rynku ropy naftowej, zwolnienie jednego z amerykańskich zakładników przeztrzymywanych w Iranie, spadek zapotrzebowania na złoto ze strony przemysłu z uwagi na letnie wakacje, czy np. rozpoczęcie świąt Ramadanu w świecie arabskim.

Na rynkach walutowych notowania dolaru względem innych głównych walut nieco się poprawiły w chwili gwałtownego spadku ceny złota, tj. 15 lipca. W następnych dniach, choć złoto nadal taniało, kurs dolara nie poszedł w górę, a

pyt na zboże ze zbiorów ubiegłorocznych.

Farmerów amerykańskich dotknęły, o czym wspomnieliśmy już, kłopoty dokładnie przeciwnej natury — susza w wielu ważnych regionach zbożowych. W myśl ostatniej prognozy Departamentu Rolnictwa USA, zbiory pszenicy w tym kraju powinny jednak wzrosnąć o 8 proc., zaś zbiory kukurydzy spadną o 6 proc. Opinie o tym, że zagrożona jest także soja, spowodowały zwiększoną tendencję cen na giełdzie zbożowej w Chicago.

W przypadku innych towarów żywnościowych ruchy cenowe miały charakter bardziej zróżnicowany.

I tak kawa znów wyraźnie staniała. Rynek zignorował zatem podejmowane przez niektórych producentów próby powstrzymania spadku cen poprzez zahamowanie eksportu. Pozostał również głuchy na ostrzeżenia płynące z Brazylii, że wprawdzie obecnie pogoda sprzyja uprawom kawy, ale niebezpieczeństwo mrozów nie minęło. Rozeszły się także pogłoski, że Brazylia zamierza odobkować dostawy. Pogłoski nie zostały zdemontowane, co pogłębiło spadkową tendencję cen.

Ceny kakao natomiast nieco wzrosły. Decydujący wpływ na taki obrót spraw miało rozpowszechnienie wiadomości, że 28 lipca zbierają się w Genewie, pod auspicjami UNCTAD, producenci kakao, aby przedyskutować ewentualnie podjęcie nowego międzynarodowego porozumienia stabilizującego ceny tego towaru. Sekretariat UNCTAD próbuje przekonać głównych konsumentów, aby ustalili cenę minimum, poniżej której uruchamia się mechanizm interwencji, w przedziale 110–120 centów. W Brytanii i RFN uważają ten poziom za zbyt wysoki, twierdząc przy tym, że należy oczekiwać w niedalekiej przyszłości wzrostu podaży jako rezultatu poważnych inwestycji poczynionych 5–6 lat temu przez producentów. Jednakże przedstawiciel Komisji EWG uznał 110 centów za

Ceny wyrobów zachodnich w eksporcie na rynki RWPG podniosły się w 1979 roku o 13 proc., zaś ceny importowanych stamtąd towarów — w wyniku wzrostu cen paliw i surowców — o 21 proc.

Nadwyżka Zachodu w handlu z krajami RWPG spadła z 5,5 mld dolarów w 1978 roku do 3 mld dolarów w ubiegłym roku. Przy tym w handlu ze Związkiem Radzieckim zanotowano nieznaczny deficyt. Polska i Węgry zmniejszyły swoje deficyty handlowe, podczas gdy bilans handlu NRD z Zachodem znacznie się pogorszył.

Oczekuje się, że w 1980 roku dynamika wzrostu handlu między Wschodem a Zachodem osłabnie, ale nie doprowadzi do realnego spadku dostaw wzajemnych. Realny

KURSY WALUT

Tabela 2

	11.VII.	14.VII.	15.VII.	18.VII.
Funt szterling (w dol. za funt)	2,377	2,374	2,372	2,374
Gulden holenderski (w gul. za dol.)	1,904	1,906	1,913	1,911
Frank belgijski (we frank. za dol.)	27,95	27,97	28,08	27,91
Marka RFN (w mk. za dol.)	1,741	1,743	1,749	1,745
Lir włoski (w lirach za dol.)	830,8	830,5	831,8	830,1
Frank francuski (we fr. za dol.)	4,044	*)	4,058	4,059
Frank szwajcarski (we fr. za dol.)	1,598	1,605	1,609	1,609
Jen japoński (w jenach za dol.)	217,8	218,3	219,5	219,2
Peseta hiszpańska (w pesetach za dol.)	70,84	70,62	70,75	71,00
Szyling austriacki (w szyl. za dol.)	12,38	12,39	12,42	12,38
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,124	4,123	4,128	4,114
Korona norweska (w kor. za dol.)	4,806	4,805	4,821	4,811
Ecu (w dol. za ecu)	1,443	1,443	1,439	1,443

*) Gielda w Paryżu zamknięta

nawet przeciwnie, odrobinkę się obniżył. W sumie, jak to wynika z tabeli 2, w omawianym okresie nie zaistniały większe zmiany w relacjach walutowych amerykańskiej do pozostałych głównych walut świata kapitalis-

tycznego. Wiadomości o dalszym pogorszeniu bilansu płatniczego Włoch i wyraźnej poprawie sytuacji w bilansie handlowym Japonii nie znalazły odbicia w notowaniach lira i jena.

Tabela 4

	17.VII.	Przed tygodniem	Przed rokiem
ZBOŻA I PASZE			
pszenica centy/busz.	409,00	398,25	437,50
kukurydza centy/kg	308,25	289,25	300,25
jęczmień dol./tona	148,00	145,0	98,70
INNA ŻYWNOSĆ			
kawa f. szt./tona	1322,5	1401,0	1871,5
kakao centy/lb	1107,0	1077,0	1543,5
cukier centy/lb	26,56	26,41	9,01
WŁÓKNA I SKÓRY			
bawełna centy/lb	84,25	79,25	67,25
włna pensy/kg	286,0	286,0	264,0
skóry ciężkie (krowie) centy/lb	45,0	42,0	80,0
METALE			
złom stali dol./tona	75,5	74,17	97,5
miedź elektr. f. szt./tona	902,0	913,5	796,0
cyna " " " "	7150,0	7195,0	6788,0
cynek " " " "	291,5	300,0	320,0
ołow " " " "	324,5	341,5	544,5
srebro pensy/troy uncja	675,0	694,0	407,0
INNE			
kaučuk pensy/kg	57,5	58,75	57,25

Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry ciężkie; Winnipeg — jęczmień; Nowy Jork — cukier, złom stali; Bradford — włna; Liverpool — bawełna; Londyn — kawa, kakao, miedź elektrolityczna (wire bars), cyna, cynek, ołów, kaučuk, srebro.

Jednostki przeliczeniowe: 1 buszel pszenicy = 27,2 kg; buszel kukurydzy = 25,4 kg; 1 lb (funt) = 0,454 kg.

funt za dobry punkt wyjścia dla negocjacji.

Ceny cukru wykazały spore wahania. W sumie podniosły się w stopniu niewielkim, choć dominowały wiadomości o kłopotach produkcyjnych. Niepomyślnie kształtują się perspektywy zbiorów buraka w krajach RWPG. Z doniesień agencji Reutera wynika, że Kuba — największy eksporter cukru — pertraktuje w sprawie importu tego towaru z Dominikany. RPA spodziewa się mniejszych zbiorów niż początkowo oczekiwano, zaś Mauritius ogłosił, że w tym roku nie będzie sprzedawał cukru na rynkach światowych z powodu strat wywołanych cyklonem.

Na rynku metali dominowały spadkowe tendencje cen, w ślad za spadkiem cen złota. Tylko w przypadku cyny i miedzi dały o sobie znać dodatkowe czynniki, które

działały hamująco na zniżkę cen tych metali.

Na rynku cyny panowało duże zdenerwowanie. Początkowo cena spadła wyraźnie na wiadomość o możliwości sprzedaży przez władze amerykańskie części zapasów cyny. Zdaniem Międzynarodowej Rady Cyny, w bieżącym roku nadwyżka podaży tego metalu nad popytem wyniesie około 8000 ton wobec 5000 ton w roku ubiegłym. Istotny wpływ na wzrost notowań cyny w drugiej połowie minionego tygodnia miał czwartkowy zamach stanu w Boliwii, będącej poważnym producentem tego metalu.

Natomiast notowania miedzi podtrzymała wiadomość o tym, że w Stanach Zjednoczonych ożywiły się w czerwcu wyraźnie inwestycje w budownictwie mieszkaniowym, które jest w USA liczącym się konsumentem tego metalu.

Poniżej zamieszczamy, na podstawie danych Międzynarodowego Funduszu Walutowego, informację o stanie rezerw dewizowych w głównych krajach kapitalistycznych.

REZERWY DEWIZOWE (w mln dol. USA)

Tabela 5

	Maj 1980	Marzec 1980	Maj 1979
RFN	42 765	41 165	39 646
Francja	23 788	19 331	14 006
Włochy	20 906	17 982	17 442
W. Brytania	20 395	18 351	16 298
Japonia	17 315	14 607	20 114
Holandia	8 949	7 294	6 463
USA	5 721	5 373	7 059
Belgia	5 057	2 766	4 024

wzrost eksportu OECD na Wschód wyniesie w bieżącym roku 3,5 proc., podczas gdy w roku poprzednim wyniósł 6,5 proc. Zakłada się, że eksport do Związku Radzieckiego zwiększy się tylko o 3 proc., aczkolwiek — dzięki wyższym wpływom dewizowym za drogą ropy naftową — kraj ten mógłby sfinansować większy import. Prognoza ta opiera się na założeniu, że Amerykanie utrzymają embargo na dostawę złota do ZSRR.

Nadwyżka państw OECD w handlu z RWPG powinna stopnieć do niespełna 2 mld dolarów. Przy tym w obrotach ze Związkiem Radzieckim deficyt osiągnie około 2 mld dolarów (podobnie jak w 1974 r.), zaś w handlu z Europą Wschodnią kraje OECD uzyskają nadwyżkę na sumę 4 mld dolarów.

SAMOCHODOWY ŻURNAL

Z ACHODNIONIEMIECKI tygodnik „Stern” opublikował obszernie zestawienie cen i kosztów eksploatacji samochodów osobowych znajdujących się na rynku RFN. Z zestawienia dokonaliśmy wyboru najbardziej znanych nam marek. Ceny podajemy w markach. Aktualnie za 1 dolara USA płaci się 1,74 marki zachodnioniemieckiej.

Nazwa samochodu	Pojemność	Cena	Zużycie paliwa na 100 km	Koszt benzyny na 100 km	Koszt przejeżdżania 1 km obliczony na podstawie miesięcznej eksploatacji
ALFA ROMEO Alfesud	1178	11 490	9,4 S	11,09	0,27
ALFA ROMEO Giulietta 1,6	1556	17 990	9,9 S	11,68	0,29
AUDI 80 L	1272	14 455	9,8 N	11,17	0,27
AUDI 100 L	1588	18 185	10,4 N	11,86	0,29
BMW 316	1573	16 850	10,4 N	11,86	0,29
CITROEN 2 CV 6	597	7 390	6,9 S	8,14	0,21
CITROEN Cayane 6	597	8 390	6,8 S	8,02	0,21
CITROEN CX 2400 Pallas	2331	23 990	11,4 S	13,45	0,33
DATSUN Cherry	1164	10 080	8,8 N	10,02	0,25
FIAT 126 L	652	7 052	6,5 N	7,41	0,19
FIAT 127 L	900	9 084	8,0 S	9,44	0,23
FIAT Ritmo 60 CL	1280	12 235	9,8 S	11,56	0,27
FIAT 131 Supermirafiori	1995	16 288	10,9 S	12,86	0,31
FIAT 132 2000	1995	16 651	11,3 S	13,33	0,31
FORD Fiesta	935	9 995	7,9 N	9,01	0,23
FORD Fiesta L	935	10 810	8,2 S	9,68	0,24
FORD Escort	1263	10 965	9,4 N	10,72	0,26
FORD Taunus	1285	12 600	10,7 N	12,20	0,28
FORD Taunus L	1576	13 975	10,3 N	11,74	0,28
FORD Capri L	1576	13 930	10,3 S	12,15	0,29
FORD Granada	1680	15 910	11,6 N	13,22	0,30
FORD Mustang	2271	18 775	12,7 N	14,48	0,33
LADA 1200	1189	8 395	10,5 N	11,97	0,27
LADA 1500	1442	10 158	10,8 N	12,31	0,28
LANCIA Delta	1300	14 650	8,7 S	10,27	0,26
LEYLAND Mini 1000	986	7 640	7,9 S	9,32	0,23
LEYLAND Mini Special	1097	8 350	8,4 S	9,91	0,23
MAZDA 323	965	9 190	8,2 N	9,35	0,23
MAZDA 323 1.3	1272	10 090	8,3 N	9,46	0,25
MERCEDES 200	1988	21 866	13,5 S	15,81	0,34
MERCEDES 200 D	1988	23 029	9,8 D	11,37	0,29
MERCEDES 240 D	2399	24 600	10,2 D	11,83	0,30
MERCEDES 300 S	2747	37 290	13,3 S	15,69	0,38
MERCEDES 380 E	2746	32 295	14,4 S	16,99	0,39
OPEL Kadett	1187	11 255	9,3 N	10,60	0,25
OPEL Kadett L	1187	11 980	9,3 N	10,60	0,26
OPEL Ascona 1,3	1281	12 915	9,7 N	11,06	0,27
OPEL Manta L 1,6	1566	15 246	10,3 N	11,74	0,28
OPEL Rekord	1679	15 670	10,8 N	12,31	0,29
OPEL Rekord L	1875	16 565	10,8 N	12,31	0,29
PEUGEOT 104 GL	948	10 085	8,5 N	9,69	0,23
PEUGEOT 304 SL	1290	13 950	9,1 S	10,74	0,27
PEUGEOT 504 GR	1796	15 130	11,3 N	12,88	0,30
PEUGEOT 504 TI	2664	36 555	13,0 S	15,34	0,37
PEUGEOT 604 TI	2664	27 475	13,0 S	15,34	0,36
POLSKI FIAT 125 p	1481	9 190	9,2 S	10,86	0,26
PORSCHE 911	1984	28 980	9,8 S	11,56	0,31
PORSCHE 911 SC	2894	48 750	13,7 N	15,62	0,39
RENAULT R 4 L	845	7 845	7,6 N	8,66	0,22
RENAULT R 5 TL	1100	10 185	6,6 S	7,79	0,22
RENAULT R 16 TL	1565	14 430	10,3 N	11,74	0,28
RENAULT R 20 TL	1647	17 690	10,2 S	12,04	0,30
SABR 96 GL	1498	15 550	9,6 N	10,94	0,27
TOYOTA Corolla 1600	1588	12 495	9,8 N	11,17	0,27
VW 1200 L	1184	8 915	9,1 N	10,37	0,24
VW Polo L	899	10 550	8,6 N	9,80	0,23
VW Golf L	1085	11 755	9,4 N	10,72	0,26
VW Golf GL	1085	12 690	9,4 N	10,72	0,26
VW Passat L	1261	13 730	9,7 N	11,06	0,26
VW Passat D L	1460	15 390	7,5 D	8,70	0,24
VW Scirocco LS	1439	15 855	9,5 N	10,83	0,27
VOLVO 66 DL	1100	11 450	9,5 S	11,68	0,26
VOLVO 242 L	1986	18 950	13,7 N	15,62	0,34
VOLVO 244 GLT	2315	24 700	12,6 S	14,87	0,35

ze świata nauki i techniki

NOWE TANKOWCE RADZIECKIE

W stoczni w Kerczu na Krymie rozpoczyna się budowa nowego typu tankowców. Charakterystyczną ich cechą jest podwójny dół, który umożliwia podwojnemu ładunkowi. Projekt nowej rodziny tankowców opracowano w biurze konstrukcyjnym floty morskiej w Leningradzie. Są to tankowce specjalistyczne, ten typ statków zmniejszy możliwość wycieku ropy naftowej nawet w najbardziej niesprzyjających okolicznościach. Woda odgrywająca rolę balastu nie będzie wpuszczana do zbiorników naftowych, lecz wypełni przestrzeń między ścianami statku. (PAP)

TRZECI EKSPORTER

W 1975 r. nasz udział w światowej produkcji statków wyniósł 2 proc., a w roku ubiegłym 7,5 proc. Baje to Polsce pozycji siódmego producenta i trzeciego na świecie eksportera statków, po Japonii i Szwecji (80 proc. produkcji polskich statków stanowiły zamówienia eksportowe). Jest to możliwe dzięki temu, że Polska nigdy nie nastawiła się na produkcję wielkich zbiornikowców; nasza oferta obejmowała przede wszystkim statki specjalistyczne. (PAP)

WIATRNIKI NA BALTyku

Szwecja rozważa możliwość budowy elektrowni wiatrowych na Bałtyku. W południowej części Zatoki Botnickiej można instalować rocznie 1600–2400 urządzeń tego rodzaju, które dysponując łącznie 36 miliardami KW, pokryłyby 40 proc. zapotrzebowania tego kraju na energię elektryczną. Lokalizacja wiatraków na pełnym morzu w odległości około 10 km od brzegu jest korzystniejsza niż na lądzie; w tej odległości nie są one ani słyszalne, ani widoczne, a budowa na morzu jest tańsza. (PAP)

CORAZ WIĘCEJ ROPY W MÓRZU

Wzrasta zanieczyszczenie mórz ropy naftową. Od czasu katastrofy tankowca „Amoco Cadiz” w 1978 r. liczba tego rodzaju wypadków na morzach i oceanach świata wzrasta gwałtownie. Rok 1979 przyniósł dalsze pogorszenie sytuacji. Tylko wokół wybrzeży Wielkiej Brytanii zarejestrowano 568 mniejszych wycieków ropy naftowej ze statków i tankowców. (PAP)

BULGARSKA REFORMA GOSPODARCZA

Narastanie trudności, wynikających przede wszystkim ze wzrostu cen paliw i surowców, a także ogólnego pogorszenia warunków zewnętrznych, sprawiło, że w bieżącej pięcioletniej perspektywie w Bulgarii intensywnie wysiłki w celu wykorzystania wszystkich rezerw rozwoju. Zmierzają one do zmniejszenia kosztów materiałowych produkcji, lepszego wykorzystania surowców, podniesienia wydajności pracy. Wynikiem przeprowadzonych analiz jest nowa koncepcja planowania i zarządzania gospodarką narodową, którą zaczęto wprowadzać z początkiem bieżącego roku.

ZMNIJSZONO o połowę ilość centralnie ustalanych wskaźników dyrektywnych, zwiększono uprawnienia organizacji gospodarczych, które funkcjonują na zasadzie rozrachunku gospodarczego. Zreformowano ceny hurtowe, odstępując od systemu opartego na kosztach produkcji i opierając się na cenach światowych. Przeprowadzono też zmiany niektórych cen detalicznych i korekty plac.

W ostatnich latach struktura organizacyjna gospodarki narodowej została ulepszona. Powstały zjednoczenia gospodarcze i kombinaty, które — obok produkcji — rozwijają działalność w szeregu innych dziedzinach, jak badania rynku, prace badawczo-rozwojowe i wdrożeniowe, inwestycje, budownictwo na potrzeby własne, zaopatrzenie i zbył, handel wewnętrzny i zagraniczny, transport i inne. Rozszerzone zostały uprawnienia przedsiębiorstw w zakresie działalności produkcyjno-gospodarczej, zwiększyła się ich odpowiedzialność za efektywne wykorzystanie zasobów pracy, materiałowych i finansowych oraz za końcowe wyniki gospodarowania. W ramach nowego systemu zmieniają się zasadniczo również metody kierowania gospodarką, które cechuje obecnie — jak to się określa w Bulgarii — ekonomiczne podejście. Jest to jednolity system metod i dźwigni ekonomicznych, przy pomocy których reguluje się całokształt procesów reprodukcyjnych.

Wyjaśniając teoretycznie podstawy zmian w systemie kierowania gospodarką narodową, Georgi Krumov zwraca uwagę („Ikonomiczeska Mis” nr 1/1980), że w systemie socjalistycznym znane są dwa typy kierowania procesami reprodukcyjnymi: jeden oparty na rozrachunku budżetowym, drugi — na rozrachunku gospodarczym. W pierwszym przypadku całą gospodarkę narodową traktuje się jako jedną jednostkę gospodarczą, w ramach której dochody uzyskiwane w ramach poszczególnych jej struktur akumulują się w jednym finansowym centrum (jest nim zwykle budżet państwa), z którego z kolei przydziela się środki konieczne do podtrzymania rozwoju produkcji w przedsiębiorstwach, niezależnie od tego, czy ich własne dochody wystarczają na to czy nie.

Rozrachunek gospodarczy jest oparty na zgoła przeciwstawnej zasadzie; w ramach gospodarki narodowej wydziela się poszczególne struktury, jako autonomiczne jednostki gospodarcze, które muszą być samowystarczalne, tj. muszą same wypracować środki na pokrycie wydatków związanych z cyklem reprodukcyjnym i ich możliwości rozwojowe zależą od wypracowania odpowiedniej nadwyżki dochodów nad wydatkami. Autor podkreśla, że pełna finansowa samowystarczalność należy do podstawowych zasad, bez przestrzegania której trudno mówić o stosowaniu rozrachunku gospodarczego. Jednostki pozostające na rozrachunku gospodarczym muszą zresztą nie tylko być zdolne do wypracowania środków na rozszerzenie produkcji, lecz także na pokrycie wydatków państwa i tworzenie funduszy społecznych.

W praktyce w krajach socjalistycznych stosowano różne kombinacje obu ekstremalnych rozwiązań: rozrachunek budżetowy w czystej postaci, budżetowy z elementami rozrachunku gospodarczego, rozrachunek gospodarczy z elementami rozrachunku budżetowego, albo czysty rozrachunek gospodarczy. Rozrachunek budżetowy jest szczególnie przydatny przy niskim poziomie rozwoju sił wytwórczych, ułatwia bowiem mobilizację środków na realizację szczególnie ważnych zadań. Odpowiedzialność za ekonomiczną efektywność nakładów przejmują w tym przypadku na siebie bezpośrednio państwo. System ten pozwala na zasadniczą redystrybucję czystego dochodu, wypracowanego w poszczególnych organizacjach gospodar-

czych, umożliwia rozbudowę wybranych gałęzi produkcji uznanych za ważne. Równocześnie jednak prowadzi on nieuchronnie do strat. Organizacje gospodarcze, których działalność jest finansowana całkowicie z budżetu państwa, nie są zmuszone, ani zainteresowane obniżaniem swoich wydatków produkcyjnych. Jak wykazuje praktyka, dążą one raczej do wykazania, że na realizację swoich zadań potrzebują więcej środków niż to wykazuje rachunek nakładów społecznie niezbędnych.

W konkluzji swoich wywodów Georgi Krumov stwierdza, że w warunkach budowy rozwinętego socjalizmu rozrachunek gospodarczy znajduje coraz szersze zastosowanie i staje się główną, jeśli nie jedyną podstawą organizacji produkcji społecznej. Zdaniem autora, ma on trzy zasadnicze zalety: stwarza ekonomiczny przymus podnoszenia efektywności całokształtu działalności produkcyjno-gospodarczej; uzależnia placę od możliwości utrzymania wydatków na poziomie nakładów społecznie niezbędnych, a tym samym stwarza bodźce do podnoszenia efektywności i jakości pracy; przestrzega zasady samowystarczalności poszczególnych organizacji stwarza gwarancję rzeczywistej efektywności rozwoju całej gospodarki.

W nowym systemie podstawowym ogniwem gospodarki narodowej Bulgarii staje się organizacja gospodarcza pracująca na pełnym rozrachunku. W jej ramach przebiega pełny cykl obrotu czynników produkcji. Jako bezpośredni wytwórca wchodzi ona w stosunki towarowo-pieniężne z innymi organizacjami na ekwiwalentnej podstawie, tworzy i dzieli dochody, tworzy i wydaje fundusze, nabywa i rozporządza majątkiem. Jest ona powiązana z systemem finansowym i kredytowym państwa. Musi ona odprowadzać normatywnie ustaloną część dochodu do budżetu państwa (którego środki są przeznaczone na utrzymanie jego aparatu) i na tworzenie funduszy społecznych, zaciąga kredyty bankowe, które służy do własnych dochodów i środków uzyskanych z innych źródeł. Ponosi bezpośrednio ekonomiczną odpowiedzialność za wyniki swej działalności produkcyjno-gospodarczej.

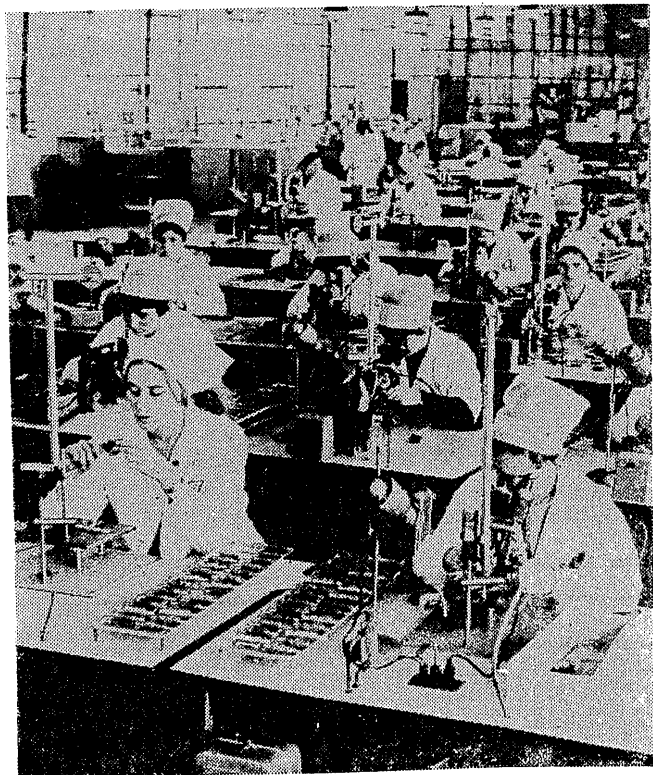
Z odpowiedzialnością wiąże się także niezbędne uprawnienia do prowadzenia działalności gospodarczej. Organizacja gospodarcza podejmuje samodzielnie decyzje dotyczące jej funkcjonowania w ramach powszechnie obowiązujących norm i zasad oraz zadań wynikających z planu gospodarczego. Liczba wskaźników planu centralnego obowiązujących organizację gospodarczą jest ograniczona. Określa ona wielkość podstawowych rodzajów produkcji, które powinna wyprodukować i sprzedać, wielkość produkcji czystej i wielkość wpływów z eksportu. Ustala się też obowiązujące limity zatrudnienia oraz zużycia podstawowych surowców i materiałów, deficytowych maszyn i urządzeń oraz środków na import. Poza tym żaden organ administracyjny nie ma prawa ingerować w działalność organizacji gospodarczej, tj. nie może zmieniać zasad funkcjonowania ani odsuwać jej od bezpośredniego kierowania działalnością produkcyjno-gospodarczą. Organy zwierzchnie nie powinny też narzucać swoich decyzji, które mogły-

by przynieść uszczerbek. W takim przypadku są one zobowiązane pokryć powstałą stratę.

Podstawowymi formami organizacyjnymi tak pomyślanej jednostki są w Bulgarii kombinaty i zjednoczenia. Nie przesadza to jednak o wielkości, strukturze organizacyjnej, ani zakresie działalności produkcyjnej, naukowo-technicznej czy handlowej poszczególnych organizacji gospodarczych. W tym samym numerze miesięcznika „Ikonomiczeska Mis” ukazał się artykuł Dawida Dawidowa obszernie omawiający zasady tworzenia organizacji gospodarczych, z którego wynika, że ich struktura i zakres działalności mogą być bardzo zróżnicowane. Wymienione kryteria grupowania przedsiębiorstw w większe kompleksy produkcyjno-gospodarcze odpowiadają w ogólnych zarysach kryteriom przyjętym przy tworzeniu wielkich organizacji gospodarczych u nas. Jest to m. in. zbieżność technologiczna i jednorodność wytwarzanych wyrobów, powiązania kooperacyjne, kompleksowe przetwarzanie jednego surowca lub bliskość terytorialna. W artykule wymienia się znaczną liczbę kryteriów dodatkowych, które mogą być wzięte pod uwagę przy opracowywaniu koncepcji organizacyjnej i produkcyjnej nowej jednostki. Rozstrzygające znaczenie ma jednak w każdym przypadku możliwość stworzenia samowystarczальной jednostki pracującej na zasadach rozrachunku gospodarczego.

W skali całej gospodarki narodowej obowiązuje w zasadzie jeden schemat podziału dochodu, wypracowanego w organizacji gospodarczej, chociaż w niektórych gałęziach są dopuszczalne mniej istotne odchylenia. Zgodnie z ogólnym schematem, organizacja gospodarcza jest zobowiązana w pierwszej kolejności do odprowadzenia normatywnie ustaloną część swego dochodu do budżetu państwa oraz uiszczenia wpłaty na fundusz rozwoju jednostek terytorialnych, spłaty procenty od kredytów zaciągniętych dla uzupełnienia środków obrotowych, uregulowania opłat ubezpieczeniowych, raty i oprocentowania kredytów inwestycyjnych. W drugiej kolejności powinna ona dokonać odpisu na rzecz ministerstwa lub centralnego zarządu, któremu bezpośrednio podlega oraz na fundusz rozwoju i postępu technicznego. Zobowiązania te muszą być uregulowane w pełnym wymiarze niezależnie od wielkości uzyskanego dochodu.

Zgodnie z decyzjami Rady Ministrów LRB, wpłaty na rzecz ministerstwa lub zjednoczenia i na fundusz rozwoju jednostek terytorialnych mają stanowić 1 proc. dochodu organizacji, na fundusz rozwoju i postępu technicznego — 4 proc. Dopiero w trzeciej kolejności dokonuje się odpisu na fundusz plac. Zasada samowystarczalności organizacji gospodarczej zakłada całkowite znieśnienie dotacji z budżetu państwa. Nie wszystkie one jednak będą z dnia na dzień w stanie osiągnąć samowystarczalność finansową, dlatego dopuszcza się — na zasadzie wyjątku i na ograniczony czas — uzyskanie dotacji na nowych, znaczących surowczych warunkach. Dotacje w formie bezzwrotnej pomocy finansowej będą przyznawane tylko na nierentowne lub niskorentowne wyroby, których produkcja została przydzielona organizacji gospodar-



„Podstawowym ogniwem gospodarki bulgarskiej staje się organizacja gospodarcza pracująca na pełnym rozrachunku”. Fot. CAF

czej w ramach jej zadań planowych. Rada Ministrów może przyznać także dotacje na niektóre inne wyroby, które zaspokajają szczególne ważne potrzeby. Bezzwrotna pomoc finansowa w formie premii albo dodatku do obowiązującej ceny można uzyskać tylko na produkcję rzeczywiście sprzedaną.

Rozliczenia organizacji gospodarczych z budżetem państwa nabrają w nowym systemie innego charakteru. Odpisy na rzecz budżetu są formą opodatkowania dochodu organizacji według jednolitej skali; stawki oblicza się w zależności od stosunku między wielkością dochodu podlegającego opodatkowaniu (od ogólnego dochodu odlicza się niektóre składniki nieopodatkowane) a sumą minimalnych wydatków organizacji. Minimalne wydatki stanowią sumę dwóch składników: 10 proc. odpisów amortyzacyjnych i 20 proc. funduszu plac podstawowych. Przy tym systemie dwie organizacje gospodarcze osiągające jednakowy dochód, niezależnie od rentowności czy innego jakościowego wskaźnika, mają różne odpisy na rzecz budżetu, ponieważ różne są sumy ich minimalnych wydatków. Przy jednakowych odpisach amortyzacyjnych suma minimalnych wydatków jest różna, ponieważ różne są fundusze plac podstawowych.

Zgodnie z zasadą tworzenia dochodu, organizacje gospodarcze w których stosunek podlegającego opodatkowaniu dochodu do minimalnych wydatków wynosi poniżej 1, nie odprowadzają normatywnie części do budżetu. Nie oznacza to zwolnienia ich od podatku. W takim przypadku obowiązuje inna reguła, zgodnie z którą wielkość odpisu na rzecz budżetu nie może być mniejsza niż 10 proc. sumy odpisów amortyzacyjnych. Inaczej mówiąc, wszystkie organizacje wnoszą wpłaty do budżetu, nawet jeśli ich dochód jest mały. Stanowi to bodziec do powiększania dochodu, bowiem minimalne odpisy obowiązkowe uszczuplają środki przeznaczone na fundusze własne, w tym fundusz plac.

Przewiduje się możliwość zwolnienia przez ministra finansów od wnoszenia obowiązkowych wpłat na rzecz budżetu, jeżeli organizacja gospodarcza potrafi udowodnić, że z obiektywnych przyczyn nie mogą wypracować w ramach własnego dochodu środków na uregulowanie minimalnych zobowiązań wobec budżetu (tj. 10 proc. odpisów amortyzacyjnych) i na zapewnienie minimalnej placę przypadającej na 1 zatrudnionego.

Dochód podlegający opodatkowaniu oblicza się, odejmując od dochodu wytworzonego fundusz plac podstawowych, odpisy na fundusz rozwoju jednostek terytorialnych, opłaty ubezpieczeniowe, oprocentowanie kredytów zaciągniętych na poczet środków obrotowych, pomoc finansową uzyskaną z budżetu lub właściwego resortu. Wprowadza się też jeden dodatkowy podatek — odpis normatywny regulujący wzrost średniej placę na 1 zatrudnionego. Nie jest to dodatkowe źródło finansowania budżetu. Użytkane z tego tytułu środki dzielą się między ministerstwo finansów i właściwy resort gospodarczy, gdzie tworzy się fundusz regulacji plac.

Rozrachunek gospodarczy jest także podstawą rozliczeń wewnętrznych między organizacją gospodarczą i jej wydziałami produkcyjnymi i innymi. Ponoszą one ekonomiczną odpowiedzialność za przestrzeganie normatywnych wydatków produkcyjnych. Normatywnie ustala się proporcjonalnie do wielkości produkcji wytworzonej i sprzedanej na podstawie normatywnych kosztów własnych na jednostkę wyrobu. Należąca wielkość funduszu plac ustala się również na podstawie normatywnych kosztów pracy, powiększonych o oszczędności na kosztach materiałowych i dodatkowe wpływy uzyskane z tytułu podniesienia jakości i pomniejszonych o sumę przekroczenia normatywnych kosztów materiałowych i innych strat.

Wydziały obliczają swój dochód jako różnicę między całkowitymi przychodami i rzeczywiście poniesionymi kosztami materiałnymi. Jest on w pierwszej kolejności dzielony na dochód organizacji gospodarczej i dochód wydziału zgodnie z ustalonymi normatywami, o których była mowa wyżej. Od części dochodu przypadającej na wydział odlicza się oprocentowanie kredytów obrotowych, raty i oprocentowanie kredytów inwestycyjnych, wpłaty na fundusz rozwoju i postępu technicznego. Pozostałą część stanowi dochód przeznaczony na wynagrodzenie za pracę, który dzieli się na fundusz socjalno-bytowy i kulturalny oraz fundusz plac. Wydział otrzymuje tylko normatywnie ustalone środki, a nadwyżka pozostaje w dyspozycji organizacji gospodarczej, która działa na pełnym rozrachunku gospodarczym, podczas gdy wydziały odpowiedzialne są jedynie za przestrzeganie normatywnych kosztów (zużycia środków trwałych, nakładów pracy, zużycia surowców, materiałów itp.). Wymaga to opracowania całego szeregu obiektywnie uzasadnionych normatywów z udziałem szerokiego kręgu specjalistów. Wewnętrzny rozrachunek umożliwia podział odpowiedzialności za wyniki gospodarowania między organizację gospodarczą i jej wydziały, co znajduje odzwierciedlenie w odpowiednim podziale wewnętrznym funduszu plac.

Zatwierdzone przez Radę Ministrów LRB akty wykonawcze otwierają drogę do gruntownej przebudowy systemu funkcjonowania gospodarki bulgarskiej na nowych zasadach. Będzie to jednak wymagało wielkiej pracy ze strony kadr kierowniczych i wszystkich pracujących, od których wymaga się całkowitego nowego podejścia do zagadnień produkcji i gospodarowania.

E. M.

POLSKA — BULGARIA

U PROGU NOWEJ DEKADY

ROZMOWY premierów Edwarda Babiucha i Stanko Todorowa — w czasie których obaj szefowie rządów dokonali szerokiego przeglądu stosunków polsko-bulgarskich oraz omówili aktualne problemy między-narodowe — wyznaczyły ramy rozwoju współpracy gospodarczej obu krajów w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych. Podpisany w czasie wizyty protokół o koordynacji planów gospodarczych na lata 1981—1985 przewiduje dalszy, znaczny wzrost obrotów handlowych. W ciągu nadchodzącego pięcioletnia wyniosą one, według przyjętych założeń 2,8 mld rubli, tj. wzrosną w stosunku do lat 1976—1980 o 27 proc. W stosunku do lat poprzednich oznacza to zwolnienie tempa wzrostu, ale trzeba też podkreślić, że handel polsko-bulgarski rozwijał się dotychczas bardzo dynamicznie, podążając się w trzech kolejnych pięcioletniach. Tak ze względu na osiągnięty poziom wymiany, jak i potrzeby gospodarek narodowych obu krajów, rozwijających się w zmieniających warunkach, trudno byłoby liczyć na utrzymanie tak wysokiego tempa.

Podpisany w Warszawie protokół zakłada pewne wyprzedzenie rozwoju polskiego eksportu do Bulgarii, uzasadnione potrzebą likwidacji ujemnego salda handlowego po naszej stronie i pokrycia wydatków związanych z turystyką, która jest przecież ważnym składnikiem wymiany polsko-bulgarskiej. W wymianie towarowej najważniejszą rolę będą nadal odgrywały maszyny i urządzenia, których udział wyniesie 70 proc. Polska dostarczy do Bulgarii m. in. kompletne obiekty hutnictwa, przemysłu drzewno-papierniczego, chemicznego i inne. Dużą pozycję stanowią przewidywane dostawy wyposażenia okrętowego, dostarczane w ramach kooperacji, maszyn budowlanych i drogowych, samolotów rolniczych i szybowców, wyroby elektroniczne, maszyny budowlane i drogowo-samochodowe oraz wiele innych wyrobów przemysłu elektromaszynowego. Bułgaria, znana jako dostawca urządzeń dźwigowo-transportowych, stała się dla nas także ważnym źródłem zaopatrzenia w urządzenia

elektronicznej techniki obliczeniowej. Przewidywane dostawy do Polski tych urządzeń dorównują, lub nawet przewyższają wartość dostaw tradycyjnych wózków. Inne wyróżniające się pozycje w bulgarskim eksporcie do Polski — to wyroby elektrotechniki silnikowej, urządzenia przemysłu spożywczego, radiotechnika, magazyny wysokiego składowania. W przyszłym pięcioletciu zakupimy też w Bulgarii trzy statki (po 38 DWT każdy). W dostawach po obu stronach ważną rolę będą nadal odgrywały obrabiarki.

Pozostała część wymiany przypadnie na surowce i materiały przemysłowe, wyroby konsumpcyjne (po kilkanaście proc. ogólnych obrotów) i artykuły rolnospożywcze (5 proc.). W wymianie surowców i materiałów przewidywane dostawy z Polski, przede wszystkim węgla i siarki, przewyższą wartościowo dostawy bulgarskie, podczas gdy w wymianie towarów rolnospożywczych sytuacja jest odwrotna; jednakże niektóre pozycje w surowcowo-materiałowym eksporcie Bulgarii do Polski, jak oleje mineralne czy żelazomangan, będą miały dla naszej gospodarki istotne znaczenie. W nadchodzącym pięcioletciu będzie kontynuowana wymiana asortymentowa wyrobów hutniczych — po 380 tys. ton po obu stronach. W protokole przewidziano również dostawy towarów rynkowych po 80 mln rubli po obu stronach. Rozważa się sprawę udziału polskich przedsiębiorstw w budownictwie przemysłowym i hotelowym w Bulgarii. Wśród zgłoszonych projektów znajduje się rozbudowa hut, budowa hoteli i innych obiektów. Na rozwój handlu coraz większy wpływ wywiera dalszy rozwój kooperacji i specjalizacji produkcji w przemyśle maszynowym, obrabiarkowym, okrętowym, chemicznym i innych dziedzinach. Pomyślnie rozwija się współpraca naukowo-techniczna, obejmująca około 70 tematów badawczych.

Realizacja uzgodnionych zamierzeń niewątpliwie umocni pozycję Bulgarii, jako jednego z najważniejszych partnerów gospodarczych naszego kraju. (em)

MIĘDZYNARODOWE TARGI W WIEDNIU

★
**Miejsce spotkań
między wschodem i zachodem**

★
6—14 września 1980

Tereny targowe, Wiedeń 2

Towary Inwestycyjne ★ Towary Konsumpcyjne

4 Międzynarodowe Targi Specjalistyczne

Maszyn Rolniczych

Wiener Messe-Abrechnungsbüro
A-1071 Wien, Messeplatz 1, Postfach 124

Targi specjalistyczne (Wyciąg)

Juweli	4—7.09.1980
Wiedeńskie targi specjalistyczne zegarków, biżuterii, klejnotów i zastawy stołowej	
Interfood Austria	30.09.—1.10.1980
Międzynarodowe targi specjalistyczne obrabiarek wraz z CAM '80 (Computer Aided Manufacturing) i symposium	
Inw	17—19.10.1980
(Internationale Modewoche) Międzynarodowy tydzień mody	
Interhoga Austria	19—22.10.1980
Międzynarodowe targi specjalistyczne hotelarstwa, gastronomii i kuchni restauracyjnych, żywności i artykułów spożywczych	

Stanisław Albinowski opublikował w „Polityce” obszerny artykuł pt. „Przełamywanie reformy”. Chodzi o reformę systemu funkcjonowania gospodarki. Jest to materiał skonstruowany dość przewrotnie, odwołuje się bowiem w większości swych twierdzeń do publikacji prof. W. Zastawnego w „Nowych Drogach” (omówionej swego czasu w tej rubryce), ale znacznie niekiedy wykracza poza to, co można u prof. Zastawnego wy-czytać.

Jakie są te niezbędne — według Stanisława Albinowskiego — przesłanki? Pierwsze z nich — to całościowy charakter reformy. Za jeden z głównych grzechów dotychczasowych prób zmian systemowych autor uważa dozowanie reform „jak kropki nasercowych”, zarówno podmiotowo jak i przedmiotowo. Jest to jednak przesłanka w pewnym sensie najłatwiejsza do spełnienia, gdyż zależna od ekspertów przygotowujących reformy i determinacji decydentów. Nieco gorzej jest z przesłanką następną, która jest „dobry pieniądz”. Zły pieniądz, to znaczy taki, który nie ma pokrycia rzeczowego, jest naturalnym wrogiem dobrej roboty, a więc i sprawnej funkcjonującej gospodarki. Na pewno twierdzenie nie pozbawione podstaw; powstaje jednak pytanie, jak dojść do „dobrego pieniądza”, jakie to za sobą pociągnie konsekwencje społeczne?

Następny problem, ściśle związany z pierwszym — to ceny. Obecne relacje cenowe są nieprzezwidywalne. Jest to fakt, który nie wymaga udowodnienia. Tylko jakie relacje należy uznać za prawidłowe? Autor opowiada się za relacjami cen światowych, choć ma świadomość wad takiego rozwiązania. Trzeba się zgodzić, że są to wady mniejsze, mniej niebezpieczne niż wady kosztownej metody ustalania cen. Również niewątpliwie jest, że bez zmian w relacjach cen trudno będzie dokonać zmian w systemie funkcjonowania gospodarki.

Jednak trudności w uregulowaniu dwóch powyższych spraw — to prawie drobnotka w porównaniu z trzecią przesłanką — zapewnieniem równowagi gospodarczej. Autor wychodzi tu z następującego założenia. Dobry system ekonomiczny w połączeniu z racjonalną polityką gospodarczą powinien zapobiegać naruszeniom równowagi, jednak — jeżeli jej brak — to sam w sobie jej nie przywróci. Odbudowa równowagi musi być dokonana przy pomocy działań administracyjnych. Znałeczenie właściwych rozwiązań zlecane jest komputerom Komisji Planowania.

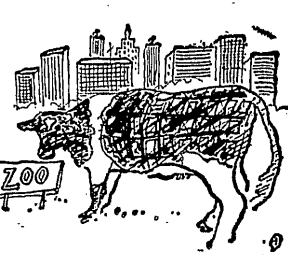
Wydaje mi się, że autor nie docenia w pełni trudności tego zadania. Zapewnienie równowagi gospodarczej wymaga bowiem dokonania istotnych zmian strukturalnych. To zaś z kolei wymaga czasu i znacznych środków inwestycyjnych. Występuje tu także trudność dodatkowa o charakterze pozagospodarczym. Zmiany strukturalne mają bowiem określone implikacje społeczne, prowadzą do konfliktu interesów różnych grup, których nikt nie może lekceważyć. Często te interesy nazywamy partykularnymi; nie znaczy to jednak, że są one mało ważne, że nie mają istotnego wpływu na decyzje rozwojowe i że nie trzeba ich uwzględniać w scenariuszu zmian. Nie wiem, czy komputery potrafią ten fakt dostatecznie uwzględnić.

Kolejna przesłanka — to uwarunkowania polityczne. Jest to sprawa niezwykle ważna, bowiem uwarunkowania te muszą być wkomponowane w założenia reformy — inaczej będzie ona skazana z góry na niepowodzenie.

Niewątpliwą zasługą Autora jest zbudowanie tej listy warunków powodzenia zmian w systemie funkcjonowania gospodarki. Nie jest to lista optymistyczna, uświadamia bowiem ogrom pracy i trudności — zarówno subiektywnych, jak i obiektywnych, które trzeba pokonać nim reformę wprowadzimy w życie. Ta świadomość może niekiedy paraliżować — powstaje bowiem u niektórych przekonanie, że nie mamy tego rady zrobić. Chodzi o to, by przekonanie było inne — musimy to zrobić, bo inaczej nie zrealizujemy celów społecznych i narodowych. Musimy — choć nie obędzie się bez znacznych kosztów społecznych, okresu wyrzeczeń. Okresu niezbędnego po to, by móc potem znów przyspieszyć rozwój ekonomiczny i zapewnić w ten sposób zaspokojenie nowych potrzeb i realizację nowych aspiracji.

S.C.

● „Mleczność naszych krów ciągle jest mizerna — pisze „Nowa Wieś” — sztuczna inseminacja jest mało skuteczna, stado krów mamy nieopisanie, nawet nie wiemy, co za rasy nam się pokrzyżowały, co z te-



go ogrodu zoologicznego może wynieść...”. Warszawę ma okalać tzw. przemysłowy obór. Jednakże nie wiadomo dlaczego krowy nie lubią swoich nowych siedzib i nie chcą dawać mleka. Architekci winni byli skonsultować się z krowami.

● W Polance koło Wrocławia na ul. Zmigradzkiej trwają prace przy zasypaniu ziemią wielu ton wyrobów z żelaza i stali. Znosi się tu stare urządzenia i konstrukcje przemysłowe, i na tym złoże mają potem ładnie wyrósł kwiatki i trawa. Widocznie jesteśmy krajem nad-

miernie bogatym w złoża rud żelaza, który jednakże nie ma hut, więc i tak nie może niczego przetapiać. Ale gdyby nawet, to eksport złomu też jest odpalający, o czym powinniśmy wiedzieć jako jego importerzy.

● Na ulicy Obrońców Stalingradu w Wieliczce przyjechał cingiel z przyczepą i ludzie zerwali płyty chodnika, załadowali je i odjechali. Mieszkańcy sądziłi, że to wymiana płyt na nowe, ale kiedy pochwilił dłuższy czas w bocie, zaczęli interesować i wtedy się okazało, że chodnik z ich ulicy skradziono. Zapewne na rzecz jakichś prywatnych przedsiębiorstw budowlanych. Skoro kradnie się już nawet chodniki w miastach, to trzeba układać płyty przymocowane do matki ziemi skobłem i zamykane na kłódkę.

● Transport garnków z fabryki w Olkusz rozkradziony został dlatego, że w czasie jego ładowania do wagonów pijana była zarówno ekipa fabryczna, która cenny towar ładowała, jak i ekipa kolejowa, która podstawiła wagony. Gdyby pijani byli tylko kolejarze, ludzie z fabryki nie załadowali garnków do otwartych wagonów, gdyby pijani byli tylko ludzie z fabryki — kolejarze do transportowania garnków nie podstawiłby wagonów otwartych. Podobnie w przemyśle — dopiero zbicie defektów genetycznych dwójga rodziców powoduje mutanty.

● Bar przy ul. Elbląskiej w Gdańsku reklamuje „indyka pieczonego według wagi rzeczywistej”. Czyli, że nie kantuje się na łosć. Zakład dyplomatycznie nie rozciąga gwarancji i na to, że porcje indyka robi z indyka rzeczywistego.

● W związku z brakiem soli w towarach sklepach wicekierownik miejskiego Wydziału Handlu złożył oświadczenie, że soli jest dostatek, ale nie ma opakowań. Wydział zobowiązał więc personel sklepów do informowania klientów, że po sól przybywać należy z własną torebką lub stoikiem. Ciekawe jednak, że kiedy klient przybywa do sklepu po



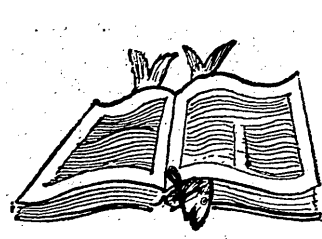
ale nie ma opakowań. Wydział zobowiązał więc personel sklepów do informowania klientów, że po sól przybywać należy z własną torebką lub stoikiem. Ciekawe jednak, że kiedy klient przybywa do sklepu po

wódkę z własnym gardłem — to nie wolno.

● W miejscowości Grobla Koło Krakowa wodę mineralną racjonuje się w ten sposób, że sprzedawana jest tylko po jednej butelce na głowę rolnika, żeby się kmiacie nie rozpił. Za to w miejscowości Stomniki na Osiedlu Świerczewskiego w sklepie spożywczym sprzedaje się cement. Kto podje, już nigdy w życiu nie poczuje głodu.

● Marnowanie papieru można przelecać wprost na nie wydane książki. Centrala Rybna wydała milion egzemplarzy informatora o rybnej bieżącej, można by użyć tego papieru do wydania dwustutnicowej książki w dwudziestu tys. egzemplarzy. Folder o sardynkach równa się książce o nakładzie 16 tysięcy. Reklama ta nie ma sensu, gdyż i tak przeciętny klient sklepu rybnego kupuje co jest, a wygląda apetycznie, nie chodzi zaś — zachęcony reklamą — dopływać się akurat o bieżącą lub akurat o sardynkę, która była kiedyś, a już jej się nie sprzedaje, lecz tylko informator zostaje. Ulotka PKO o ogólnych pożytkach

oszczędzania równa się 20 tys. książek. Nikt jednak nie wzdryga się oszczędzać z powodu niedostatku wiedzy teoretycznej na ten temat, lecz co najwyżej z różnych praktycznych, a konkretnych względów.



Etykieta przyklepiona do jednego tyłko rodzaju ściereki — 5 tys. książek. Instrukcja obsługi plastikowej teczki na papierze — 8 tys. książek. Wydrukowany przez spółdzielnię w Zielonej Górze „dzienniczek ucznia”, którego resort oświaty nie zatwierdził i kazał wyrzucić — aż 1 250 000 książek dwustutnicowych (jeden milion dwadzieścia pięć tysięcy książek).

Rys. A. PIWOŃSKI

nowości wydawnicze

„KSIĄŻKA I WIEDZA”

„HISTORIA NOWOŻYTNA KRAJÓW AZJI I AFRYKI”. Tł. z ros., s. 724, zł 180.—

Obszerne studium poświęcone jest omówieniu dzieł nowożytnych krajów Azji i Afryki. Składa się z dwóch części — cz. I przedstawia historię krajów Azji i Afryki od poł. XVII w. do ostatniego ćwierćwiecza XIX w., cz. II od ostatniego ćwierćwiecza XIX w. do 1917 r.

JANUSZ SZYMONIDES „WYCHOWANIE DLA POKOJU”. s. 303, zł 45.—

Tytuł przeznaczony dla członków klubu „Człowiek—Świat—Polityka”. Praca ukazuje polską koncepcję wychowania dla pokoju na tle szerokiej działalności naszej dyplomacji na arenie międzynarodowej. Autor omawia znaczenie i rolę zgłoszoną przez Polskę na forum ONZ „Deklaracji o wychowaniu — s. 303, zł 45.—

HUMANIZM SOCJALISTYCZNY. Tł. z ros., s. 286, zł 70.—

Praca przedstawia podstawowe problemy humanizmu w praktyce budownictwa socjalistycznego. Socjologiczne i ideologiczne aspekty rewolucji naukowej i technicznej. Problemy uczestnictwa w kulturze i socjalistycznego sposobu życia.

TADEUSZ M. JAROSZEWSKI „TRAKTAT O NATURZE LUDZIEJ”. s. 204, zł 20.—

Autor, znany filozof, zapoznaje z teoretycznym dorobkiem marksizmu w rozwoju filozoficznej koncepcji człowieka. Rozważa problematykę swobodności natury ludzkiej, socjalistycznego sposobu życia, marksistowskiego humanizmu, pełnego rozwinięcia przez człowieka swoich potencjalnych możliwości, samorealizacji, wzbogacenia swojego życia, wszechstronnego rozwoju osobowości i doskonałości świata.

LESZEK GRZYBOWSKI — „ROBOTNICZY W PZPR”. 1918—1975, s. 260, zł 50.—

Pozycja na VIII Zjazd PZPR. Tytuł przeznaczony dla członków klubu „Człowiek—Świat—Polityka”.

Trzecia praca jest analiza ilościowych i jakościowych zmian zachodzących w zbiorowości robotniczej — członków PZPR w latach 1918—1975.

„OD NIXONA DO CARTERA”. Szkice o polityce zagranicznej USA, s. 435, zł 60.—

Publikacja przedstawia ewolucję amerykańskiej polityki zagranicznej w okresie rządów Nixona, Forda i Cartera oraz główne kierunki działań Stanów Zjednoczonych na arenie międzynarodowej. Szczegółowe szkice poświęcone są takim m.in. zagadnieniom jak: priorytetowy charakter stosunków USA — Związek Radziecki, polityka „otwarcia” ku Chinom, sprzeczności w trójkącie USA — Europa Zachodnia — Japonia, stosunek do KBW.

JÓZEF NOWICKI „EKONOMIA POLITYCZNA KAPITALIZMU W ZARYSIE”. s. 271, zł 55.—

Zwzględny wykład marksistowskiej ekonomii politycznej kapitalizmu. Zaopatrzone

ny jest w Indeks podstawowych pojęć, pytania kontrolne i egzaminacyjne oraz załączniki, w których omówiono: formację przedkapitałistyczną, teorie renty gruntowej, niektóre pojęcia i narzędzia analizy ekonomii zachodniej.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO EKONOMICZNE

MICHAŁ KALECKI — „KAPITALIZM”. Dynamika gospodarcza, s. 672, zł 170.—

PAN. Działy T. 2.

Tom obejmuje studia nad dynamiką gospodarczą i podziałem dochodu w monopolistycznym kapitalizmie z lat 1938—1971. Przyjęto ujęcie tematyczne — chronologiczne, gromadząc rozprawy w następujących częściach: Czynniki podziału dochodu narodowego. Elementy długofalowego rozwoju. Teoria dynamiki gospodarczej. Konjunktura i zbrojenia po II wojnie światowej. Dalsze rozwinięcia teorii dynamiki gospodarczej i gospo.

WYDAWNICTWO MORSKIE

MACIEJ KRZYŻANOWSKI, IRENA REDMAN, ZYGMUNT SÓJKA — „ZEGUGA MORSKA 2000”. Tendencje przemian, s. 235, zł 55.—

Biblioteka Transportu Morskiego 16.

Książka trzech polskich ekonomistów dotyczy głównie długookresowej prognozy popytu na przewozy i kształtowanie się koniunktury w światowej żegludzie morskiej, przemian w postępie technicznym współczesnych morskich statków transportowych oraz kierunków współpracy międzynarodowej w światowym transporcie morskim.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

KAJETAN DOBROSIŃSKI — „POCZĄTKI WŁADZY LUDOWEJ I WALKI O JEJ UTRWALENIE W WOJEWÓDZTWIE WARSZAWSKIM W LATACH 1944—1947”. s. 292, zł 65.—

Monografia poświęcona dziejom woj. warszawskiego w latach 1944—1947, przedstawia problemy polityczne, społeczne i ekonomiczne w okresie powstawania władzy ludowej i walki o jej utrwalenie — do momentu zwycięstwa sił ludowo-demokratycznych w pierwszych wyborach do Sejmu ustawodawczego.

MLODZIEŻOWA AGENCJA WYDAWNICZA

JEWGENI TIAZLENIKOW — „LENINOWSKI ZWIĄZEK MLODZIEŻY”. Tł. z ros., s. 284, zł 28.—

Popularnie ujęta historia Komсомолu. Autor, pokazując rozwój organizacji młodzieży radzieckiej, przeplata historię ze współczesnością. Omawia związek Komсомолu (WPKZM) z KPZR i zasady politycznego kierownictwa organizacją młodzieżową.

KRAJOWA AGENCJA WYDAWNICZA

WŁODZIMIERZ T. KOWALSKI, ANDRZEJ SKRZYPEK — „STOSUNKI POLSKO-RADZIECKIE”. 1917—1945, s. 308, zł 80, zł 100.—

Przedmiotem pracy są dzieje stosunków między państwami Polskiej i Związku Radzieckiego, a w szczególności stosunków politycznych i dyplomatycznych w latach 1917—1945. Książka jest popularno-

naukowym wykładem uwzględniającym stan wiedzy o przedmiocie i wyniki najnowszych badań. Autorem części książki do wojny obronnej Polski z 1939 roku jest Andrzej Skrzypek, zaś pozostałe partie publikacji zostały napisane przez Włodzimierza T. Kowskiego. Liczne dokumentalne zdjęcia.

„CZYTELNIK”

JAN SZCZEPANSKI — „SPRAWY LUDZIE”. Wyd. 2, s. 232, zł 60.—

Drugie, rozszerzone wydanie książki wybitnego polskiego socjologa i działacza państwowego. Zbiór esejów podejmujących sprawy „świata wewnętrznego” człowieka, „czystej indywidualności”, możliwości życia ludzkiego budowanego w „cywilizacji poza dążeniem i działaniem”, i in. Są to refleksje nad sprawami doznawanymi i przeżywanymi przez wszystkich ludzi — refleksje nad cierpieniem i samym sobą, nad samotnością i wiarą, obojętnością i nadzieją, człowieczeństwem i łosem.

WIEDZA POWSZECHNA

BOGDAN SUCHODOLSKI — „KIM JEST CZŁOWIEK?”. Wyd. 3, s. 282, zł 33.—

Omega. Biblioteka Wiedzy Współczesnej 27.

„Człowiek z zwierzę, człowiek jako twórca kultury, przewidywania, materię, czas i przestrzeń, jako istota społeczna, stwarzająca własną działalność, swe środowisko. Istnienie — to rozległa problematyka, którą autor przedmiotem rozważań. Odwołując się do myśli różnych orientacji i różnych czasów, od starożytności po najnowsze kierunki antropologii filozoficznej”.

giełda samochodowa

Zdawałoby się, że przy istniejącym „głodzie” samochodowym na rynku krajowym takie cenniki, jak moda czy kaprysy grupki odbiorców nie powinny mieć wpływu na ceny giełdowe. Tymczasem trudno powiedzieć, że oferty giełdowe (a więc i popyt) są wynikiem tylko chłodnej kalkulacji. Charakterystycznym pod tym względem przykładem są różnice w cenach giełdowych Zastawy i Lada. Urzędowe ceny tych samochodów niewiele się różnią, ich zdobycie jest mniej więcej tak samo trudne, natomiast różnica w cenach giełdowych — zasadnicza: nowa Zastawa kosztuje 330-335 tys. zł, a nowa Lada (1500 S) — 465-470 tys. zł. Być może solidniejsza budowa i w związku z tym trwałość Lada jest tym czynnikiem przesądającym na jej korzyść, ale jeśli nawet tak, to nie uzasadnia to tak znacznej różnicy w cenie.

Notowano (ceny wywoławcze):

FIAT 126p (650 S) fabrycznie nowy — 183 tys. zł; z 1979 roku — 160 tys. zł; z 1978 roku — 145 tys. zł; z 1977 roku — 130 tys. zł; z 1976 roku — 112 tys. zł; z 1975 roku (model 600) — 99 tys. zł; z 1974 roku — również model 600 — 82 tys. zł;

FIAT 125p (1500) nowy — 365 tys. zł, także 340 tys. zł; z 1979 roku — 335 tys. zł, ale i 295 tys. zł; z 1978 roku — 265 tys. zł i 257 tys. zł; z 1977

roku — 230 tys. zł; z 1976 roku — 190 tys. zł; z 1971 roku, po remoncie — 130 tys. zł;

WARTBURG 353 W z 1978 roku — 268 tys. zł;

SYRENA z 105 L z lipca 1980 r. — 146 tys. zł; z 1977 roku — 95 tys. zł;

ZASTAWA 1100 P z kwietnia 1979 roku — 290 tys. zł; z 1978 roku — 265 tys. zł;

POLONEZ 1500 z sierpnia 1979 roku — 410 tys. zł; z 1978 roku (podatek 5 proc.) — 395 tys. zł;

LADA 1500 z 1978 roku — 310 tys. zł; z 1977 roku, model 1500 S, po 44 tys. km — 285 tys. zł;

TRABANT z 1972 roku — 80 tys. zł;

FIAT 132 1600 z 1974 roku — 220 tys. zł;

VOLVO 442 E z 1972 roku — 299 tys. zł;

FORD 200 z 1975 roku — 340 tys. zł;

VW GOLF z 1976 roku, po 80 tys. km — 350 tys. zł;

PEUGEOT 304 z 1978 roku, po 53 tys. km — 400 tys. zł;

AUDI 80 LS z 1976 roku, po 56 tys. km — 495 tys. zł;

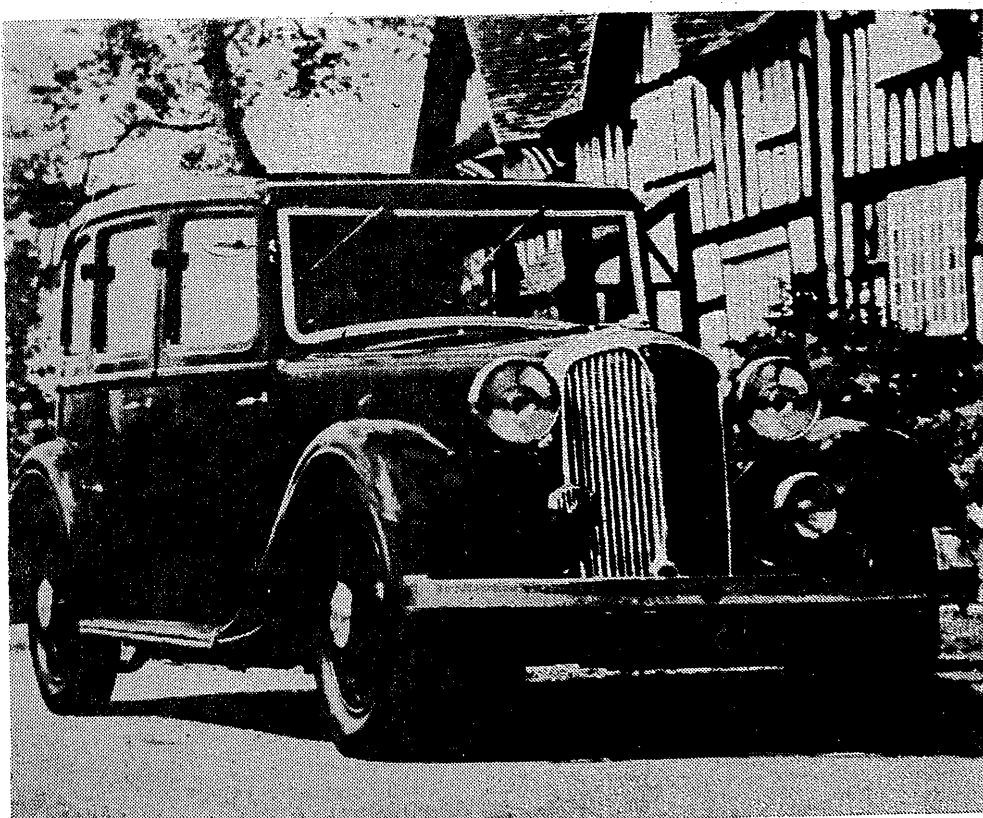
FORD MUSTANG MACH I z 1973 roku — 350 tys. zł;

VW K-70 (1600) z 1972 roku, po 56 tys. km — 260 tys. zł;

AUDI 100 GLS z 1979 roku — 850 tys. zł;

FORD TAUNUS XL-160 z 1972 roku — 295 tys. zł;

(jed)



Rover 12 z 1934 roku

ŻYCIE GOSPODARCZE

tygodnik społeczno-gospodarczy

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stefan Ancerewicz, Jacek Boldak, Stanisław Chelstowski (I zastępca redaktora nacz.), Andrzej Chmielewski, Zofia Długosz, Władysław Dudziński, Jerzy Dzieciolowski (zastępca redaktora nacz.), Lech Froelich, Maria Gawronska (redaktor techniczny), Jan Gliwczak (redaktor nacz.), Anna Kusko, Andrzej Lubowski, Marcin Makowiecki, Eugeniusz Motek, Andrzej Nalczyński, Grzegorz Pisarski, Andrzej Piwoński (red. graficzny), Zdzisław Regal, Marian Sikora, Karol Szware (zastępca redaktora nacz.), Elżbieta Tadeusik (zastępca sekretarza redakcji), Stefan Zubczewski (fotoreporter).

ADRES REDAKCJI: 00-681 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-950 Warszawa). Telefon: redaktor naczelny i sekretariat 28-06-28, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 28-83-82, redakcja: 28-53-42, 28-36-54. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca, a w razie opublikowania zastrzega sobie prawo ich skracania.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-499 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11.

OGŁOSZENIA PRZEDKUPUJA Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-499 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WARUNKI PRENUMERATY: Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: od 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; do 10 września na IV kwartał i III półrocze roku bieżącego. Cena rocznej prenumeraty w miastach wojewódzkich i w urzędach pocztowych. Czytelnicy indywidualni opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto NBP XV Oddział Warszawa Nr 1193-201045-138-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdatkizowanych na uprzednie zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28.

DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” — 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Numer indeksu 38506.

Zam. 1931, O-50